

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

Tomasz Domański

KOREKTY ciąg dalszy

Odpowiedź redaktorom i współautorom książki *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018 na ich polemikę z moją recenzją *Korekta obrazu? Refleksje źródłoznawcze wokół książki Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski, t. 1–2*, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa 2018, Warszawa 2019.

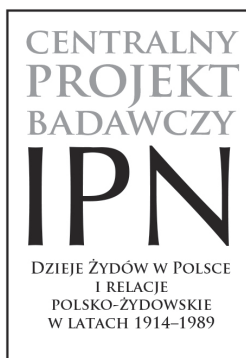


WARSZAWA 2020

opracowanie redakcyjne: *Wojciech Frazik*
projekt okładki: *Katarzyna Dziedzic-Boboli*
skład i łamanie: *Marcin Koc*
druk i oprawa:
TZG Zapolex Sp. z o.o.
ul. gen. Sowińskiego 2/4
87-100 Toruń

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2020

ISBN 978-83-8098-213-0



Korekty ciąg dalszy. Odpowiedź redaktorom i współautorom książki *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018 na ich polemikę z moją recenzją *Korekta obrazu? Refleksje źródłoznawcze wokół książki Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski, t. 1–2*, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa 2018, Warszawa 2019

W 2018 r. Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów działające przy Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk opublikowało dwutomową pracę *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski* pod redakcją Barbary Engelking i Jana Grabowskiego¹. Książka ta spotkała się z niezwykle żywym zainteresowaniem opinii publicznej oraz badaczy. Ukazało się szereg jej recenzji i omówień, w tym także w 2019 r. moja obszerna recenzja zatytułowana *Korekta obrazu?*².

W odpowiedzi na przygotowaną przeze mnie recenzję redaktorzy oraz autorzy *Dalej jest noc* przedstawili swoje polemiczne teksty, które zostały zamieszczone na stronie internetowej Centrum³. Liczne uwagi i opinie, niekiedy bardzo krytyczne, skłoniły mnie do przygotowania własnej repliki, dzięki której będę mógł wyjaśnić autorom i wszystkim zainteresowanym czytelnikom podnoszone wątpliwości dotyczące ważności poruszonych przeze mnie zagadnień, zwłaszcza ze sfery interpretacji źródeł wykorzystywanych w *Dalej jest noc*. Staralem się odnieść do wszystkich kwestii występujących w odpowiedziach. Mam nadzieję, że nic mi nie umknęło. Swoje refleksje podzieliłem na część ogólną, gdzie odniosę się do wątków wspólnych oraz na części szczegółowe, w których odpowiadam na uwagi poszczególnych autorów.

¹ W tekście na określenie książki *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018 używam skrótu *Dalej jest noc* lub *Dalej* w nawiasach, kiedy odnoszę się do poszczególnych odpowiedzi.

² T. Domański, *Korekta obrazu? Refleksje źródłoznawcze wokół książki Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski, t. 1–2*, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa 2018, Warszawa 2019. W tekście używam skrótu *Korekta*.

³ <https://www.holocaustresearch.pl/index.php?show=555> [dostęp: 15 VII 2020 r.]. Teksty polemiczne (z wyjątkiem części autorstwa prof. Jeana-Charlesa Szurka) w wersji papierowej zostały przesłane do Instytutu z sugestią ich wydrukowania w wydawnictwie IPN. Instytut wyraził zgodę na tę propozycję, chcąc udostępnić swoje łamy na dyskusję polemiczną. Ostatecznie jednak badacze Centrum zrezygnowali z publikowania swoich odpowiedzi w IPN.

Zarówno w części poświęconej generaliom, jak i w szczegółowych odpowiedziach, krok po kroku, wykażę bezzasadność większości zarzutów formułowanych wobec mojej recenzji. Co ważne, wskażę nowe przykłady tych samych mechanizmów korzystania ze źródeł, które szczegółowo opisałem w *Korekcie*, i budowania na tej podstawie kolejnych mitów czy stawiania fałszywych tez. Wśród problemów natury ogólnej, zgodnie ze schematem zaproponowanym w *Korekcie*, omówię kwestię doboru obszarów badawczych, administracji „niemiecko-polskiej” oraz znaczenia dla jakości badań naukowych pomijania bazy źródłowej przy tabelach i danych statystycznych.

Część zasadniczą odpowiedzi rozpocznę od kwestii, która wydaje mi się jednak najważniejsza, a na pewno dla autorów jest na tyle ważna, iż jej echa pobrzmiewają niemal na każdej stronie poszczególnych tekstów. Dalekie od zasad polemiki naukowej są różnorodne, czasem obraźliwe i niewybredne sformułowania. Recenzja nazwana została „elaboratem” (B. Engelking), „wypracowaniem” (D. Swałtek-Niewińska), „tractatus” i „potiomkinowską wioską” (T. Frydel) czy nawet... „ripostą” (A. Skibińska). Można odnieść wrażenie, że autorzy niemal prześcigają się w wymyślaniu co ciekawszych określeń. Dagmara Swałtek-Niewińska stwierdziła: „kolejne zastrzeżenia Tomasza Domańskiego dotyczące treści książki wynikają głównie z jego błędnych interpretacji, niedopatrzeń i przeinaczania przeczytanego tekstu. Ze stworzonym przez siebie wrogiem Domański następnie walczy, odnosząc się nie do zawartości obu tomów, lecz do własnych interpretacji, które w wielu przypadkach są nieuprawnione” (odp., s. 2)⁴. Dla prof. Barbary Engelking recenzja jest „elaboratem mającym charakter paszkwilu” (odp., s. 1). Autorka nie uzasadniła jednak, na czym miałyby polegać paszkwilancki charakter recenzji i manipulacje, których – jej zdaniem – miałem się dopuścić. Próbę dyskredytacji mojej pracy podjął również prof. Dariusz Libionka, pisząc: „opracowanie napisane na zlecenie, mające na celu [...] zdyskredytowanie i ośmieszenie redaktorów i autorów tekstów, pokazanie ich jako ignorantów, hochsztaplerów i manipulatorów, a także cwaniaków, którzy sobie tylko znanymi sposobami otrzymują środki na swoją godną pożałowania, a przede wszystkim wrogą z punktu widzenia interesów państwa radosną twórczość” (odp., s. 2)⁵. Przytoczone określenia dalekie są – jak widać – od języka debaty historycznej i merytorycznej polemiki, których można by oczekiwać od przedstawicieli polskich i międzynarodowych śro-

⁴ Liczby w nawiasach odnoszą się do stron poszczególnych odpowiedzi przesłanych do IPN. Numery stron różnią się w wersji przesłanej na papierze od wersji skopiowanej w programie *Word* ze strony internetowej Centrum. We wszystkich cytatach zarówno z polemiki, jak i materiałów archiwalnych zachowano pisownię oryginalną.

⁵ O próbie zdyskredytowania pisze również Anna Zapalec. Chyba najwięcej argumentów *ad personam* w swojej odpowiedzi zawarł prof. Jean-Charles Szurek, toteż szerzej odniosę się do tych kwestii w szczegółowej odpowiedzi.

dowisk naukowych, posiadających tytuły profesorskie. Sposób argumentowania, używane pojęcia i język przekonują mnie o niezwykle emocjonalnym charakterze dyskusji wokół tematu Zagłady, a zwłaszcza relacji polsko-żydowskich pod okupacją niemiecką. Ton wypowiedzi świadczy również o pilnej potrzebie rozpoczęcia debaty naukowej opartej na sile argumentów, wolnej od uprzedzeń i przekonania o własnej nieomyślności. Temu też celowi służyła *Korekta* i niniejsza replika, która – mam nadzieję – skłoni autorów do zweryfikowania swoich sądów na temat problemów poruszanych w *Korekcie*.

Musi zasmucać to, że zamiast rzeczowej wymiany argumentów redaktorzy i współautorzy *Dalej jest noc* usiłują zdyskredytować i podważyć wiarygodność badacza, który „ośmielił” się napisać krytyczną recenzję naukową, wskazując manipulacje i rozliczne błędy popełnione podczas analizy i interpretacji źródeł historycznych. Do tego wątku polemiki wypada zaliczyć sugestię, że recenzja nie jest samodzielna oraz została przygotowana przez zespół historyków IPN. Profesor Anna Zapalec retorycznie zastanawia się nad tym, „dla kogo formułuje swoją odpowiedź?”. Dość podobnie wypowiada się prof. Jan Grabowski. Niemniej opinie prof. Grabowskiego są dla mnie niezwykle interesujące. Pozwalają bowiem zrozumieć (odślonić?) mechanizm wysnuwania wniosków i stawiania tez, niezależnie od tego, czy przedmiotem analizy jest źródło historyczne, publikacja naukowa czy próba polemiki. W tym wypadku recenzja. Autor odpowiedzi wskazuje więc, że „raz po raz” powołuję się „na niepublikowane maszynopisy” innych badaczy z IPN. Tymczasem łącznie na ustalenia innych pracowników IPN w *Korekcie* powołuję się czterokrotnie⁶, na dokładnie 213 przypisów. Wątpię, czy można w tej sytuacji użyć określenia „raz po raz”, które przywodzi na myśl wielokrotne i obszerne odwołania lub zapożyczenia. Ale to nie wszystko. Powyższa, zupełnie nieprawdziwa teza posłużyła Grabowskiemu za podbudowę kolejnego wniosku, w którym moją recenzję nazwał „zbiorowym wysiłkiem urzędników oddelegowanych przez przełożonych do zadania specjalnego, polegającego – co mam zamiar wykazać – na próbie podważenia reputacji niezależnych badaczy, a nie na intelektualnej polemice” (odp., s. 1). Aż chciałoby się sparafrazować opinię Swałtek-Niewińskiej: Ze stworzonym przez siebie wrogiem Grabowski następnie walczy, odnosząc się nie do zawartości recenzji, lecz do własnych interpretacji, które w tym przypadku są nieuprawnione. W innym miejscu prof. Grabowski uzupełnił swoją wypowiedź o istotny szczegół, insynuując, że w dyskusję o *Dalej jest noc* włączyło się „państwo polskie w postaci IPN” (odp., s. 1). W oczach Grabowskiego mamy więc po jednej stronie urzędników (urzędnika) państwowych *ergo* państwo

⁶ Chodzi o maszynopisy: Tomasza Roguskiego, Katarzyny Pawlak-Weiss i Krzysztofa Kupcia (wspólny), Dawida Golika i Sebastiana Piątkowskiego.

polskie, po drugiej niezależnych badaczy, nie zaś naukowców spierających się na argumenty. Nieprzypadkowo występuje tu zresztą termin „urzędnicy”. W tym zestawieniu staje się on nie tyle odzwierciedleniem miejsca pracy, ile epitetem o wyjątkowo negatywnym charakterze, tak jakby nie można łączyć pracy urzędnika i naukowca. Z kolei pojawienie się na rynku wydawniczym tekstów recenzyjnych analizujących opracowany przezeń obszar daje Grabowskiemu asumpt do twierdzenia, że odpisuje treści od dr. Tomasza Roguskiego (pracownika IPN Warszawa) względnie Roguski odpisuje ode mnie (odp., s. 6). Ostatecznie jednak dochodzi do wniosku, „że tekst Roguskiego jest o wiele bardziej szczegółowy niż raport Domańskiego, w związku z czym bardziej prawdopodobne jest, że przepisuje – bez cytowania – Domański. W świecie naukowym byłby to czyn dyskwalifikujący autora recenzji” (odp., s. 6). Cóż, Grabowski najwyraźniej nie dopuszcza możliwości, aby dwóch historyków doszło do podobnej, momentami jakże krytycznej, oceny sposobu analizy źródeł zaprezentowanego w *Powiecie węgrowskim*⁷.

Istotne miejsce w odpowiedziach redaktorów i współautorów *Dalej jest noc* zajmuje kwestia doboru poddanych badaniu terenów (jednostek administracyjnych). W *Korekcie* zwróciłem uwagę na prosty błąd metodologiczny polegający na nazywaniu w *Dalej jest noc* różnych jednostek administracyjnych wspólnym mianem „powiatów”⁸. Chodzi o Kreishauptmannschaften wprowadzone przez okupanta niemieckiego i wydzielone z nich do analizy, w niektórych przypadkach, przedwojenne powiaty polskie. Piszą redaktorzy: „Wybrane przez nas jednostki administracyjne znajdują się w różnych rejonach Polski, co umożliwi porównanie polityki eksterminacyjnej okupanta oraz analizę różnorodnych strategii przetrwania przyjętych przez żydowskie ofiary” (*Dalej*,

⁷ Dotychczas ukazały się następujące recenzje *Dalej jest noc*: P. Gontarczyk, *Między nauką a mistyfikacją, czyli o naturze piśmiennictwa prof. Jana Grabowskiego na podstawie casusu wsi Wrotnów i Międzyłęś powiatu węgrowskiego*, „Glaukopis” 2019, nr 36, s. 313–323; T. Roguski, *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, „Glaukopis” 2019, nr 36, s. 335–356; R. Gieroń, *Próby przetrwania Zagłady w powiecie bocheńskim. Refleksje po lekturze artykułu Dągmary Swaltek-Niewińskiej*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2018, nr 47, s. 95–108; D. Golik, *Nowotarska noc. Kilka uwag na marginesie artykułu Karoliny Panz*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2018, nr 47, s. 109–133.

⁸ W tekście *Korekty ciąg dalszy* dla większej przejrzystości używam trzech terminów: 1) na określenie starostw powiatowych wprowadzonych przez Niemców wyrazu niemieckiego Kreishauptmannschaft; 2) w sytuacji, kiedy granice wojennego Kreishauptmannschafu pokrywały się z przedwojennym polskim powiatem i są przedmiotem analizy autorów poszczególnych rozdziałów, warunkowo używam określenia powiat; 3) w sytuacjach, kiedy autorzy analizują tylko część wojennego Kreis w postaci przedwojennego powiatu włączonego do nowej niemieckiej jednostki administracyjnej, używam określenia „powiat”. Trzeba tu wyjaśnić, że władze niemieckie, dokonując „reformy” administracyjnej w GG w 1940 r., komasowały przedwojenne polskie powiaty (zwykle 2 lub 3) w jeden, nazywany Kreishauptmannschaft, rządzonym przez Kreishauptmanna, co w tłumaczeniu na język polski można podać jako: starostwo/powiat i starosta. Nie jest to jednak termin oddający rzeczywistą rolę i zakres kompetencji, które w strukturze administracyjnej GG posiadał Kreishauptmann; nie można w nim widzieć przedwojennego polskiego starosty.

t. 1, s. 14). Podejście autorów do tej materii zaprezentowane w odpowiedzi jest więcej niż symptomatyczne. Zamiast *expressis verbis* przyznać oczywisty fakt, autorzy brną w rozważania dowodzące słuszności przyjętego rozwiązania. Swałtek-Niewińska pisze: „Tomaszowi Domańskiemu nie podoba się, że część autorów wskazała jako teren badawczy obszar powiatu przedwojennego, a część wojennego. Pisze o tym w sensacyjnym tonie, jakby było to znaczące odkrycie i dowód manipulacji” (odp., s. 1). Profesor Grabowski: „Domański poddaje krytyce to, że nasze studia w kilku wypadkach dotyczą niemieckich powiatów skonsolidowanych (*Kreishauptmannschaften*), a w kilku – polskich powiatów przedwojennych. Nie bardzo wiadomo, skąd ten zarzut, gdyż decyzje o wyborze badanych terenów są jasno wyjaśnione we wstępie oraz w każdym z kolejnych studiów” (odp., s. 1). Ani ton moich uwag nie był sensacyjny, ani nie jest to sprawa tego, czy coś mi się podoba czy nie, ale czy jest zgodne z prawidłami warsztatu naukowego. Błędy związane właśnie z mieszaniami okupacyjnych „powiatów skonsolidowanych” z przedwojennymi powiatami wskażę w szczegółowej odpowiedzi prof. Grabowskiemu.

Słowa o porównywaniu polityki eksterminacyjnej wobec Żydów jako wyznaczniku doboru terenów badawczych brzmią bardzo mało wiarygodnie, jeśli uświadomimy sobie, że cztery z dziewięciu „powiatów” wybranych do analizy znajdowały się w jednym dystrykcie (krakowskim). Całość badanego obszaru obejmowała więc nie „różne rejony Polski”, ale różne rejony Generalnego Gubernatorstwa (oraz jeden „powiat” z Bezirk Białystok). Oczywiście poszczególne studia regionalne przynoszą istotne rozważania z zakresu przebiegu Holokaustu, ale niemal wyłącznie (poza bielskim) w ramach jednego organizmu administracyjnego. W tym aspekcie bezzasadne jest twierdzenie Zapalec: „Jeśli zaś recenzent uważa, że możliwa jest »przemysłana egzemplifikacja« zapewniająca reprezentatywność wyboru, nie powinien tego ukrywać przed czytelnikami; chętnie poznałabym jego stanowisko w tej kwestii” (odp., s. 3), i dalej: „Domański natomiast nie umiał wnieść nic twórczego i konstruktywnego do dyskusji, za to lekką ręką skrytykował autorów książki” (odp., s. 3). Dość podobnie wypowiada się Swałtek-Niewińska, dla której moje uwagi dotyczące braku reprezentatywności obszarów badawczych wynikają „z pewnej nieznamomości zasad statystyki i doboru grupy badawczej” (odp., s. 1). Anna Zapalec zdaje się zapominać, że nie jest rolą recenzenta wcielanie się w redaktora tomu i wymienianie konkretnych powiatów, a może i gmin, które autorzy powinni poddać analizie. Natomiast u obu autorek zauważam dużo złej woli i niechęci, jeżeli nie potrafią dostrzec następującego fragmentu recenzji: „Z wyjątkiem wspomnianego »powiatu« złoczowskiego niemal nieobecne są w opracowaniu całe Ziemie Wschodnie RP. Poza analizą pozostał w całości dystrykt radomski (jedna z pięciu od 1941 r. jednostek administracyjnych GG) i tereny wcielone do III Rzeszy. Doświadczony badacz Zagłady zdaje sobie sprawę, że

każdy z tych pominiętych terenów odznaczał się inną specyfiką Holokaustu i ogólnej sytuacji ludności podbitej w hierarchii społecznej (np. dystrykt radomski cechowało największe nasilenie żydowskich robotników przemysłowych w GG)” (*Korekta*, s. 7). I tu szukałbym „przemysłanej egzemplifikacji”. Zwykle również w publikacjach naukowych lub aspirujących do takiego miana nie poddaje się jednoczesnej analizie porównawczej jednostek administracyjnych pochodzących z odmiennych okresów historycznych, mających różny zasięg terytorialny oraz strukturę organizacyjną i na dodatek taką samą nazwę. Prowadzi to do oczywistego zamętu i pozoruje jedynie spójność badawczą. Recenzja zaczyna się od przeanalizowania tej oczywistości, gdyż zaliczam ją do uwag ogólnych.

Redaktorzy *Dalej jest noc* nie powinni ukrywać przed czytelnikiem, że w rzeczywistości badaniu poddano przypadkowo wybrane obszary. Nie powinni kreować wrażenia systemowego omówienia konkretnych jednostek administracyjnych z okresu okupacji, skoro tego nie robią. Przypadkowy dobór daje i tak przecież pewną próbkę badawczą. Zgadzam się natomiast z sugestią prof. Zapalec (a jak sądzę także poglądami innych autorów *Dalej jest noc*, np. Aliny Skibińskiej): „Jedynie rozwiązanie [...] które dostrzegam, to kontynuowanie badań nad innymi regionami/powiatami, co może nas przybliżyć do poznania lokalnych warunków okupacyjnych w poszczególnych częściach Polski” (odp., s. 3). Od podkreślenia potrzeby badań o charakterze regionalnym/powiatowym zaczynam swoją recenzję. Powiem więcej. Właściwie po książce *Dalej jest noc*, w której tak dosadnie została scharakteryzowana postawa społeczeństwa polskiego wobec Żydów (a właściwie postawiono jednoznacznie tezę o różnowymiarowym współdziałaniu Polaków w Holokauście), pojawia się fundamentalny postulat metodologiczny. Warto, aby kolejne prace obrazujące dzieje prowincji („Polskę powiatową”) uwzględniały losy całych społeczności poddanych okupacji, nie tylko Żydów. W przeciwnym wypadku będzie to mniejszy lub większy wycinek, w każdym razie na tyle niepełny, że nieoddający złożoności i zawilości wzajemnych postaw i interakcji.

Istotne rozważania w odpowiedzi poczynili autorzy *Dalej jest noc* w sprawie użytego w tej książce pojęcia „administracja niemiecko-polska”. Widać wyraźnie, jak różnie rozumieją, co konkretnie ma się kryć pod stworzonym przez nich terminem. Doktor Alina Skibińska, odnosząc się do użycia tego określenia, stwierdziła: „redaktorzy posłużyli się skrótem wskazującym na polskich urzędników w niemieckiej administracji i nie ma w tym niczego bulwersującego ani kierującego na »fałszywe tory«” (odp., s. 4)⁹. Czy jednak o to chodziło? O tym, że rzecz nie dotyczy braku

⁹ Stosowny fragment odpowiedzi brzmi następująco: „Co do użytego we Wstępie terminu »administracja niemiecko-polska« (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 19), dla czytelnika niedoszukującego się we wszystkim złej woli autorów i redaktorów jest jasne, że odnosi się on do tych struktur lokalnej administracji, których obsada osobowa była zasadniczo polska, nierzadko taka sama jak przed wojną. Obsadzenie

precyzji, w oczywisty sposób przekonuje wywód prof. Grabowskiego zaprezentowany w odpowiedzi na *Korektę*. Pozornie uznając, że użycie określenia „administracja niemiecko-polska” nie oznaczało istnienia polskiej administracji („dotyczy ono tylko metodologii źródłoznawczej” – odp., s. 3), Grabowski stara się bronić takiej terminologii i dowodzić – wbrew faktom – istnienia takiej administracji względnie znacznej swobody Polaków w działaniach w ramach struktur zorganizowanych przez Niemców, innymi słowy polskiej sprawczości. Brnąc w te rozważania, jako jeden z argumentów wysuwa oczywisty, a przy tym dowodzący niezrozumienia opisywanej materii historycznej fakt wytwarzania dużej części dokumentacji administracji okupacyjnej w języku polskim. Niemcy mieli świadomość, że podbili obszary zamieszkałe przez wiele milionów ludzi mówiących po polsku, a nie po niemiecku. Stąd, postępując pryncypialnie, w GG wchodzącym w skład Rzeszy Wielkoniemieckiej językiem urzędowym ogłosili niemiecki. Natomiast względy praktyczne zmusiły ich do ogłoszenia polskiego językiem (jedyne) dopuszczalnym. To pokazuje jeden z problemów, który tymczasem musieli rozwiązać i bynajmniej nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek formą „podzielenia się władzą” z Polakami. Ta w GG w całości należała do Niemców. Polacy, których wykorzystywano jako niższy personel, mieli służyć jako posłuszni wykonawcy niemieckich poleceń. To wiedza dość elementarna.

Dalej Grabowski przyznaje, że Niemcy na podbitych obszarach wykorzystywali, a przede wszystkim zmuszali, miejscową ludność do realizowania ich własnej, niemieckiej polityki. Píše: „Dla Domańskiego – a znajduje to odzwierciedlenie w całej oficjalnej narracji IPN – wraz z początkiem okupacji kończy się polska sprawczość w płaszczyźnie oficjalnej, państwowej. Jak sugeruje recenzent – wiernie powtarzając stanowisko zatrudniającego go instytutu – wraz z załamaniem się polskiej państwowości ustał jakikolwiek wpływ Polaków na działania administracji. Od tej chwili nad sytuacją panowali już wyłącznie Niemcy, a co złego, to nie o nas – zdaje się mówić autor IPN-owskiego raportu” (odp., s. 4). Już pomijając ten quasi-ironiczny ton, trzeba przyznać, że zdumiewa sposób patrzenia przez Grabowskiego na okupację niemiecką. Warto więc zapytać: o jakiej oficjalnej polskiej (państwowej) sprawczości możemy mówić w stosunku do działań niemieckich? Czy dokonując zmian terytorialnych w 1939 r. i narzucając niemiecki system prawny, Adolf Hitler konsultował te posunięcia z władzami RP jakiegokolwiek szczebla?

Interpretacje przedstawione przez Grabowskiego wymagają przypomnienia również podstawowych ustaleń badawczych na temat funkcjonowania „polskiego”

wszystkich stanowisk przez Niemców z Rzeszy nie było przecież możliwe, dlatego redaktorzy posłużyli się skrótem wskazującym na polskich urzędników w niemieckiej administracji i nie ma w tym niczego bulwersującego ani kierującego na »fałszywe tory«” (odp., s. 4).

sądownictwa w GG, które Grabowski przywołuje jako kolejny przykład znacznej swobody polskich działań. Godzi się przypomnieć, że po klęsce Polski we wrześniu 1939 r. władze niemieckie wezwały do powrotu do pracy przedwojennych urzędników. Z reguły pozostawiano na stanowiskach niższy personel administracyjny, z oczywistych bowiem względów okupanci nie mogli obsadzić wszystkich urzędów reichsdeutschami czy volksdeutschami. Z czysto praktycznych powodów, bynajmniej nie z chęci afirmowania polskich potrzeb, tymczasowo pozostawiono część struktury polskiego przedwojennego sądownictwa, przy pełnym jego podporządkowaniu zwierzchności niemieckiej, przepisom prawa stanowionego przez Niemców i wyznaczeniu zawężonego katalogu spraw, którymi się te sądy mogły zajmować. Grabowski zapomina, że te „rasowo niższe” sądy wydawały wyroki nie w imieniu państwa polskiego czy polskiej administracji, ale „w imieniu prawa” – niespotykanego nigdzie konstruktu pojęciowego i znaczeniowego. A prawo stanowili Niemcy. Usunięto nieprzypadkowo łańcuchy sędziowskie z godłem polskim. Ponadto sędziowie, i inni pracownicy sądów, musieli złożyć deklarację posłuszeństwa i lojalności wobec administracji niemieckiej. Sądy te były właściwe dla rozstrzygania konkretnych spraw tylko wtedy, gdy nie zachodziła właściwość sądów niemieckich. W praktyce każda sprawa cywilna, w której stroną lub uczestnikiem postępowania był podmiot niemiecki, podlegała sądownictwu niemieckiemu. Wszystko to było elementem rozwiązań tymczasowych – jak samo istnienie GG. Z kolei sprawy karne były obowiązkowo badane przez niemiecką prokuraturę, która decydowała, do jakiego pionu zostaną skierowane¹⁰. Zakres możliwości przeciwstawiania się niemieckim rozporządzeniom (samodzielności) pokazują losy palestry warszawskiej i aresztowania tych jej przedstawicieli, którzy ośmielili się mieć własne zdanie i opierali się usuwaniu Żydów z własnego grona już w 1940 r.¹¹ Innymi słowy, ten sam sędzia, który jednego dnia wydawał wyroki, następnego dnia mógł znaleźć się w niemieckim więzieniu czy niemieckim obozie koncentracyjnym z osobą przez siebie skazaną za występowanie przeciw niemieckiemu ustawodawstwu. Gdzie autor tutaj dostrzega funkcjonujące w imieniu państwa polskiego struktury? To pozostaje nierozwikłaną zagadką.

Profesor Grabowski konkluduje ten fragment swojego wywodu w sposób następujący: „Żaden historyk znający kompetencje administracji samorządowej niższych szczebli nie będzie podawać w wątpliwość autonomii działań polskich samorządów wiejskich w kwestii »żydowskiej«. Właśnie w tej kwestii, mimo surowych kar grożących ze strony okupanta, istniała bowiem możliwość wyboru. Funkcjonariusze tej

¹⁰ A. Wrzyszczyński, *Tworzenie okupacyjnego wymiaru sprawiedliwości w Generalnym Gubernatorstwie*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” 2003, t. 8, s. 264–266.

¹¹ S. Jagusz, *Czterdziestolecie masowych aresztowań i zsyłki adwokatów warszawskich do obozu zagłady w Oświęcimiu*, „Palestra” 1981, nr 7–9 (283–284), s. 91.

administracji na tej samej zasadzie podejmowali decyzje dotyczące włączania się (lub nie) w egzekwowanie zarządzeń okupanta w kwestiach bezpieczeństwa, zwalczania konspiracji czy w sprawach szeroko pojętej gospodarki wojennej” (odp., s. 4). Zamiast więc rzetelnej analizy stanu *de iure* (oczywiście okupacyjnego) i *de facto* funkcjonowania Polaków zatrudnionych w administracji okupacyjnej (i możliwości przeciwstawiania się niemieckim zarządzeniom względnie zupełnie swobodnego podejmowania własnych decyzji) otrzymujemy sugestie całkowicie odległe od okupacyjnej rzeczywistości. Warto tu przywołać jak opisywał ową „polską” administrację pod okupacją niemiecką klasyk tej problematyki prof. Czesław Madajczyk. Pisząc o zaleceniach Hermana Göringa i jego potencjalnym wpływie na wydane w końcu czerwca 1940 r. rozporządzenie o tworzeniu związków gmin (Gemeindeverbände), Madajczyk stwierdzał: „Przejęły one aktywa przedwojennych powiatowych jednostek samorządu terytorialnego, ale nie były ich następcami prawnymi. Zarządzali nimi naczelnicy powiatów [Kreishauptmanni]. Nie powołano ani doradców burmistrza czy wójta, ani wydziałów związków gmin, kolegialnych organów doradczych naczelników powiatów [...]. **W konsekwencji istniejący przed wojną samorząd terytorialny uległ likwidacji.** Gminy pozostawały z nazwy jako jednostki samorządu z burmistrzami lub w gminach zbiorowych z wójtami, którym podlegali sołtysi. **Wszyscy oni byli jednak właściwie funkcjonariuszami okupacyjnej administracji**, która posługiwała się samorządem terytorialnym jako organem wykonawczym. Decyzje administracji były ostateczne, załatwianie spraw jednoinstancyjne. [...] **Naczelnicy mieli prawo zmieniać każde zarządzenie burmistrza** [podkr. – TD]”¹². Stanowisko Madajczyka nie pozostawia wątpliwości co do realiów, w których funkcjonowali Polacy w ramach administracji. Czy tego autora prof. Grabowski równie absurdalnie „oskarży” o powielanie rzekomej oficjalnej narracji IPN? O słuszności moich wniosków przekonują również dokumenty z Obszaru Warszawskiego AK, fragmentem terenu którego zajmował się przecież Grabowski. Raportowano m.in.: „Samorząd jest nadal organem pomocniczym administracji niemieckiej. Rola bardzo ciężka i niebezpieczna, wymaga od ludzi pracujących w samorządzie dużego taktu oraz poczucia godności narodowej jak i osobistej. W chwili obecnej samorządy są nadal zaabsorbowane rozdziałem i ściąganiem kontyngentów”¹³. Czy polską sprawczością, w atmosferze powszechnego terroru i obowiązującego „prawa”, można nazwać działania urzędników gminnych opracowujących wykazy powinności kontyngentowych (członkowie komisji kontyngentowych odpowiadali własnym życiem za opóźnienia w dostawach) czy opracowujących listy osób przeznaczonych przez Niemców na

¹² C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1, Warszawa 1970, s. 215–216.

¹³ AAN, AK, 203/X-67, Raport za czas od 15 X do 30 XI 1943 r., [b.m.d.], k. 7.

wywózki na roboty przymusowe? W jakim celu odbywały się narady w gminach GG organizowane przez Niemców, gdzie urzędnicy nie mieli prawa dyskutować, tylko byli zobowiązani przyjmować polecenia do wykonania, i gdzie przypominano im o bezwzględnym obowiązku (!) oddawania w ręce niemieckie ukrywających się Żydów. Grabowski sam o tym pisał niejednokrotnie, więc ma tego świadomość. W jakim celu, skoro – jak twierdzi Grabowski – istniała „możliwość wyboru” (czy włączyć się, czy też nie w akcje antyżydowskie), zmuszano sołtysów w GG do wypełniania następujących oświadczeń: „Oświadczam niniejszym że: 1. W zasięgu mojej władzy nie znajduje się żaden Żyd; 2. Zarządę aby na przyszłość wszyscy w zasięgu mojej władzy pojawiający się Żydzi zostali przetrzymani i odstawieni do najbliższego posterunku żandarmerii, policji lub SS-Stützpunktu; 3. Wiadomym mi jest, iż odpowiedzialny jestem za pełne przeprowadzenie tego zobowiązania, a za niewłaściwe tego wykonanie ponoszę pełną odpowiedzialność”¹⁴. Nikt nie kwestionuje przecież istnienia zdrajców, również wśród Polaków, którzy indywidualnie bądź w ramach administracji okupanta działali nadgorliwie lub po prostu zhańbili się udziałem w zbrodniach na Żydach czy Polakach. Innymi słowy, zakres odpowiedzialności za udział w prześladowaniu może być oceniany tylko indywidualnie, a nie strukturalnie. Grabowskiemu zaś mieszają się zdecydowanie dwa porządki: autonomia wewnętrzna (wolna wola, z założeniem znajomości konsekwencji własnej decyzji) z realiami okupacyjnymi. I na koniec zacytuję tekst deklaracji, którą podpisywał każdy Polak zatrudniony w aparacie okupacyjnym: „Zobowiązuję się moje obowiązki służbowe w posłuszeństwie wobec **niemieckiej administracji**, wiernie i sumiennie wypełniać. Złożoną wobec byłego polskiego państwa lub jego organów lub wobec politycznej organizacji przysięgą wierności albo przysięgą służbową lub odpowiednim zobowiązaniem służbowym nie uważam się związanym [podkr. – TD]”¹⁵. Jakiej zatem administracji służył w GG urzędnik, wykonując swoje obowiązki służbowe?

Do zakresu swobody działania odniosła się również wspomniana na początku tego wątku dr Alina Skibińska¹⁶. Częściowo można się zgodzić z jej wnioskami.

¹⁴ Cyt. za: B. Musiał, *Kto pomoże Żydowi...*, Poznań 2019, s. 196–197 (współpraca O. Musiał).

¹⁵ AIPN, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, 3060/5, Zbiór akt Policji Polskiej w Dystrykcie Radomskim, Kielce, 6 II 1943 r., kl. 290.

¹⁶ Cały fragment z odpowiedzi ma następującą treść: „Przeciwnie, fałszywe jest myślenie, że polscy urzędnicy nie mieli absolutnie żadnej swobody działania – w niektórych przypadkach była mniejsza, w innych większa, ale istniała. Kluczowym słowem pozwalającym zrozumieć stopień ich odpowiedzialności jest »nadgorliwość«. W powojennych procesach karnych z tzw. dekretu sierpniowego skazywano za zbrodnie popełnione podczas okupacji; wyroki zasądzano nie za samo sprawowanie takiej czy innej funkcji (chyba że chodziło o organizację uznaną za zbrodniczą), lecz za nadgorliwość w pełnieniu obowiązków na rzecz niemieckiego okupanta, która miała określone negatywne skutki. Stwierdzenie stopnia odpowiedzialności Polaków pracujących w administracji podczas okupacji powinno więc być celem badań i refleksji historyków, ponieważ nadal zbyt mało o tym wiemy” (odp., s. 2).

W powojennej praktyce nie skazywano np. sołtysów za samo pełnienie tej funkcji, ale za konkretne działania, które Skibińska nazywa „nadgorliwością”. Nie zauważa jednak podstawowego paradoksu powojennego sądownictwa. Z jednej strony sąd analizował „nadgorliwość” sołtysa, z drugiej nie zawsze wypowiadał się na temat przymusu wykonywania przez tegoż samego sołtysa zarządzeń niemieckich nakazujących ujmowanie Żydów pod groźbą kary śmierci, o czym nieco wyżej wspomniałem. W zależności od sądu różna była interpretacja formalna (kodeksowa) zakresu ewentualnej nadgorliwości.

Wśród generalistów, koniecznych do omówienia w tej części, widziałbym przyjęty w całej książce paradygmat pomijania podstawy źródłowej wszelkich danych statystycznych i tabel tematycznych. Nie lekceważę bynajmniej danych przedstawionych przez autorów. Nie polemizuję jednak z tymi wyliczeniami z powodów, które już wymieniłem w *Korekcie*. Po prostu dane bez odwołania źródłowego są nieweryfikowalne – uniemożliwiają dyskusję nad ich wartością. Nie pozwalają zbadać też sumienności wyliczeń. Autorzy muszą mieć tego świadomość. Aby umożliwić polemikę, powinni wymienić konkretne źródła lub nazwiska tych Żydów, których losy posłużyły do opracowania statystyki. Jest to kwestia podstawowa, jeśli tego rodzaju zestawienia miałyby aspirować do roli danych naukowych. W tak obszernej pracy, w której pozornie niezwykle skrupulatnie wyliczano sprawców zbrodni na Żydach, sprawia to wrażenie celowego uniemożliwienia naukowej weryfikacji obliczeń tego typu. A przecież nic nie stało na przeszkodzie, aby dołączyć wykaz nazwisk Żydów, którym udało się przeżyć, i do których liczby się odnoszą. Wtedy byłaby szansa wskazać pomyłki albo przypadki pominięte w zestawie. Tak jest w pracach naukowych. W przypadku powiatu nowotarskiego opracowanego przez Karolinę Panz prostego dowodu na prawdziwość tego stwierdzenia dostarcza relacja Józefa Jamy, dotycząca losów Żydów szczawnickich, dostępna w ŻIH¹⁷. W historiach niektórych osób (zapewne tam, gdzie udało się to potwierdzić) autor podawał fakt przetrwania wojny i ustalone przez niego powojenne miejsce zamieszkania. Brak relacji Jamy w źródłach, na które powołuje się Panz, rodzi dwa podstawowe przypuszczenia. Albo autorka korzystała z tych materiałów, a jedynie nie wymieniła sygnatury, albo też do relacji nie dotarła i treści we wnioskach nie uwzględniła. Czytelnik opracowania naukowego nie powinien być w ten sposób traktowany. Brak jasno i precyzyjnie wskazanych źródeł zmusza badacza do snucia domysłów, czy próba podążenia za wskazówkami Jamy (lub też jakiegokolwiek innej relacji) będzie wyważaniem już otwartych drzwi, czy też przyczyni się do wypełniania białych plam z przeszłości, w tym konkretnym przypadku szczawnickich Żydów.

¹⁷ AŻIH, 301/7149, Relacja Józefa Jamy, Szczawnica, 10 II 1985 r., k. 1–8.

Podobny przypadek z „powiatu” bocheńskiego można zobrazować na przykładzie rodziny Fragnerów. W *Korekcie* napisałem: „Nie analizowano również przedstawionych statystyk »przeżywalności« Zagłady (ocalonych i zamordowanych). Brak źródeł pod tabelami i zastosowanie nieznannej kategorii »opracowanie własne« uniemożliwia najczęściej jakąkolwiek weryfikację podawanych liczb” (*Korekta*, s. 71). Opisując okoliczności śmierci tej rodziny, Dagmara Swałtek-Niewińska powołała się na dwie relacje: Antoniego Łuckiego i Mieczysława Ledóchowskiego (*Dalej*, t. 2, s. 571–572). Według Łuckiego rodzina Fragnerów składała się z trzech osób (małżeństwo oraz siostra żony). Ledóchowski mówił o pięcioosobowej rodzinie „advokata z Wiśnicza” (*ibidem*). Być może więc z Fragnerami zginęli jeszcze jacyś inni Żydzi. Tego nie wiemy, gdyż Swałtek-Niewińska nie rozstrzygnęła, która z przytoczonych relacji jest dla niej bardziej wiarygodna. W rozdziale nigdzie więcej to nazwisko się nie pojawiało. Z dokumentów śledztwa wynika natomiast, że okupację przeżył syn Fragnerów – Zygmunt. Ponieważ nie znamy wykazu z „powiatu” bocheńskiego, nie wiemy, czy został on wliczony do statystyk, czy też D. Swałtek-Niewińska, dysponując niewymienionymi w rozdziale źródłami, uznała informacje ze śledztwa za niewiarygodne. Takie sytuacje stawiają pod znakiem zapytania jakąkolwiek naukową wartość tego typu wyliczeń.

Podobny problem dotyczy „powiatu” węgrowskiego. W jednym z zespołów archiwalnych przechowywanych w Archiwum IPN znajdują się materiały dotyczące pomocy Żydom na terenie okupowanej Polski. Ostatnio opublikował je Sebastian Piątkowski¹⁸. Chodzi o historie: Chaima i Estery Kwiatków (Goldbergów) ratowanych w Drgiczu przez rodzinę Stysiów (potwierdzone nie tylko przez polskich świadków, ale notarialnie przez samych ratowanych); Loni i Chajki Szmul ratowanych przez Władysławę Kowalczyk, Katarzynę Molską i mężczyznę nazwiskiem Trochimiak we wsi Majdan oraz Władysława Lewensztejna ratowanego przez Stefanię Barszcz we wsi Ostrówek¹⁹. Te nazwiska nie występują w opisie „powiatu” węgrowskiego, a są to osoby, którym udało się przeżyć. Nie wiadomo więc, czy informacje te potwierdził Grabowski w innych, a może i tych samych źródłach, ale tylko nie przywołał sygnatur (jego książka wyszła wszak wcześniej, więc z oczywistych względów nie mógł się powołać na edycję), czy są to nowe dane, uzupełniające liczbę Żydów, którym udało się przeżyć, i ratujących ich Polaków. Nie wiemy również, czy włączył te osoby do „statystyk”? To już kolejny przykład potwierdzający błędność metody polegającej na niepodawaniu podstawy źródłowej przy zestawieniach statystycznych.

¹⁸ Zob. *Relacje o pomocy udzielanej Żydom przez Polaków w latach 1939–1945*, t. 1: *Dystrykt warszawski Generalnego Gubernatorstwa*, wybór i oprac. S. Piątkowski, Lublin–Warszawa 2019.

¹⁹ *Ibidem*, s. 48–49, 103–104.

Odpowiedź szczegółowa na uwagi prof. Jana Grabowskiego

Jak już wyżej zasygnalizowano, w odpowiedzi prof. Jana Grabowskiego spotkać można różnego rodzaju uszczypliwości oraz „argumenty” pozanaukowe, które w zamierzeniu mają zdeprecjonować autora recenzji. Grabowski zarzuca mi powoływanie się na antysemickie broszury „autorstwa Marka Paula”. Pisze tak: „Problem w tym – o czym wie każdy badacz obeznany z historiografią Holokaustu – że Mark Paul nie istnieje. Jest to pseudonim autora (lub autorów) broszur wypełnionych antysemickimi kliszami i stereotypami, które od lat są dostępne w internecie. Niestety, dr Domański najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy z tego, że powoływanie się na antysemickie broszury w recenzji naukowej pracy poświęconej historii Zagłady nie wystawia ani jemu, ani zatrudniającej go instytucji najlepszego świadectwa” (odp., s. 2). Trzeba tu wyjaśnić trzy sprawy. Po pierwsze, Mark Paul istnieje, przynajmniej o tyle, że istnieją sygnowane tym nazwiskiem teksty. Po drugie, w swoich publikacjach bardzo krytycznie odnosi się do reprezentantów „nowej polskiej szkoły badania Holokaustu”, w tym Jana Grabowskiego, w związku z czym spotyka go permanentna krytyka ze strony tego środowiska. Po trzecie wreszcie i najważniejsze, w powołaniu się na Paula w *Korekcie* istotne było wskazanie cytowanych przez niego wspomnień Samuela Lipy Tennenbauma²⁰, ocalałego z Holokaustu. Książkę Tennenbauma można przeczytać w United States Holocaust Memorial Museum, a jej obszernie fragmenty dostępne są również w internecie. Maszynopis wspomnień Tennenbauma, pod sygn. O.33/1579, dostępny jest w archiwum Yad Vashem. Znamienne, że na wspomnienia Tennenbauma powołuje się także współautorka *Dalej jest noc* prof. Anna Zapalec w rozdziale *Powiat złoczowski*. Polemika, jaką w tym wypadku stosuje mój adwersarz, to klasyczny przykład uciekania w pozamerytoryczne argumenty okraszone łatką antysemityzmu. Zasadniczy więc problem winien dotyczyć nie tego, czy Mark Paul istnieje i gdzie ewentualnie można go spotkać, ale czy źródło, które Paul zacytował, istnieje, a jeżeli tak, czy cytat ma treść zgodną z oryginałem²¹. Ale próby takiej analizy w odpowiedzi Grabowskiego próżno szukać. Aby łatwiej zrozumieć, że postać Paula jest tylko pretekstem do zaatakowania mojej recenzji, posłużę się dłuższym wyjaśnieniem. Nie jestem jedynym badaczem, który sięgnął do prac Paula. Okazuje się bowiem, że na „antysemickie klisze”, czyli ustalenia tego autora, jako autorytetu w kwestii badania negatywnych postaw Żydów w czasie wojny²², powołuje

²⁰ S.L. Tennenbaum, *Złoczów memoir 1939–1944. A chronicle of survival*, Nowy Jork 1986. Reedycja z 2001 r.

²¹ Dla ułatwienia zadania podaję opis: AYV, O.33/1579, Wspomnienia Samuela Lipy Tennenbauma, 1975–1978, s. 227.

²² Chodzi o książkę: M. Paul, *Patterns of Cooperation, Collaboration and Betrayal: Jews, Germans and Poles in occupied Poland during World War II*, London 2011.

się dr Alicja Jarkowska-Natkaniec (Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego) w książce: *Wymuszona współpraca czy zdrada? Wokół przypadków kolaboracji Żydów w okupowanym Krakowie*²³. Jarkowska-Natkaniec wymienia Paula w jednym rzędzie obok Tomasza Frydla (autora jednego z rozdziałów w *Dalej jest noc*) oraz Israela Gutmana. Recenzentami tej książki byli profesorowie Jacek Chrobaczyński i Andrzej Żbikowski, którym Jan Grabowski nie odmówi chyba znawstwa problematyki żydowskiej. Jak widać, nie wytknęli autorce powoływania się na „nieistniejącą” postać. Ustalenia Jarkowskiej-Natkaniec są ważnym argumentem w polemice współpracownicy prof. Grabowskiego z Centrum – Dagmary Swątek-Niewińskiej z Piotrem Gontarczykiem. Można o tym przeczytać na stronie internetowej Centrum²⁴. Tak więc cytowanie Paula nie stanowi problemu, wszystko zależy od tego, kto się na niego powołuje. W każdym razie zarzuty powoływania się na antysemickie „broszury” (a takie opinie Grabowski wygłasza także w mediach, więc nie ma tu przypadku) traktuję jako wyjątkowo nieudolną próbę publicznego zdyskredytowania polemisty. Warto również zwrócić uwagę, że Grabowski pisze nie o broszurze, ale broszurach. Kreuje więc wrażenie mnogości, multiplikuje fakty²⁵. Pozostawiam te wyjaśnienia bez dalszego komentarza. Gorąco zachęcam natomiast prof. Grabowskiego, zanim kogokolwiek oskarży o korzystanie z antysemickich „broszur”, do zapoznania się ze wspomnieniami S.L. Tennenbauma i jego krytycznym spojrzeniem na postawy niektórych członków złoczowskiego Judenratu.

Kontynuacją rozważań Grabowskiego o „antysemickich broszurach” jest zapewne koronny argument wymierzony w moje opracowanie, a przede wszystkim personalnie we mnie, który pada jednak dopiero pod koniec odpowiedzi. W swoim wywodzie stwierdził, że moja krytyka zaprezentowanego w *Dalej jest noc* opisu Jüdischer Ordnungsdienst (JOD) oraz Judenratów to: „specyficzna forma negacjonizmu [Holokaustu – TD], rozpowszechniona dziś w Europie Wschodniej” (odp., s. 8). Pisze Grabowski: „Odciążanie członków polskiego społeczeństwa od odpowiedzialności za los Żydów idzie w parze z dość nieudolnymi próbami przeniesienia jej na przedstawicieli ginącej społeczności żydowskiej” (*ibidem*). Całość wyводу zamknął obszernym cytatem z książki Manfreda Gerstenfelda (*The Abuse of Holocaust Memory. Distortions and Responses*, Jerusalem 2009, s. 58) (odp., s. 9). Tego typu zabieg to kolejna próba przykrycia własnych niedociągnięć, błędów oraz manipulacji przez

²³ A. Jarkowska-Natkaniec, *Wymuszona współpraca czy zdrada? Wokół przypadków kolaboracji Żydów w okupowanym Krakowie*, Kraków 2018, s. 34.

²⁴ <http://www.holocaustresearch.pl/index.php?mod=news&show=380&template=print> [dostęp: 7 VII 2019 r.].

²⁵ Za nim powtarzają tę nieprawdziwą informację dziennikarze. Zob. artykuł *Doktor do zadań specjalnych* w dodatku do „Gazety Wyborczej” „Ale historia” z 8 IV 2019 r.

bezpodstawne, ale polityczne zaetykietowanie autora polemiki. Zdumiewa łatwość, z jaką Grabowski całkowitym milczeniem pomija wskazane przeze mnie rozliczne manipulacje w opisie JOD i Judenratów, w które obfituje publikacja *Dalej jest noc*, po czym stwierdza: „Domański tymczasem brnie dalej: »Zaskakuje, że w książce niemal nieobecne są spory wokół funkcjonowania Judenratów w analizowanych powiatach i postawy ich członków wobec Niemców i innych Żydów. Dominuje zdecydowanie pozytywny przekaz o powszechnym zrozumieniu trudności, w jakich funkcjonowali «judenratowcy» oraz o podejmowanych staraniach celem poprawy sytuacji społeczności żydowskiej« ([*Korekta*] s. 60). Znow kłaniają się »żydowski sprawcy«” (odp., s. 8). Niestety, Grabowski, doszukujący się w moich słowach „żydowskich sprawców”, nie zacytował dalszej części analizowanego fragmentu recenzji. Akurat w kolejnym zdaniu przywołuję opinię z 2007 r. Barbary Engelking (współredaktorki *Dalej jest noc* i wielu innych publikacji Centrum) na temat Judenratów. A napisała ona tak: „Judenraty podejmowały więc z Niemcami pewną grę, mając nadzieję, że umożliwi ona przetrwanie. Złudzeniem jest myślenie, że można było tej gry nie podjąć, że możliwe było niewchodzenie w żadne relacje z Niemcami czy przeciwstawianie się im. Ubocznym efektem tej gry było jednak rozprzestrzenianie się przemocy. By zrealizować niemieckie żądania, rady żydowskie musiały się uciekać do stosowania przymusu wewnątrz własnych społeczności. Używając przymusu, lokowały się po stronie aparatu władzy, wpisując się w system niemieckiego terroru. Nic dziwnego, że były często spostrzegane jako instytucje kolaborujące z wrogiem, że były coraz bardziej krytycznie oceniane, a nawet nienawidzone przez Żydów. Judenraty znalazły się w moralnej pułapce – chcąc czynić dobro, przyczyniały się do rozprzestrzeniania zła” (*Korekta*, s. 60). Czy zatem krytyczne zdanie, jakie o działaniach Judenratów w dystrykcie warszawskim (a więc i w „powiecie” węgrowskim) wyraziła Engelking to też wskazywanie „żydowskich sprawców” i „nieudolna próba przeniesienia odpowiedzialności za los Żydów na przedstawicieli ginącej społeczności żydowskiej”? Profesor Grabowski powinien najpierw zdezawuować ustalenia prof. Engelking, a nie w sposób dość prymitywny imputować „negowanie Holocaustu” historykowi, który te ustalenia przytacza. Na marginesie dodam, że każda próba przeniesienia odpowiedzialności za los Żydów, który zgotowała im Rzesza Niemiecka, na samych Żydów będzie nieudolna, bo będzie nieprawdziwa i nieprzystająca do faktów. Natomiast pytania badawcze na temat Judenratów mają rację bytu, choćby dlatego, że ich działalność wśród samych Żydów budziła ogromne emocje i kontrowersje.

Szerzej odniósł się Grabowski do procesu Tomasza F., strażaka „ochotnika” ze Stoczka. Proces ten dał mu jednocześnie asumpt do ogólnych dywagacji nad stanem ówczesnego sądownictwa (odp., s. 7), co nie było przedmiotem recenzji. Mój zarzut jako recenzenta *Dalej jest noc* w przypadku sprawy Tomasza F. (ale także innych

procesów) dotyczy tego, co Grabowski skrętnie pomija w swojej analizie, a więc wpływu stalinowskiego aparatu represji na przebieg i efekt postępowania. Zmuszony jestem jeszcze raz przypomnieć, że ważną część ówczesnego „wymiaru sprawiedliwości” stanowili funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. I to oni dość często na etapie śledztwa gromadzili dowody i przesłuchiwali świadków oraz oskarżonych. Metody pracy funkcjonariuszy UB w postaci wymuszeń, tortur i innych działań są powszechnie znane²⁶ i nie ma sensu się nad nimi rozwodzić. Ale może właśnie dlatego badacz powinien mieć ograniczone zaufanie do zaprotokołowanych i podpisanych w trakcie śledztwa treści zeznań tak świadków, jak i oskarżonych, jeżeli znacznie różnią się od słów zaprotokołowanych podczas rozpraw głównych czy zeznań przed prokuratorem²⁷.

Tymczasem Grabowski w rozdziale *Powiat węgrowski* oraz w odpowiedzi na recenzję nie tylko nie informuje czytelnika o wskazanych wyżej okolicznościach (wątpliwościach) procesowych, ale pod moim adresem kieruje zarzut (*sic!*), że podałem informację o uniewinnieniu Tomasza F. na procesie: „W innym miejscu Domański, uważnie przeszukując przypisy i tropiąc każdą, bodaj najmniejszą pomyłkę w transkrypcji dokumentów, z tryumfem odkrywa, że strażak F. (o którego okrucieństwie wobec Żydów Stoczka wspominam) został przez sąd uniewinniony” (odp., s. 7). Doprawdy nie wiem, gdzie Grabowski widzi tutaj „tryumf”. Nie wiem również, na czym miałby on w ogóle polegać. Przy analizie jakiegokolwiek procesu sądowego, zwłaszcza w przypadku tak poważnych zarzutów, jakie postawiono F., elementarna uczciwość naukowa kazałaby podać podstawowe fakty o oskarżeniu i wyroku, zwłaszcza uniewinniającym. Są to przecież zasady znane chyba każdemu historykowi.

Czytając fragment odpowiedzi poświęcony temu wydarzeniu, można dojść do smutnej konstatacji, że Grabowski nie rozumie, co tu jest istotą rzeczy i czego dotyczy zarzut recenzenta. Pisze on bowiem tak: „Domański porusza tę kwestię tak, jakby argumenty wysunięte w moim tekście nie miały żadnego znaczenia. Odnosząc się do wagi zeznań złożonych w śledztwie, pokazuję – na przykładzie procesu polskich morderców Żydów z Węgrowa – jak wyglądały procesy, w których polscy świadkowie stawali murem za oskarżonymi. Pewnym wyjątkiem są właśnie materiały ze śledztwa; zeznania złożone, zanim wspólnota wiejska (czy miejska) zdążyła wypracować wspólną linię obrony. W książce tłumaczę ten mechanizm na przykładzie strażaków z Węgrowa, opierając się na zeznaniach żydowskiego świadka Moszka Góry oraz

²⁶ Zob. P. Piątek, *Przestępcze wymuszenie zeznań w postępowaniach przygotowawczych prowadzonych przez organy bezpieczeństwa publicznego w latach 1944–1956. Studium kryminologiczno-prawne*, Katowice–Warszawa 2018.

²⁷ Zob. R. Śmietanka-Kruszelnicki, *Protokół przesłuchania jako źródło historyczne [w:] Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006, s. 357–366.

sięgając po pamiętnik lokalnego prokuratora, tłumaczącego, jak to sądy niechętnie patrzyły na próby karania Polaków za tego rodzaju przestępstwa” (odp., s. 7).

Z powyższego komentarza wynikają dwa zasadnicze wnioski. Po pierwsze Grabowski zasugerował, że oskarżeni i zeznających na ich korzyść świadkowie działali niejako we „wspólnocie”. W takim ujęciu, niezależnie od faktów, świadkowie broniący oskarżonych stają się *a priori* współwinni zbrodni. To bardzo mocne oskarżenia, ale czy nie jest to teza zbyt pochopna i zbyt ogólna? Dla Grabowskiego, okazuje się, nie istnieją jakiegokolwiek wątpliwości procesowe (wymuszenia, fałszywe zeznania i oskarżenia, itd.)²⁸. Drugi wniosek dotyczy pytania, czy dostrzeżone tendencje w sądzie w Siedlcach można arbitralnie odnosić do wszystkich postępowań w powojennej Polsce (nie neguję bynajmniej przykładów wskazanych przez Grabowskiego), a tym samym ignorować wydawane tam wyroki? Uważam, że każdy proces powinien zostać solidnie i rzetelnie przeanalizowany. Być może obszar źródeł poddany analizie byłby mniejszy, niemniej bardziej uwiarygadniałby tezy stawiane przez autora. W świetle powyższych słów Grabowskiego z odpowiedzi na *Korektę* mam także wątpliwość, czy brak w *Dalej jest noc* informacji o uniewinnieniu F., jak sugeruje Grabowski, jest jakkolwiek pomyłką, czy raczej świadomym konstruktem, zakładającym, że bez względu na wydany wyrok oskarżony i tak był winny.

Warto również poświęcić nieco miejsca wspomnieniom „lokalnego prokuratora”, bo mogą być kolejnym przykładem sposobu, w jaki Jan Grabowski korzysta z materiałów już publikowanych. Aby lepiej zrozumieć ten mechanizm, trzeba sięgnąć do fragmentów artykułu Andrew Kornblutha, bo to ten badacz dotarł do wspomnień Władysława Grzymały („lokalnego prokuratora”) z Siedlec²⁹. Fragmenty tekstu Kornblutha, jak można założyć, były podstawą dywagacji Grabowskiego o naturze ówczesnego sądownictwa, które zawarł w *Dalej jest noc*. Zwrot „można założyć” jest tutaj jak najbardziej adekwatny, ponieważ Grabowski, wykorzystując wspomnienia Grzymały, tylko raz

²⁸ Teza zawarta w odpowiedzi na *Korektę* jest powtórzeniem wypowiedzi publicystycznych Jana Grabowskiego o sierpniówkach: „To źródła niesłychanie wiarygodne. [...] Władza komunistyczna nie życzyła sobie tych procesów, bo obawiała się, że naród zawoła: »Komuniści sadzają do więzień i to za co? Za mordowanie Żydów?« [...] Czytałem setki sierpniówek i nie znalazłem nic o politycznych manipulacjach. [...] Z reguły procesy kończyły się niewielkimi wyrokami, a bardzo często uniewinnieniem. Prawie wszyscy mordercy wyszli na wolność najpóźniej w 1956 r.”. *Rozmowa z prof. Janem Grabowskim*, „Gazeta Wyborcza”, 30–31 VII 2016, s. 23.

²⁹ A. Kornbluth, „*Jest wielu Kainów pośród nas*”. *Polski wymiar sprawiedliwości a Zagłada, 1944–1956*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2013, nr 9, s. 157–172. Do tego zagadnienia odnoszę się także i ja w artykule z 2016 r., gdzie pisałem o antysemitycznych tendencjach panujących w tamtejszym Sądzie Okręgowym. T. Domański, „*Sierpniówki*” jako źródło do dziejów Armii Krajowej w Okręgu Radomsko-Kieleckim na przykładzie procesów przed Sądem Okręgowym, Sądem Apelacyjnym i Sądem Wojewódzkim w Kielcach. *Wybrane problemy badawcze [w:] Z dziejów Polskiego Państwa Podziemnego na Kielecczyźnie 1939–1945*, red. J. Gapys, T. Domański, Kielce 2016, s. 210.

bezpośrednio w przypisie powołał się na artykuł Kornblutha, a resztę wywodu pozbawił jakiegokolwiek odsyłacza (*Dalej*, t. 1, s. 457). Ponieważ, jak wspomniałem, Grabowski nie wskazał jakichkolwiek innych dokumentów zakładam, że cały opis został zaczerpnięty z tekstu Kornblutha, który tak opisał wspomnianego prawnika: „Władysław Grzymała, prokurator, który pracował w sądzie w Siedlcach od momentu skończenia studiów prawniczych w 1934 r., ujawnił w niepublikowanych wspomnieniach swoją nienawiść do komunistów i zapewnił w nich, że przed wojną »większość« z jego kolegów sympatyzowała z Narodową Demokracją – partią głęboko nacjonalistyczną, antysemicką i skrajnie prawicową. Na spotkaniu z pięćdziesięcioma innymi prokuratorami z całej Polski, które odbyło się w 1948 r., zauważył, że wszyscy należą do »pokolenia, które studia prawnicze ukończyło przed wojną, a zatem o orientacji politycznej, w większości, reprezentowanej przez Romana Dmowskiego, [Romana] Rybarskiego, [Stanisława] Strońskiego«, czyli zwolenników »obozu narodowo-radykalnego«”³⁰. Z tekstu Kornblutha można wnioskować jedynie, że **koledzy Grzymały** należeli lub sympatyzowali z endecją, a on sam przedstawił się jako antykomunista. Natomiast Grabowski, korzystający z powyższego fragmentu, w następujący sposób przedstawił prokuratora: „Grzymała, prokurator z przedwojennym stażem, **gorący zwolennik endecji**, nie ukrywał swoich poglądów politycznych [podkr. – TD]” (*Dalej*, t. 1, s. 457). Czy to jest rzetelny sposób wykorzystania tekstu innego autora?

Jeszcze bardziej „luźno” względem oryginału zachował się Grabowski, konstruując wnioski dotyczące aktywności procesowej Grzymały wobec osób oskarżonych o zbrodnie na Żydach. W opublikowanym tekście Kornblutha czytamy: „Stosunek Grzymały do ścigania zbrodni na tle antyżydowskim był, delikatnie mówiąc, sceptyczny. Napisał, że były wśród Polaków jedynie »nieliczne wyjątki« osób prześladowających Żydów, »co uczciwsi Żydzi, jako mniej zaradni, wyginęli« i przetrwała tylko »hołota«, która pragnie teraz zemsty na Polakach i Polsce. **W rezultacie opisał też działanie w zмовie z sędziami w celu oczyszczenia z zarzutów tych oskarżonych, o których winie nie był przekonany** [podkr. – TD]”³¹. A tak ten fragment strawestował Grabowski: „Nie ukrywał też [Grzymała – TD], że sprawy przeciwko Polakom oskarżonym o mordowanie Żydów nie stanowiły, oględnie mówiąc, priorytetu w oczach sędziów. Wręcz przeciwnie, siedlecki prokurator pisał, że wśród Żydów »ci uczciwsi wyginęli«, a pozostała tylko »hołota pragnąca się odegrać na Polakach«. **Z tego też względu, pragnąc chronić Polaków oskarżanych o mordy dokonywane na Żydach, sędziowie i prokuratorzy działali w zмовie, tak by utraćić najpoważniejsze zarzuty**” [podkr. – TD] (*Dalej*, t. 1, s. 457).

³⁰ A. Kornbluth, „*Jest wielu Kainów...*”, s. 163.

³¹ *Ibidem*.

Jeszcze bardziej zdumiewa wykorzystanie tekstu *Jest wielu Kainów...* w dalszej narracji zastosowanej przez Grabowskiego, która w istotny sposób wypaczyła treść wniosków Kornblutha. Otóż bezpośrednio po zacytowanym wyżej fragmencie badacz ten poświęcił dekretowi sierpniowemu osobny podrozdział, który rozpoczął od słów: „Dużym uproszczeniem byłoby jednak sugerowanie, że za powojennym traktowaniem zbrodni na tle antyżydowskim stały wyłącznie uprzedzenia”³². I wskazał w tym miejscu na zasadnicze wady prawne dekretu sierpniowego (*lex retro non agit*, brak precyzji prawnej w poszczególnych paragrafach), co także przekładało się na treść orzekanych wyroków, z czego z kolei niezadowolone było Ministerstwo Sprawiedliwości. Tymczasem Grabowski, pomijając te wnioski, stwierdził: „Wynikiem tej zмовy były liczne wyroki uniewinniające (bądź śmiesznie niskie w stosunku do zarzucanych czynów), a prokuratorzy nie wnosili apelacji. Nie pomogły nawet interwencje Ministerstwa Sprawiedliwości, gdyż podobna pobłażliwość wobec morderców Żydów panowała również w sądach apelacyjnych” (*Dalej*, t. 1, s. 457)³³. Na czym opierał swe uogólnienia Grabowski? Nie wiadomo. Do tak stanowczych wniosków nie uprawnia artykuł Kornblutha.

Inny przykład metody korzystania przez prof. Grabowskiego z dokumentów dostarcza odwołanie się do relacji Władysława Okulusa, okupacyjnego burmistrza Węgrowa. W rozdziale poświęconym powiatowi węgrowskiemu ważne miejsce zajmowała sprawa miejscowych strażaków. O ich roli w „wysiedleniu” getta w Węgrowie pisał właśnie Okulus. W sposób zdecydowany i krytyczny komentował, jako naoczny świadek, zachowanie części Polaków wobec Żydów. Z jego relacji zaczerpnął i Grabowski, pisząc m.in.: „Komendant straży **cały dzień nosił ze sobą coraz to cięższą teczkę**, do której **składano zdobyte na Żydach kosztowności**; strażacy zamierzali się nimi podzielić po całodziennej »pracy« [podkr. – TD]” (*Dalej*, t. 1, s. 436). Nie ma w zdaniu powyżej żadnych wątpliwości co do intencji komendanta straży. Nie jest to bynajmniej cytat ze słów burmistrza, ale omówienie zrobione przez Grabowskiego. Warto więc zacytować wiernie słowa Okulusa, który pisał jedynie: „Pan naczelnik [komendant OSP] **stałe nosił teczkę**. Teczke widziałem, lecz do niej nie zaglądałem i **nie wiem, co w niej było**, ale w mieście **mówiono** powszechnie i głośno, że składano do niej pieniądze zabrane wynalezionym Żydom do wspólnego podziału po skończonej »dniówce« [podkr. – TD]”³⁴. Tak więc poczyniony przez Grabowskiego opis nie oddaje sensu słów burmistrza, który jak widać, wyraźnie zastrzegł się, że podaje informacje pochodzące z zasłyszania i pogłosek. Czy wolno zatem historykowi w ten sposób traktować źródła i przedstawiać przypuszczenia jako pewnik?

³² *Ibidem*.

³³ Na temat procesów sierpniowych zob. m.in. A. Pasek, *Przestępstwa okupacyjne w polskim prawie karnym z lat 1944–1956*, Wrocław 2002.

³⁴ AŻIH, 301/6043, Relacja Władysława Okulusa, [b.m.d.], k. 4–5.

Przykład wspomnień Okulusa dostarcza ponadto świadectw selektywnego podejścia Jana Grabowskiego do materii źródłowej. Mowa tu o „judenratowcu” Zejmanie. Dość krytycznie oceniała tę postać Barbara Engelking (pisałem o tym w *Korekcie*, s. 61). Jan Grabowski w *Dalej jest noc* jedynie wspomniał, że Mordechaj Zejman stanął na czele miejscowego Judenratu. Władysław Okulus poświęcił w swojej relacji kilka zdań ostatnim chwilom jego życia, a były one wstrząsające. Nie ma chyba powodów, by nie wierzyć Okulusowi. Burmistrz, który nie wahał się pisać o haniebnych zachowaniach niektórych Polaków, nie miał powodów, aby przejawiać to, co widział: „Judenrat Zejman zachował się i zginął marnie. Na początku pierwszego dnia akcji osobiście odprowadził na rynek, gdzie gromadzono Żydów, całą swoją rodzinę, a następnie przez kilka dni towarzyszył oprawcom rozmawiając z nimi i przypalając od nich papierosa. Po kilku dniach w czasie marszu i ożywionej rozmowy jeden z Niemców strzelił mu w tył głowy. Śmierć była natychmiastowa i nieszczęśliwy Judenrat nawet nie wiedział, że umiera”³⁵. O zachowaniu Zejmana pisała również Martyna Rusiniak-Karwat, dodając, że Zejman brał udział w akcji wyłapywania Żydów już po likwidacji getta³⁶. Istnieje więc dość przekazów, by wzbogacić wiedzę o losach Zejmana, mogących być przyczynkiem do analizy postaw Żydów, którym przyszło dokonywać wyborów w stworzonych przez Niemców realiach „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. O ile pełniejszy byłby to opis strategii przetrwania, który przecież, co wielokrotnie akcentują autorzy *Dalej jest noc*, jest głównym celem książki. Grabowski jednak z tego opisu rezygnuje na rzecz przemilczeń i niedopowiedzeń.

Profesor Grabowski odniósł się również do przedstawionego przeze mnie w *Korekcie* sposobu opisywania relacji polsko-żydowskich w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Twierdzi, że czynię mu zarzut, iż przedstawia „stosunki polsko-żydowskie z końca lat trzydziestych w czarnych barwach” (odp., s. 2). W recenzji stwierdziłem jedynie, że „zaprezentowano dość jednostronną i pełną uproszczeń wizję tego czasu. Autorzy zdają się traktować ten okres jako swoiste wprowadzenie w atmosferę wojenną. W wielu miejscach w relacjach pomiędzy Polakami i Żydami uwypuklono sytuacje konfliktowe, zresztą w sposób odległy od naukowego wyważenia ocen” (*Korekta*, s. 8). I nadal całkowicie to podtrzymuję. Utwierdzają mnie w tym wyjaśnienia Grabowskiego: „Tymczasem ja – pisze – stwierdziłem po prostu, że społeczność żydowska wchodziła w wojnę silnie osłabiona gospodarczo, a stosunki między Polakami i Żydami uległy daleko idącej erozji” (odp., s. 3). Tymczasem autor, wbrew temu co pisze teraz, w rozdziale *Powiat węgrowski* w *Dalej jest noc*

³⁵ *Ibidem*, k. 5.

³⁶ <https://sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/w/1028-wegrow/99-historia-spolecznosci/183071-historia-spolecznosci> [dostęp: 1 VI 2020 r.], tamże wybór literatury.

w jednym zdaniu, jako formę continuum, połączył przypadki przedwojennych postaw antyżydowskich z wojenną przemocą wobec Żydów³⁷.

Jan Grabowski odniósł się również do mojej krytyki opisywania Polnische Polizei w *Dalej jest noc*. Niestety, i tym razem nie dostrzegł problemów przeze mnie wskazanych, lecz skierował dyskusję na zagadnienia, do których się nie odnosiłem. Popada przy tym znowu w publicystyczne i emocjonalne tony (odp., s. 5). Wierne cytowanie Emanuela Ringelbluma (w świetle współczesnej wiedzy o liczbie Żydów zamordowanych w czasie Holokaustu i tych, którym udało się przeżyć) może prowadzić na manowce. Słowa Ringelbluma, który przecież nie miał żadnych możliwości sporządzenia dokładnych statystyk, o tym, że PP ponosi odpowiedzialność za „śmierć setek tysięcy polskich Żydów”, wskazują na określone zjawisko, problem społeczny. Nie negocjałem nigdzie w *Korekcie*, że funkcjonariusze PP popełniali zbrodnie na Żydach. Popełniali i na Żydach, i na Polakach. Mój zarzut dotyczył prezentacji Polnische Polizei jako formacji *stricte* polskiej, co zresztą autorzy *Wstępu* napisali na s. 25–26, i do tego zagadnienia prof. Grabowski powinien się raczej odwoływać.

Przy tej okazji zwracają uwagę wyliczenia Grabowskiego dotyczące liczebności Polnische Polizei w „powiecie” węgrowskim. Nie są to kwestie jedynie statystyki, ale zasadniczej tezy odnoszącej się do tego rozdziału, którą autor nakreślił w następujący sposób: „Kluczowym uzupełnieniem dla niemieckich i polskich policjantów [chodzi o Kriminalpolizei] był personel Polskiej Policji GG (granatowej), czyli stu kilkudziesięciu funkcjonariuszy rozmieszczonych na ośmiu posterunkach na terenie byłego powiatu węgrowskiego” (*Dalej*, t. 1, s. 420–421). Do tego zapisu prof. Grabowski poczynił przypis, ale wskazane źródła nie tylko nie potwierdzają powyższych danych, lecz nawet ich nie uprawdopodobniają³⁸. Znamienne, że Grabowski, prezentując własne wyliczenia, odsyła również do raportu AK mówiącego rzekomo o posterunku PP w Sokołowie. („Zob. też skład osobowy posterunku w Sokołowie [...]” – *Dalej*, t. 1, s. 421, przyp. 90). Istotnie pod wskazaną sygnaturą kryje się tabela (bez tytułu), ale z nazwiskami ponad 90 osób: kobiet, mężczyzn i dzieci. Nie jest to bynajmniej lista policjantów. Trudno dociec, o kogo chodzi. Nie chce chyba prof. Grabowski powiedzieć, że służbę na posterunku w Sokołowie pełniła Maria Schulz ur. 24 lutego 1879 r. albo Barbara Anna Szczęśna ur. 16 października 1941 r., względnie

³⁷ Interpretacja przedstawiona przez J. Grabowskiego pobrzmiewa również w wypowiedziach innych badaczy. W wywiadzie dla gazety „Forum”, nawiązując do relacji polsko-żydowskich w dwudziestolecium, Elżbieta Janicka stwierdziła, że „W kategoriach społecznych i ekonomicznych Zagłada była wstrząsem. W kategoriach moralnych nie było wstrząsu, lecz kontynuacja”(!). „Forum” 2019, nr 14, s. 14.

³⁸ Przykładowo w protokołach przesłuchań Józefa Maleszewskiego oraz Tytusa Czarneckiego nie występują nazwiska Czesława Sałka i Józefa Guzka (*Dalej*, t. 1, s. 421). Zob.: AIPN GK, 318/568, Protokół przesłuchania świadka Józefa Maleszewskiego, Węgrów, 20 V 1954 r., k. 2–3; *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Tytusa Czarneckiego, Liw, 31 VIII 1954 r., k. 10–11.

Wilhelmina Kobyłko ur. 2 kwietnia 1866 r.³⁹ (a to nie wszystkie przypadki starszych kobiet i dzieci widniejących na liście). Tę samą tezę o liczebności PP powtórzył Grabowski nieco dalej (*Dalej*, t. 1, s. 500). Swoją wniosek oparł na zeznaniach Cezariusza Łukaszewskiego, który według Grabowskiego był „komendantem powiatowym PP w Węgrowie” (*ibidem*). Łukaszewski podał, że podlegało mu 115 policjantów. Grabowski uznał, że do liczby tej należy podchodzić ze „sceptycyzmem” i ostatecznie bezzasadnie stwierdził, że na wymienionych wyżej posterunkach służyło łącznie „stu kilkudziesięciu policjantów mundurowych” (*ibidem*).

Przyjrzyjmy się tej dedukcji. Określenie stu kilkudziesięciu funkcjonariuszy wskazuje znaczną rozpiętość, mniej więcej od 120 do 199. Prof. Grabowski na s. 420–421 rozdziału stwierdza, że na terenie b. powiatu węgrowskiego działało w okresie okupacji osiem posterunków Polnische Polizei w: Bojmiu, Miedznej, Węgrowie, Wyszkuwie, Łochowie, Sadownem, Stoczku i Grębkowie (*Dalej*, t. 1, s. 421). Nieco dalej w tym samym akapicie wymienia jeszcze posterunek w Prostyni jako należący do „powiatu” węgrowskiego (*ibidem*). Byłby to więc dziewiąty posterunek, co wydaje się bardziej prawdopodobne. Grabowski nie podaje momentu, do którego odnoszą się jego wyliczenia, a precyzja jest tu ważna. Nie wiemy, czy owych stu kilkudziesięciu funkcjonariuszy pracowało w powiecie w 1939 r., w 1943 r., a może jest to liczba wszystkich policjantów, którzy „przewinęli” się przez służbę. Wymieniając nazwiska konkretnych funkcjonariuszy z powiatu węgrowskiego, Grabowskiemu zdarza się zapominać, że istniała w tej służbie Generalnego Gubernatorstwa dość duża rotacja. Przykładowo, kiedy wskazuje Władysława Babulewicza jako pełniącego służbę na posterunku w Miedznie, to tegoż samego policjanta wymienia inny funkcjonariusz Stanisław Kanciałą jako służącego w 1942 r. na posterunku w Węgrowie⁴⁰. Z obowiązku recenzenta dodam, że komendantem posterunku w Węgrowie był niejaki Oleracki Julian lub Józef⁴¹. Z kolei z zeznań Piotra Grochała wiadomo, że w czasie okupacji kilkakrotnie zmieniał służbę⁴².

Czy zatem liczby wskazujące stan funkcjonariuszy PP w powiecie węgrowskim, podawane przez prof. Grabowskiego są prawdziwe? Grabowski nie sięgnął do podstawowych dokumentów zdeponowanych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie w zespole Rząd GG. Z dokumentacji finansowej wynika, że liczba funkcjonariuszy PP w Kreishauptmannschaft Sokolow-Wengrow⁴³ wynosiła w czerwcu 1940 r. 88 po-

³⁹ AAN, AK, 203/III-115, [Wykaz osób], [b.m.d.], k. 19–20a.

⁴⁰ AIPN GK, 318/568, Protokół przesłuchania podejrzanego Stanisława Kanciały, Węgrów, 17 VIII 1954 r., k. 30v.

⁴¹ *Ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Stanisława Kanciały, Siedlce, 28 IX 1954 r., k. 51v.

⁴² AIPN GK, 318/460, t. 2, Protokół przesłuchania Piotra Grochała, Lubań, 4 IV 1951 r., s. 8–9.

⁴³ Taką oficjalną nazwę podawano w dokumencie. W późniejszym czasie zrezygnowano z nazwy So-

licjantów⁴⁴, a pod koniec 1941 r. (polskich i ukraińskich) „urzędników policyjnych” było 95⁴⁵. Są to liczby odnoszące się, jak wspomniałem, do Kreishauptmannschaft sokołowsko-węgrowskiego, a nie tylko powiatu „węgrowskiego” czy „sokołowskiego”. W jednym z meldunków wywiadu AK przedstawiono szczegółowe statystyki prezentujące skład osobowy Polnische Polizei w „powiecie” sokołowskim (mowa tu o przedwojennym polskim powiecie). Według raportu komenda powiatowa miała liczyć 20 funkcjonariuszy, posterunek w Jabłonnie – 3, posterunek w Elżbietowie – 3, Bielanach – 3, Kosowie – 6, Sterdyni – 5, Sabniach – 3, Repkach – 4, Prostyni – 3 i Miedznej – 3. Łącznie na wymienionych w raporcie AK posterunkach oraz w komendzie powiatowej jednorazowo służbę pełniło więc 53 policjantów granatowych⁴⁶. Prostyn i Miedzna błędnie zaliczono do „powiatu” sokołowskiego, w związku z powyższym liczba funkcjonariuszy PP w tej części Kreishauptmannschaft Sokolow-Wengrow wynosiła 47. Tymczasem z informacji Grabowskiego wynikać by mogło, że przeciętny stan powinien wynosić około 15–20 funkcjonariuszy na jednym posterunku. A to istotna różnica dla przedstawienia sił, którymi dysponowali Niemcy. Grabowski miał przed sobą, o czym informował, również inny materiał znacznie „weryfikujący” liczbę stu kilkudziesięciu policjantów, w postaci zeznań C. Łukaszewskiego, w czasie wojny komendanta powiatowego Polnische Polizei w siedzibą w Sokołowie. Z sobie tylko wiadomych względów Grabowski mianował Łukaszewskiego komendantem PP w bliżej nieokreślonym „Węgrowskiem” (!). Łukaszewski pełnił funkcję w ściśle zdefiniowanej jednostce administracji okupacyjnej – Kreishauptmannschaft Sokolow. I tak zeznawał w czasie rozprawy przeciwko innemu policjantowi Wincentemu Kołodziejskiemu⁴⁷: „Wtedy jako Powiatowy Komendant Policji miałem pod sobą

kolow-Wengrow na rzecz Kreishauptmannschaft Sokolow. Nazwa Kreis Sokolow-Wengrow pochodzi z połączenia dwóch polskich przedwojennych powiatów w jeden organizm administracyjny.

⁴⁴ Te liczby korespondują z badaniami Jana Popławskiego, który ustalił, że 1 III 1940 r. stan funkcjonariuszy PP w Kreis Sokolow wynosił 1 oficer i 83 szeregowych. J. Popławski, *Ustrój Policji Polskiej Generalnego Gubernatorstwa w latach 1939–1945*, mps, Warszawa–Poznań 1977, s. 283.

⁴⁵ AAN, RGG, 1162, Pismo do kierownika wydziału finansowego w urzędzie generalnego gubernatora, Sokołów, 10 VI 1940 r., k. 162; *ibidem*, Pismo głównego wydziału finansowego rządu GG do starosty powiatu sokołowskiego, Kraków, 10 II 1942 r., k. 185.

⁴⁶ AAN, AK, 203/III-115, [Raport], [b.m.d.], k. 17–18. Dla porównania można podać, że w 1943 r. siły policji granatowej w powiecie grójeckim wynosiły 75 funkcjonariuszy. Zob. AAN, DRP, 202/II-23, Folwark VII. Sprawozdanie sytuacyjne ze stanu organizacyjnego i działalności organizacji wywrotowych, mniejszości narodowych oraz okupanta od 1 do 31 lipca 1943 r., k. 14.

⁴⁷ Sprawa przeciwko Kołodziejskiemu niewątpliwie zasługuje na szczegółowe omówienie. Pełno w niej niejasności, w tym także wobec zeznań głównego, a w zasadzie jedyne świadka oskarżenia, Bolesława Abczyńskiego. Na rozprawie głównej zeznawał b. oficer śledczy PUBP w Węgrowie oskarżający Abczyńskiego o składanie fałszywych zeznań. Dodam tylko, bo to akurat prof. Grabowski pominął, że policjant ten z czynu opisanego w *Dalej jest noc* (t. 1, s. 508), a więc strzelania do uciekającego Żyda Szolka Goldsztejna w czasie „wysiedlania” Żydów z fabryki w Baczkach, został uniewinniony. Uznając za wiarygodne zeznania Abczyńskiego i „celowe uniewinnienie” Kołodziejskiego, warto wskazać na

115 policjantów⁴⁸. Takie same dane co do stanowiska w czasie okupacji podawano w jego kartotece osobowej sporządzonej przez UB, ale przede wszystkim wynika to z rzeczywistości okupacyjnej, kiedy to istniała jedna komenda powiatowa PP w Sokołowie (!)⁴⁹. Nie znam w literaturze i dokumentach przypadku, by dla dwóch (lub trzech) łączonych przedwojennych powiatów w jeden Kreishauptmannschaft tworzono odrębne komendy powiatowe dla b. polskich powiatów. Natomiast w dokumentach AK często posługiwano się polską strukturą powiatów przedwojennych⁵⁰. Komenda powiatowa PP na Kreishauptmannschaft Sokolow (Sokolow-Wengrow) mieściła się w Sokołowie. Odejmując ustaloną liczbę (46 – po odliczeniu komendanta) funkcjonariuszy na „sokołowską część” tego obszaru z ogólnej liczby 115⁵¹ dla Kreishauptmannschaft Sokolow (Sokolow-Wengrow), okaże się, że na posterunkach PP w „węgrowskiej części” tego obszaru (kłania się zasada niemieszania jednostek terytorialnych z różnych epok) mogło w czasie wojny służyć około 70 funkcjonariuszy, a więc znacznie mniej niż podaje Grabowski.

Wymieniona liczba „stu kilkudziesięciu” pojawia się w bardzo ważnym miejscu dla narracji budowanej w książce. Grabowski kreśli wówczas obraz sił okupacyjnych i wymienia struktury zaangażowane do akcji wysiedlania gett w obejmującej część węgrowską Kreishauptmannschaft Sokolow oraz późniejszego mordowania Żydów. „Stu kilkudziesięciu” funkcjonariuszy tylko w części Kreishauptmannschaft Sokolow („powiat” węgrowski) stanowiłoby już więc poważną siłę. Przytaczane przez Łukaszewskiego dane, które jak widać korespondują z treścią statystyk niemieckich władz okupacyjnych, odnoszą się do całości Kreis Sokolow. Obserwowany przy tym wzrost stanu liczbowego obrazuje oczywisty trend wzmacniania sił PP w całym GG. Najprawdopodobniej w Kreishauptmannschaft Sokolow ten stan wzrósł do 115. Ze wszystkich tych informacji Grabowski jednak nie skorzystał. Zamiast tego stworzył nieistniejące „Węgrowskie” i „stu kilkudziesięciu funkcjonariuszy” PP.

inny fragment tych zeznań, w których świadek przedstawił niezwykle ważne okoliczności wysiedlania, obrazujące także możliwości ewentualnej pomocy Żydom i ogólnej atmosfery dla relacji polsko-żydowskich. Te okoliczności okazały się jednak nieistotne dla Grabowskiego. Przystępując do akcji w 1943 r., Niemcy ogłosili, że po ustalonej godzinie, do której Żydzi mieli się zgłosić, za każdego schwytanego Żyda zabiją trzech lub czterech Polaków. Zob. AIPN GK, 209/57, t 1, Protokół przesłuchania świadka Bolesława Abczyńskiego, Węgrów, 30 III 1945 r., k. 25; *ibidem*, t. 2, Zeznanie Bolesława Abczyńskiego na rozprawie głównej, 2 VII 1945 r., k. 29–31; *ibidem*, Sentencja Wyroku, 2 VII 1945 r., k. 33–35; *ibidem*, Zeznanie Stefana Kresy na rozprawie głównej, 25 VI 1945 r., k. 26.

⁴⁸ AIPN GK, 209/57, t. 2, Zeznanie Cezariusza Łukaszewskiego na rozprawie głównej, 25 VI 1945 r., k. 27.

⁴⁹ AIPN BU 2911/1, [Kartoteka osobowa: Łukaszewski Cezariusz].

⁵⁰ Powyższa zasada wynikała z nieuznawania zmian dokonywanych przez okupanta.

⁵¹ I te dane również korespondują z ustaleniami Jana Popławskiego, wg którego stan PP w tym czasie wynosił 113 funkcjonariuszy w całym Kreis Sokolow. Zob. J. Popławski, *Ustrój Policji...*, s. 290.

Poprawnie natomiast wskazuje Grabowski, że władze niemieckie wykorzystywały funkcjonariuszy z „powiatu” węgrowskiego do udziału w akcjach likwidacyjnych Żydów, ale również do pacyfikowania i prześladowania ludności polskiej na terenie całego Kreishauptmannschaft Sokolow. Podczas tych akcji skierowanych bezpośrednio przeciwko ludności polskiej represjonowano również Żydów.

W podrozdziale „Polskie Państwo Podziemne wobec Żydów” prof. Grabowski próbuje rozprawić się z dotychczasową literaturą, która jego zdaniem w sposób nieuprawniony i błędny zwraca uwagę na opisywanie przez wywiadowców AK informacji o losie Żydów (*Dalej*, t. 1, s. 519). Jednocześnie Grabowski dowodzi budowania rzekomo fałszywej w raportach AK tezy o powszechnym sypaniu Polaków przez „leśnych Żydów»” (*Dalej*, t. 1, s. 520). Koronnym dowodem potwierdzającym argumenty Grabowskiego ma być raport wywiadu AK z 1943 r., który autor *Powiatu węgrowskiego* zacytował w swoim dziele: „»żandarmeria i policja granatowa otoczyła [14 lipca 1943 r. – TD] w gm. Wyszków: Wyszków, Proszew [Proszew leży na terenie gminy Grębków – JG]⁵² i Polaków [powinno być Polków-Dańbogi – TD]. Spędzono mieszkańców w jedno miejsce, a potem prowadzono ich na rewizję. Tym razem chodziło o niedostawienie kontyngentu mięsnego i jajczarskiego, a w wyniku rewizji zabrano gospodarzom 98 krów i 140 świń. Przy okazji złapano 2 Żydów; przed rozstrzelaniem przesłuchiwano ich, żądając wydania Polaków, którzy ich ukrywali. Żydzi nikogo nie wydali, a zaraz po przesłuchaniu zostali rozstrzelani»” (*Dalej*, t. 1, s. 520–521). Zastosowanie w tym miejscu cudzysłowu jednoznacznie wskazuje, że mamy do czynienia z cytatem, a więc wiernym przytoczeniem słów, co przekłada się nie tyle na prawdziwość przedstawionych szczegółów, ile przede wszystkim na sposób widzenia wydarzeń, ich przebiegu i gradacji problemów w ocenie anonimowego wywiadowcy, innymi słowy AK. Logika wyводу i argumentów jest nieubłagana. Żydzi zachowują się niezwykle bohatersko, nikogo nie wydają i giną. Powyższy opis musi wreszcie budzić i oburzenie, ponieważ wywiadowca, jak widać z powyższego cytatu, koncentruje się głównie na świnich i krowach, gdyż tę sprawę przedstawił na początku sprawozdania. W takim ujęciu Żydzi są mało ważni, schodzą na dalszy plan, co jeszcze dobitniej potwierdza zmarginalizowanie „sprawy żydowskiej”.

Myliłby się jednak ten, kto by uważał, że prof. Grabowski wiernie zacytował dokument. Fragment o akcji na wspomniane wsie jest znacznie dłuższy, a czytelnikowi przedstawiono jedynie skrót, który pozoruje cytat, co – delikatnie mówiąc – dalekie jest od rzetelności naukowej. W źródle, na które powołuje się Grabowski, opis brzmi następująco: „W dniu 14 lipca ekspedycja składająca się z oddziału »kałmuków«, żandarmerii,

⁵² Tak jest obecnie, ale w analizowanym okresie znajdował się w gm. Wyszków. Tak też przedstawiono jego położenie na mapie w rozdziale *Powiat węgrowski* (*Dalej*, t. 1, mapa po s. 416).

policji granatowej, gestapo i urzędników Urzędu Pracy otoczyła trzy wsie w gminie Wyszków: Wyszków, Proszew i Polków. Oddziały kałmuków przybyły o godzinie 3 rano i otoczyły te trzy wsie równocześnie. Po spędzeniu mieszkańców na jedno miejsce wywołano właścicieli poszczególnych gospodarstw i udawano się z nimi do zabudowań dla przeprowadzenia rewizji. Po przeprowadzeniu rewizji w całej wsi – spędzono ludność ponownie, a gestapo i urząd pracy sprawdzały swoje kartoteki. Zatrzymano we wsi Wyszków 9 mężczyzn i 20 kobiet, w Polkowie 6 mężczyzn. Kobiety wysłano do Treblinki. Poza tym zastrzelono dwóch Żydów, ukrywających się we wsi. Przed śmiercią byli pytani o miejsce ich kryjówki – jednak Żydzi nic nie powiedzieli. Żandarmi ustawili pod ścianą 20 mężczyzn żądając wydania tego kto ukrywał żydów. Po 5 minutach zwolniono ich mimo, że nikt nic nie powiedział. Opisana obława miała na celu »ukaranie ludności za nieodstawienie kontyngentu mięsnego i jajczarskiego« – zabrano wtedy łącznie 98 krów i 140 świń⁵³. Nieco dłuższą informację o tych wydarzeniach zamieszczono w raporcie AK, który – jak sądzę z lektury *Powiatu węgrowskiego* – Grabowski czytał. Oto stosowny fragment: „W dniu 14 lipca ekspedycja składająca się z oddziału »kałmuków«, żandarmerii, policji granatowej, gestapo i urzędników urzędu pracy otoczyła trzy wsie w gminie Wyszków: Wyszków, Proszew i Polków. Oddziały kałmuków przybyły o godzinie 3 rano i otoczyły te trzy wsie równocześnie. O godzinie 6 rano przyjechali żandarmi, policja, gestapo i urzędnicy urzędu pracy. Spędzono wszystkich mieszkańców na jedno miejsce. Następnie wywoływano pojedynczo właścicieli gospodarstw, udawano się z nimi do zabudowań i przeprowadzano rewizję. Po przejściu w ten sposób całej wsi spędzono ludność ponownie, legitymowano wszystkich, a gestapo i urząd pracy sprawdzał swoje kartoteki. Zatrzymano we wsi Wyszków 9 mężczyzn i 20 kobiet, w Polkowie 6 kobiet. Kobiety wysłano do obozu pracy w Treblince. U jednego z gospodarzy (sołtysa) znaleziono pod siennikiem biuletyn B.I. z 1941 r. Aresztowano jego syna [?] i kolegę syna przypadkowo tam obecnego. Poza tym zastrzelono dwóch Żydów, którzy ukrywali się we wsi. Przed śmiercią badani byli na okoliczność miejsca [? – dokument częściowo uszkodzony – TD] ich kryjówki. Nic nie powiedzieli. Wtedy żandarmi ustawili pod murem [?] 20 mężczyzn żądając wydania tego kto ukrywał żydów. Po 5 minutach zwolniono [?] mimo, że nikt nic nie powiedział. Akcja miała na celu ukaranie ludności za nieodstawienie kontyngentu [?] i jajczarskiego. Zabrano wtedy łącznie 98 krów i 140 świń⁵⁴.

Czytając „skrót” zamieszczony przez prof. Grabowskiego i sprawozdania opracowane przez wywiad AK, można odnieść wrażenie, że dotyczą dwóch różnych sytuacji.

⁵³ AAN, DR, 202/II-23, Folwark VII. Sprawozdanie sytuacyjne ze stanu organizacyjnego i działalności organizacji wyrotowych, mniejszości narodowych oraz okupanta od 1 do 31 lipca 1943 r., k. 5.

⁵⁴ AAN, AK, 203/X-72, Raport sytuacyjny od 1 VII do 30 IX 1943 r., k. 61.

Na pierwszy plan rzuca się wybór zagadnień. Dla polskiego podziemia nie krowy i świnie są najważniejsze, ale ludzie. Wątek inwentarza został w pewnym sensie dopowiedziany na końcu, ze zwykłego formalizmu. Autor raportu zaczął natomiast od opisu, jak dokładnie przebiegała pacyfikacja, ilu Polaków aresztowano i na koniec dodał, że w trakcie tych czynności ujawniono dwóch Żydów. Ale sposób opisu wydarzeń w źródle Grabowski zlekceważył. Poszedł dalej i pominął informacje o Polakach, którzy mimo ustawienia ich „pod murem” nie zdradzili, kto Żydów ukrywał. Ich odwaga pozostała poza ujawnianym czytelnikowi obszarem zainteresowań badacza. W pamięci czytelnika (pozbawionego tych wszystkich przedstawionych przeze mnie szczegółów) pozostali bohaterscy tylko Żydzi.

Pytania o selekcję informacji rodzą się również, gdy spojrzysz się na pominięte dane dotyczące sił pacyfikacyjnych. Uderzenie na wspomniane wsie prof. Grabowski nazwał akcją „żandarmerii i policji granatowej” (*Dalej*, t. 1, s. 520). Absurdalności takiego ujęcia dowodzą pominięte przez autora, a tak skrętnie wymienione przez wywiadowcę AK grupy sprawców. Trudno sobie wyobrazić, aby będący na miejscu gestapowcy i inni przedstawiciele aparatu represji wykonywali polecenia policjantów granatowych z Grębkowa, a tak można by sądzić, czytając o akcji „żandarmerii i policji granatowej” – przecież u Grabowskiego widać tu równorzędność. Również liczebność Polnische Polizei była zbyt skromna do tak szerokich działań. Stan osobowy posterunku PP w Grębkowie nie wynosił około 20 funkcjonariuszy, jak mogłyby na to wskazywać obliczenia Grabowskiego, ale ledwie kilku. Dla każdego znajomego realia zabudowy terenów wiejskich (a o brak znajomości tej tematyki trudno posądzać prof. Grabowskiego) przeprowadzenie tak dużej akcji, obejmującej trzy wsie, wymagało zaangażowania znacznych sił. I je zaangażowano. Trudno o lepszy przykład zafałszowania obrazu. Być może Grabowski, „przycinając” źródła, dążył do wykazania roli PP w eksploatacji polskiej wsi. Być może jednak zaprezentowany opis służył podkreśleniu roli PP w eksterminacji Żydów. I chociaż źródło nie mówi, kto dokładnie z niemieckich sił i w jakich okolicznościach dokonał ujawnienia Żydów, kto przesłuchiwał i kto mordował, to w narracji zaznaczono współczesne położenie wsi Proszew na terenie gminy Grębków (o roli tamtejszej PP w mordowaniu Żydów Grabowski szczegółowo informował nieco wcześniej), a Polnische Polizei po pominięciu decydujących sił (kałmucy poprzez liczebność oraz gestapo jako dowodzące) została wykreowana na niezwykle ważną, być może nawet wiodącą siłę akcji, w której zamordowano dwóch Żydów.

Kreacja narracji w tym fragmencie książki nie odbywa się tylko przez „przycinanie” źródeł. Mamy w tym przypadku swoistą kontynuację związaną z odpowiednim akcentowaniem problematyki, która zaprzętała wywiadowców AK. Ich raporty zostały omówione przez Grabowskiego w podrozdziale zatytułowanym „Polskie Państwo

Podziemne a Żydzi w powiecie węgrowskim” (*Dalej*, t. 1, s. 518–523). O licznych błędach faktograficznych i interpretacyjnych, które ten szkic zawiera, oraz pomijaniu literatury pisała już Alicja Gontarek⁵⁵. Jednym z przykładów kreacji autorskiej Grabowskiego wbrew źródłom jest podkreślanie programowego skupienia się przez przywoływanych wywiadowców AK na problematyce „wyłapywania Żydów”. Grabowski zamieszcza następującą konkluzję: „Omówiwszy doniesienia o stopniowej likwidacji obozu zagłady w Treblince [raport z września 1943 r. – TD], autorzy ponownie skupili się na wyłapywanych Żydach, wydających swoich gospodarzy w ręce niemieckie: »W areszcie w Węgrowie jest osadzony żyd, schwytany na terenie gm. Łochów, który wydał już 8 osób. Ludzie ci prawdopodobnie są już rozstrzelani. Żyd ma być wypuszczony na wolność i służyć jako konfident żandarmerii«” (*Dalej*, t. 1, s. 522). Faktycznie jednak omówienie likwidacji obozu śmierci w Treblince jest znacznie dłuższe i jeżeli wywiadowcy na czymś się skupili w tym fragmencie to właśnie na Treblince II, a „żydowską zdradę” potraktowali jako kolejną część raportu, o wiele mniej znaczącą, wymienioną na końcu w pkt. 4. Na pierwszym miejscu (pkt 1) przedstawili informacje z Treblinki II: „Od 1 września [19]43 w obozie śmierci w Treblince zostały przerwane wszelkie prace budowlane. Komendant obozu zażądał 17 krytych wagonów, po co nie zdołano ustalić. Ukraińcy kategorycznie twierdzą, że obóz jest likwidowany i wkrótce przestanie istnieć. Plac obozowy ma być zrównany i obsiany żytem. Wśród Ukraińców daje się zauważyć niepokój. Są dane, że Ukraińcy przygotowują się do ucieczki, zaopatrzyli się oni w cywilne ubrania, a nawet podobno zaopatrują się w dokumenty narodowości polskiej. 28 i 30 VIII rb. dwóch Ukraińców odebrało sobie życie wystrzałem z karabinu. Ukraińcy, którzy brali udział w likwidacji Żydów w Białostoczczyźnie, już powrócili do Treblinki. Z[astęp]ca komendanta obozu w Treblince, który jest równocześnie komendantem obozu śmierci, w końcu września wyjechał w niewiadomym kierunku”⁵⁶.

Przedstawione w *Dalej jest noc* opisy obozów Treblinka I i Treblinka II skłaniają do jeszcze jednego niezwykle ważnego wniosku. W narracji prof. Grabowskiego, jak słusznie wskazywała Gontarek, dostrzec można znaczne uchybienie warsztatowe polegające na opuszczeniu ważnych fragmentów źródeł akowskich z tego terenu⁵⁷. Grabowski tak dobrał cytaty, że potwierdzają jego tezę o skupianiu się wywiadowców AK na problematyce „wyłapywania Żydów”. Właściwie podstawą analizy w tym fragmencie *Powiatu węgrowskiego* są akta z zespołu Delegatury Rządu RP. Tymcza-

⁵⁵ A. Gontarek, *Akcja zbrojna Armii Krajowej w czasie buntu w obozie Treblinka II w sierpniu 1943 roku – rekonesans badawczy*, „Studia nad Totalitaryzmami i Wiekiem XX” („Totalitarian and 20th Century Studies”) 2019, t. 3 (vol. 3), s. 48–97 (szczególnie s. 52–59).

⁵⁶ AAN, DR, 202/II-23, Sprawozdanie sytuacyjne, 1–30 IX 1943 r., k. 53.

⁵⁷ A. Gontarek, *Akcja zbrojna...*, s. 53–54.

sem z tego czasu w odniesieniu do „powiatu” węgrowskiego zachowała się większa ilość dokumentów. W raporcie BIP z sierpnia 1943 r. dość szczegółowo i szeroko informowano o „ucieczce wielkiej grupy Żydów”⁵⁸: „W dniu 8 sierpnia 1943 r.⁵⁹ miała miejsce ucieczka wielkiej grupy żydów z Treblinki. Ucieczka ta była planowana przez żydów znajdujących się w Treblince nie tylko jako »pacjentów« obozu śmierci, również i tych, którzy przebywali tam już niemal od początku na różnych stałych funkcjach. Zorganizowali oni się w dwie grupy bojowe. W dniu 8 sierpnia korzystając z tego, że 16 ukraińców z załogi pojechało kąpać się do Bugu, przystąpili do wykonania planu. Na dany znak jedna grupa uderzyła na barak z bronią mordując kilku ukraińców. Po rozbiciu go przystąpili do niszczenia urządzeń podpalając baraki. Nielicznie przebywający wtedy na terenie obozu żydowski ukraińcy nie stawiali oporu. Otworzyły tylko ogień załogi karabinów maszynowych umieszczonych na wieżach obserwacyjnych. Ucieczka ta objęła grupę około 1500 żydów. Wielu z nich padło przy samej ucieczce z obozu, reszta rozbiegła się po okolicy. Tego samego jeszcze dnia ściągnięto silne oddziały żandarmerii i przeprowadziły wielką obławę w okolicach Treblinki. Zastrzelono w czasie niej około 120 żydów”⁶⁰. Odnośnie do sytuacji z października i listopada 1943 r. wbrew prawdzie Grabowski napisał, że wywiadowców AK interesowało głównie „żydowskie złoto”. Umknął autorowi jednak kolejny niezwykle ważny fragment raportu. Pokazywał on tragizm dziejącej się zagłady narodu żydowskiego oraz ogromnego zapętenia sytuacji. Pisano w raporcie: „Akcje werbunkowo-terrorystyczne przeprowadzane ostatnio w terenie [przez Niemców] przyczyniły się do zguby wielu ukrywających się jeszcze żydów. Często ogarnięci [okrążeni – TD] przez otaczający miejscowość kocioł, bądź też wypędzeni z miejsca ukrycia przez przerażonych akcjami gospodarzy, stają się łatwym łupem licznych teraz patroli żandarmerii. Wypadki rozstrzeliwania grup żydów przez [*sic!* – winno być: po] kilka osób [są] obecnie dość częste. Żydzi często wchodzą w skład obecnie grasujących band”⁶¹.

⁵⁸ Dokument ten opublikowała A. Gontarek. *Ibidem*, s. 87–88.

⁵⁹ W raporcie podano błędną datę. Wydarzenia miały miejsce 2 sierpnia 1943 r.

⁶⁰ AAN, AK, 203/X-69, Sprawozdanie, Mp., 31 VIII 1943 r., k. 215.

⁶¹ AAN, AK, 203/X-69, Sprawozdanie, Mp., 31 X 1943 r., k. 216; Grabowski zacytował również następujący fragment relacji Samuela Rajzmana: „»Chłopi w okolicach Treblinki byli na ogół bardzo wrogo usposobieni do Żydów. Wydawali, wyłapywali dzieci i jak bydłatka na postronku przyprowadzali do Treblinki, na śmierć. Dostawali za to może 1/4 kg cukru, a może nic«” (*Dalej*, t. 1, s. 480). Cytowana relacja w niektórych fragmentach zawiera wiadomości dość wątpliwe. Rajzman stwierdził chociażby, że jeden z miejscowych polskich gajowych „sam wymordował chyba kilka tysięcy Żydów” (AYV, O.3/561, Zeznanie Samuela Rajzmana, [b.m.d.], s. 10). Warto zauważyć co na temat relacji Rajzmana pisała Teresa Prekerowa (tego artykułu Grabowski nie uwzględnił w *Powiecie węgrowskim*): „informacja o dzieciach nie znajduje potwierdzenia w żadnej relacji żydowskiej ani polskiej. Warto też odnotować, że autor publikując trzydzieści lat później swoje wspomnienia w zbiorze »The Death Camp

Raporty Delegatury czy AK, na które w tym fragmencie swojego tekstu Grabowski się powołuje, nie powstawały ot tak sobie, według zagadnień, które się zrodziły w głowach węgrowskich wywiadowców, co autor zdaje się sugerować. Raporty pisano według schematu idącego z Centrali. I to tam ustalano poruszaną problematykę⁶². Ma natomiast rację, że nie wiadomo, kto dokonywał selekcji materiału i filtrował treści, które następnie trafiały do Centrali (*Dalej*, t. 1, s. 520).

Polemizowałbym również z tezą, jakoby wywiadowcy koncentrowali się tylko na sprawie małej i wielkiej dywersji, atakach na Niemców oraz aktach odwetowych okupanta (*Dalej*, t. 1, s. 521). Oczywiście problematyka terroru była ważna, ale raporty poświęcone były całokształtowi życia pod okupacją, w tym życiu codziennemu (cenom, wyżywieniu, kontyngentom), wydarzeniom politycznym czy rozpoznaniu sił okupanta (także działaniom prowokacyjnym). Niejednokrotnie informacje o oporze i zbrodniach podawano bardzo lakonicznie, wręcz jednozdaniowo⁶³. Podobnie opisywano te zagadnienia na innych obszarach okupowanych ziem polskich, jak chociażby na Kielecczyźnie⁶⁴.

Grabowski „nie zauważył” jeszcze jednego fragmentu sprawozdań Delegatury. Tym razem pochodził on z raportu z października 1943 r. i koncentrował się wokół działań prowokacyjnych. W odniesieniu do „powiatu” węgrowskiego pisano: „Na terenie powiatu ustalono przebywanie dwóch osobników wysiedlonych z Poznańskiego, rzekomo żydów, którzy starają się nawiązać kontakty z naszymi ludźmi, a przez swe nieostrożne zachowanie są zagrożeni i mogą być aresztowani. Ponieważ są oni do pewnych granic zorientowani w pracy niepodległościowej, zachodzi obawa, że w razie ich aresztowania mogą sypać”⁶⁵.

Wspomniałem w recenzji o niedostatecznej kwerendzie. To zagadnienie ściśle łączy się z historią powstania w Treblince II i ucieczki Żydów. Można sformułować wręcz cały katalog pominięć z obszaru dotychczasowej literatury⁶⁶. Grabowski w swoim

Treblinka« obie te informacje pominął”. T. Prekerowa, *Stosunek ludności polskiej do żydowskich uciekinierów z obozów zagłady w Treblince, Sobiborze i Bełżcu w świetle relacji żydowskich i polskich*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej” 1993, t. 35, s. 102.

⁶² Bardziej szczegółowo można się zapoznać z tym zagadnieniem, śledząc chociażby instrukcję informacyjną dla „BIP. Wydry”. Zob. AAN, AK, 203/X-65, Instrukcja informacyjna dla BIP. Wydry, [b.m.], 15 X 1943 r., k. 79.

⁶³ Zob. raporty z obszaru warszawskiego: DR (202/II-23) i AK (203/X-68; 203/X-69; 203/X-70; 203/X-71; 203/X-72).

⁶⁴ T. Domański, A. Jankowski, *Represje niemieckie na wsi kieleckiej 1939–1945*, Kielce 2011.

⁶⁵ AAN, DR, 202/II-23, Sprawozdanie sytuacyjne, 1–31 X 1943 r., k. 58.

⁶⁶ Bardziej szczegółowo omawia to zagadnienie A. Gontarek, *Akcja zbrojna...*, *passim*. Pomijam krytyczną analizę ustaleń Grabowskiego, której dokonał P. Gontarczyk. Zob. *Między nauką a mistyfikacją...*, *passim*.

opracowaniu opisał „bunt w Treblince” oraz losy Żydów, którzy dotarli na teren „powiatu” węgrowskiego (*Dalej*, t. 1, s. 476–481). Przedstawiając wydarzenia, które rozgrywały się po ucieczce (*ibidem*), nie uznał za stosowne uwzględnić wspomnianych wyżej meldunków BIP. Pisząc o stosunku Polskiego Państwa Podziemnego do Żydów w „powiecie węgrowskim”, prof. Grabowski pominął w swoich rozważaniach podstawowy artykuł źródłowy autorstwa Krystyny Marczewskiej oraz Władysława Ważniewskiego, w którym wskazano szereg dokumentów opracowanych przez struktury Polskiego Państwa Podziemnego (lub opublikowanych przez struktury PPP), a dotyczących Treblinki II⁶⁷. Wreszcie pominął zupełnie wspomnienia niezwykle ważnego świadka – żołnierza AK i dyżurnego ruchu na stacji Treblinka Franciszka Ząbeckiego⁶⁸. Grabowski w sposób niedostateczny (*ibidem*, s. 476) uwzględnił w opisie także konkretne działania podejmowane przez niemieckie władze cywilne i policyjne. Skupił się, i to w sposób nie zawsze rzetelny, przede wszystkim na ludności polskiej i granatowej policji. Gdyby prof. Grabowski uwzględnił w opisie zawartość meldunków mówiących o prowadzonych przez Niemców akcjach poszukiwawczych (i towarzyszącej im atmosferze terroru) i zapoznał się z materiałami archiwalnymi zdeponowanymi w IPN⁶⁹, jego opis w większym stopniu odpowiadałby prawdzie i ówczesnej rzeczywistości. W ostatnim wzmiankowanym źródle znajduje się m.in. protokół przesłuchania Marianny Postek, w czasie wojny mieszkanki Stoczka. Rodzina Postków już przed buntem w Treblince ukrywała Żydów (6 osób). Po tym wydarzeniu w specjalnych kryjówkach zbudowanych przez ojca rodziny Stanisława schroniło się około dziesięciu kolejnych Żydów, najprawdopodobniej więc uciekinierów z Treblinki⁷⁰. Zostali oni znaleźieni przez Niemców i zamordowani, podobnie jak załuczona na śmierć Julianna Postek. Bracia Henryk i Wacław Postkowie zostali uprowadzeni przez Niemców i najprawdopodobniej zamordowani, bo ślad po nich zaginął, natomiast Stanisław Postek zmarł w KL Auschwitz 8 grudnia 1943 r.⁷¹ Zeznania M. Postek pozwalają zasadniczo uzupełnić wiedzę o losach uciekinierów z Treblinki na terenie „powiatu” węgrowskiego. Grabowski ustalił losy 17 (*Dalej*, t. 1, s. 481), tych około 10 ukrywających się w zabudowaniach Postków znacząco tę liczbę zwiększa. Informacja o śmierci czterech członków rodziny Postków istotnie zwiększa też wiedzę o polskich stratach osobowych za pomoc Żydom w tej okolicy.

⁶⁷ K. Marczevska, W. Ważniewski, *Treblinka w świetle akt Delegatury Rządu RP na Kraj*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1968, t. 19, s. 129–164.

⁶⁸ F. Ząbecki, *Wspomnienia dawne i nowe*, Warszawa 1977.

⁶⁹ Chodzi o materiały tzw. śledztwa Bielawskiego znajdując się w AIPN pod sygn. 392.

⁷⁰ Świadek M. Postek łączy dość dużą liczbę ukrywających się Żydów z buntem w Treblince. Zob. *Relacje o pomocy...*, s. 172.

⁷¹ *Ibidem*, s. 171–173.

Mam nadzieję, że wskazane dokumenty oraz prawidłowa interpretacja już przeanalizowanych źródeł pomogą prof. Grabowskiemu w zasadniczy sposób uzupełnić wiedzę o Polnische Polizei oraz Armii Krajowej i strukturach Delegatury Rządu, którym tyle miejsce poświęcił w opisie „powiatu”. I zrewiduje on swoje ustalenia, jeżeli kiedyś zdecyduje się opublikować opracowanie o okupacyjnych losach Żydów „powiatu” węgrowskiego w postaci samodzielnej monografii.

W odpowiedzi na recenzję Grabowski pozwala sobie na niezbyt wyszukaną ironię, że „polscy »gapie« działali na zlecenie Niemców” (odp., s. 6). Tymczasem okoliczności, w jakich znajdowali się Polacy w czasie zagłady Żydów, to wart uwagi problem badawczy, który – potraktowany w ramach publicystycznej ironii – nie wystawia najlepszego świadectwa autorowi prezentującemu swoje komentarze jako naukowe. Do jakich manipulacji w tym względzie jest zdolny, pokazał natomiast w opisie zupełnie przez niego wykreowanej roli „gapiów” w gospodarstwie Ratyńskich w Ziomakach (zob. *Korekta*, s. 35).

I na koniec krótka refleksja innej natury. Profesor Grabowski nie rozumie, a tak przynajmniej napisał, „w czym przejawia się »publicystyczny ton« następującego zdania: »interwencja miejscowego sołtysa, nauczyciela czy księdza mogła przynajmniej w pewnym stopniu schłodzić mordercze pasje i poruszyć sumienia«” (odp., s. 7). Publicystyczny ton przejawia się w języku, budowaniu emocji i kształtowaniu przez ten zabieg kompletnie oderwanego od realiów historycznych obrazu, gdzie oto ksiądz katolicki czy inny przedstawiciel polskiej, miejscowej inteligencji, widząc siły niemieckie przystępujące do likwidacji getta w miasteczku, wzywa do opamiętania. Nie wiem, ile osób zdobyłoby się na taki akt odwagi niosący ze sobą groźbę śmierci. Nie zamierzam przy tym bronić wypowiedzi ks. Czarkowskiego o komendancie Ajchlu jako „dobrym Polaku”. Zwrócę uwagę natomiast na inny element przedstawionego opisu tej historii. Skoro ks. Czarkowski „nie wychodził z domu”, to nie mógł (na pewno nie z pozycji świadka) opisywać roli Ajchla w „wysiedlaniu” Żydów z Węgrowa podczas procesu, bo jej po prostu nie widział. I jeszcze jedna kwestia, która wzbudziła moje zainteresowanie. Grabowski w swojej odpowiedzi na recenzję napisał o Ajchlu: „należał do najokrutniejszych morderców i dręczycieli Żydów Węgrowa” (s. 7). Nie ma powodu do obrony jakiegokolwiek zbrodniczego czynu kogokolwiek, ale trudno się godzić na faktycznie (celowo czy bezrefleksyjnie?) dokonywane rozmywanie odpowiedzialności Niemiec za Holokaust. W miarę lektury *Powiatu węgrowskiego* coraz bardziej rzucało się w oczy nierównomierne podkreślanie zbrodniczości opisywanych czynów (mam na myśli nazywanie sprawcy mordercą). Okazuje się, że u Grabowskiego stosunkowo rzadko dotyczy to Niemców, natomiast niewspółmiernie często Polaków. Potraktowałem to jako ćwiczenie czysto intelektualne i policzyłem oraz podsumowałem tego rodzaju przypadki. Okazuje się, że opisując wydarzenia

i przebieg Holokaustu (włączyłem tu także okres po wkroczeniu Sowietów, tak jak opisał to autor), terminu „morderca/mordercy” Żyda/Żydów w stosunku do Niemców Grabowski używa wyjątkowo oszczędnie, gdyż zaledwie dwukrotnie, w stosunku do Ukraińców – ani razu. Natomiast aż dziewiętnastokrotnie w stosunku do Polaków. Możliwe, że to przypadek. Nie twierdzą, że to działanie zaplanowane. Natomiast wydaje się to dość charakterystyczne u autora, u którego emocje i publicystyczna ornamentyka systematycznie biorą górę nad wymogami naukowej rzetelności.

W swojej odpowiedzi Jan Grabowski uznał za słuszne niektóre moje uwagi ze sfery „krytyki szczegółowej”. Szkoda, że nie wymienił, o które dokładnie chodzi, bo wówczas mógłbym się do nich ustosunkować. Oczywiście w przekonaniu prof. Grabowskiego: „ich korekta nie zmienia jednak w niczym zaprezentowanych wniosków, a już na pewno nie przekłada się na jakiegokolwiek podważenie wartości recenzowanego tekstu” (odp., s. 8). Otóż przekłada i to w sposób zasadniczy. Pomijanie ważnych informacji źródłowych nieprzystających do budowanej tezy czy zgoła błędne opisy, a z takimi przypadkami spotyka się czytelnik w *Dalej jest noc*, to zasadnicze uchybienia warsztatowe. W taką praktykę wpisują się również nowe przykłady szczegółowo omówione w obecnej mojej replice. Zabiegi, które stosuje Grabowski, rodzą poważne konsekwencje dla prowadzonej narracji historycznej czy kreślenia postaw ludności w czasie okupacji niemieckiej. Trzeba tylko rzetelności, żeby je zauważyć.

Odpowiedź szczegółowa na uwagi prof. Anny Zapalec

Zasadnicza opinia prof. Anny Zapalec dotycząca recenzji została wyrażona w następujących sformułowaniach: „Ogólnie recenzja w części dotyczącej powiatu złoczowskiego jest serią życzeń autora o większą szczegółowość treści. Uwzględnienie tych życzeń niczego by jednak nie zmieniło w poczynionych przeze mnie konkluzjach, poza dodaniem kilku więcej przykładów dokumentujących już sformułowane przeze mnie wnioski” (odp., s. 7) oraz „Czy przytoczone przez niego tak pieczołowicie przykłady kolaboracji żydowskiej bez ich głębszej analizy i zrozumienia nie świadczą czasem o jego szczególnej skłonności do podkreślania takich zjawisk i braku zrozumienia warunków okupacyjnych?” (*ibidem*). Powyższe zdania wskazują, że prof. Zapalec albo niezbyt uważnie przeczytała mój tekst, albo też intencjonalnie próbuje w ten niezbyt merytoryczny sposób uniknąć konieczności ustosunkowania się do wskazanych w jej tekście błędów warsztatowych. Wszak w moim opracowaniu recenzyjnym wskazywałem przypadki braku z jej strony rzetelnej analizy źródeł historycznych i dokonywania przeróżnych „zabiegów” wobec materiału archiwalnego, co najlepiej można dostrzec, wskazując konkretne, z pozoru drobne i „niewiele zmieniające” przykłady.

Trudno w ujęciu zaproponowanym przez mnie doszukiwać się „skłonności” do podkreślania przykładów kolaboracji wśród Żydów bez uwzględniania warunków okupacyjnych. Jest właśnie odwrotnie. W całej mojej recenzji akcentuję istotny wpływ rzeczywistości okupacyjnej i systemu stworzonego przez Niemców na pojedyncze i zbiorowe zachowania okupowanej ludności, nie podważając potrzeby badania postaw indywidualnych. Przecież to władze niemieckie, wprowadzając okupacyjne „prawo”, w sposób fundamentalny wpływały na relacje między różnymi częściami społeczeństwa polskiego poddanego okupacji i segregacji rasowej (Ukraińcy, Polacy, Żydzi). Wyraźnie wskazałem, że podstawową przyczyną postaw patologicznych wśród Żydów były narzucone im administracyjnie warunki, w których musieli żyć, a przede wszystkim ratować to życie wobec skazania ich na śmierć przez Niemców, którzy z żelazną konsekwencją realizowali politykę Endlösung. Nie ma więc powodów, aby we wskazanym obszarze badawczym, analizując źródła, dokonywać nieuprawnionych zabiegów polegających na „przycinaniu” czy pomijaniu istotnych fragmentów, co prowadzi do ukrywania faktów niewygodnych dla założonej tezy. Praktyki tego rodzaju dostrzegłem w wielu miejscach książki. Rozdział Anny Zapalec nie jest tu wyjątkiem. Ona sama próbuje natomiast dezawuować moje wnioski, twierdząc jakoby sugerował „istnienie wśród autorów jakiegoś spisku” (odp., s. 6). Nie formułowałem takich pozanaukowych zarzutów i nie ma potrzeby, aby mi takie działania przypisywać.

Zdaniem autorki, w *Korekcie* postuluję, „aby negatywne zachowania czy przemoc przejawiane przez część polskich policjantów granatowych czy policjantów ukraińskich niuansować podobnymi żydowskimi, a [...] generalnie je zrównywać” (odp., s. 11). Dalej imputuje mi prof. Zapalec, iż uważam, „że negatywnego obrazu społeczności gettowych jest za mało, przez co zwłaszcza obraz negatywnych postaw polskich jest wyolbrzymiony i ukazany niesprawiedliwie” (odp., s. 12). Nigdzie nie poczyniłem takiej sugestii, choć warto zaznaczyć, że nie widzę także powodu, aby podobnie niegodziwe zachowania różnicować ze względu na narodowość sprawców i w związku z tym na te, które opisywać można, i te, które podlegają autocenzurze. Byłoby to dalekie od standardów badań naukowych, a taki proces kształtowania obrazu społeczności gettowych dostrzegam w *Dalej jest noc* i to właśnie szczegółowo omówiłem w *Korekcie*. Wystarczająco dużo świadectw – także żydowskich – pokazuje, że wówczas oceniano jednoznacznie niegodziwość również członków własnej wspólnoty. Dość wyraźnie w recenzji wskazywałem natomiast na problem terroru, strachu, proces obojętnienia na los innych i zupełnie oczywistej koncentracji na własnym przeżyciu. Dla każdego badacza II wojny światowej te zjawiska są lub powinny być oczywistością. Dostrzegając wagę okoliczności okupacyjnych, pisałem o potrzebie analizy zjawisk patologicznych nie po to, by cokolwiek zrównywać, ale po

to, aby nazywać je takimi, jakie one były i jak odbierali je współcześni. Wskazywałem również na zauważalny związek przyczynowo-skutkowy między masowym ubożeniem społeczeństwa w GG powodowanym narastającą skalą grabieży ekonomicznej prowadzonej przez Niemców a wzrostem demoralizacji, przestępczości pospolitej i innych zjawisk amoralnych na terenach okupowanych. Zgadzam się natomiast z prof. Zapalec, że „problem współpracy żydowskiej z okupantem niemieckim jest trudnym polem badawczym” (s. 9), dostrzegającym także, na co zwraca uwagę Zapalec, w powojennym sądownictwie w Izraelu. Przypadki współpracy rozliczano, ale była jednak spora grupa osób uniewinnionych (*ibidem*).

To właśnie przez sposób konstruowania narracji w opisie powiatu złoczowskiego prof. Zapalec pozbawiła odbiorców możliwości zrozumienia wpływu okoliczności zewnętrznych na indywidualne ludzkie decyzje. Niech zatem za przykład posłuży jeszcze raz sprawa Lonka Zwerdlinga. Píše Zapalec: „Na przykład gdy omawiam budowę bunkra rodziny Strasslerów ze Złoczowa [...] recenzent oczekuje, bym akurat w tym miejscu zawarła przede wszystkim szeroki opis ukrywającego się wraz z innymi Lonka Zwerdlinga, zaufanego człowieka Obersturmführera SS Friedricha Warzoka – komendanta obozów pracy w Kreis Złoczow, oraz naświetliła okoliczności zabójstwa jednego z Żydów przebywającego w tym bunkrze” (odp., s. 5). Doprawdy nie wiem, na podstawie jakich przesłanek prof. Zapalec sformułowała pogląd, że domagam się „akurat w tym miejscu” opisu historii Zwerdlinga. Niczego takiego nie napisałem. W rzeczywistości postulowałem uzupełnienie książki o postać Zwerdlinga, gdyż brak jej przywołania to istotny uszczerbek w opisie dziejów złoczowskich Żydów w okresie II wojny światowej. Problem zupełnie nie dotyczy miejsca, w którym ta postać powinna zostać przedstawiona. Jako pośrednik między złoczowskim Judenratem a władzami niemieckimi odgrywał on bardzo ważną rolę w życiu miejscowych Żydów. Wspominało go wielu świadków. Obraz jego „kariery”, drogi („strategii przetrwania”), którą wybrał, byłby niewątpliwie cennym uzupełnieniem opisu wpływu okoliczności wojennych (trwającej Zagłady) na indywidualne wybory ludzkie. Tymczasem, jak wspominałem w *Korekcie*, prof. Zapalec wszelkie wzmianki o tej postaci usunęła, posuwając się nawet do zręcznego modyfikowania źródeł. Tym bardziej nieprzekonująco brzmią słowa autorki, gdy usiłuje wyjaśnić powody „nieobecności” Lonka Zwerdlinga w książce: „Tymczasem opisu takiego zabrakło nie z chęci uniknięcia tematu, lecz dlatego że żadna osoba mieszkająca w bunkrze nie była opisywana dokładnie, nie analizowałam też szczegółowo warunków życia tej grupy pod ziemią, nacisk zaś położyłam na planowanie i budowę tego schronienia. Miało to znaczenie dla przedstawienia kluczowego czynnika tej strategii przeżycia. To kolejny przykład recenzyjnego spojrzenia bez uwzględnienia kontekstu narracji i celowości użycia poszczególnych przykładów” (odp., s. 5). I tym razem

prof. Zapalec w swoich zarzutach rozmija się ze stanem faktycznym. Uzupełnienie opisu budowy bunkra o obraz życia wewnątrz byłoby znakomitą dopowiedzeniem tej historii. Opis dostarczony przez Szymona Strasslera przekonuje wreszcie, że budowa bunkra była dopiero przysłowiową połową sukcesu. Ta druga połowa opierała się na pominiętych przez Annę Zapalec okolicznościach: żelaznej dyscyplinie i „uspołecznieniu żywności”⁷². Argument o nieopisywaniu szczegółowym osób, które znalazły się w bunkrze Strasslerów, wyjątkowo słabnie, kiedy przyjrzymy się wykorzystaniu relacji Efraima Halperna, mówiącej o okolicznościach dostania się do warsztatów rzemieślniczych w Złoczowie. W rozdziale autorstwa prof. Zapalec z relacji Halperna zniknął fragment o pośrednictwie Zwerdlinga. Oto znamieny cytat: „[...] dostać się do tego obozu nie było bynajmniej łatwo. Mnie umożliwił to Zwerdling i otrzymał za to 700 lub 800 dolarów, które za pośrednictwem pana Finka, przelała moja rodzina ze Lwowa” (*Korekta*, s. 66–67). W książce przeczytamy natomiast: „Jak przekazał jeden ze świadków wydarzeń, aby dostać się do pracy w tych warsztatach, trzeba było podobno zapłacić sporą łapówkę, tj. 700–800 dolarów” (*Dalej*, t. 1, s. 705). Autor źródła wskazał konkretnie: kto, komu i ile. Anna Zapalec natomiast wszystkie te informacje pomija, zastępując je określeniem „podobno”. Przecież tego rodzaju zabiegi, co oczywiste, zmuszają do pytań o ich celowość. Czy i te kwestię nazwie kolejnym przykładem „recenzyjnego spojrzenia bez uwzględnienia kontekstu narracji i celowości użycia poszczególnych przykładów” (odp., s. 5). Przecież kontekst działań osób próbujących się dostać do warsztatów wyjaśnia się po zacytowaniu pełnej relacji.

Inny przykład pomijania wpływu sytuacji okupacyjnej na ludzkie wybory pochodzi z relacji Majera Perlmuttera, z której czytelnik mógłby się dowiedzieć o specyficznych kontaktach niektórych Żydów z Friedrichem Warzokiem, co z kolei dawało szansę przeżycia. To jest właśnie kwintesencja badania losów Żydów pod okupacją niemiecką. Każdemu przeżyciu towarzyszył jakiś istotny szczegół, łut szczęścia, jacyś dobrzy ludzie w połączeniu z własną aktywnością i dramatyczną chęcią przetrwania. Jest mi wybitnie niezręcznie przypominać te zależności autorce deklarującej się jako specjalistka badania „mikroświatów”. Tymczasem w *Dalej jest noc* Zapalec spłyca opis. Przedstawia na przykład losy Frojko N., który „nie widząc jednak możliwości przeżycia w lesie, razem z jeszcze jednym Żydem wrócił do obozu pracy w Złoczowie” (*Dalej*, t. 1, s. 711). W książce badaczka nie wyjaśniła podstawowej rysującej się wątpliwości. W jaki sposób po pewnym czasie Frojko „wrócił” do obozu? Czyli: najpierw nikt nie zauważył jego dłuższej nieobecności, a właściwie ucieczki wraz z innymi Żydami, a następnie, jak gdyby nigdy nic, również nikt nie zauważył powrotu? Czy prof. Zapalec chce powiedzieć, że do obozu można było wchodzić lub z niego wycho-

⁷² AYV, O.3/253, Relacja Szymona Strasslera, rkps, s. 48–50.

dzić, po prostu, ot tak? Otóż Frojko, który „nie widział możliwości przeżycia w lesie”, zdecydował się wrócić do obozu, gdyż komendant Friedrich Warzok gwarantował mu bezpieczeństwo i niemal prosił o powrót, z czego ten pierwszy natychmiast skorzystał. Te wszystkie szczegóły znajdują się w relacjach, które prof. Zapalec czytała, ale ich treść pominęła. To jest wręcz kreowanie nieistniejącej rzeczywistości. Pozbawianie historii tych elementów, tak momentami barwnie przedstawianych przez świadków, wypacza ich sens i podważa prawdziwość tworzonej narracji.

W odpowiedzi na *Korektę* Anna Zapalec krytykuje moje refleksje dotyczące zło-czowskiego Judenratu, w których zwróciłem uwagę na nieuprawnioną według mnie generalizację (*Korekta*, s. 61). Profesor Zapalec na podstawie jednej wymienionej w przypisie relacji skonstatowała: „Judenrat złoczowski był słynny na całą okolicę, gdyż bardzo się opiekował swoimi ludźmi. Mniejszym mirem cieszył się »Ordnungs-dienst«” (*Dalej*, t. 1, s. 681). W przypisie wymieniła też dwie inne relacje, których autorzy mieli dość krytyczne podejście do działań Judenratu. Wynikła stąd ewidentna sprzeczność. W odpowiedzi Zapalec wymieniła kilka przykładów działań pozytywnych, ale bez podania źródeł wiedzy, natomiast mnie oskarżyła o bazowanie na opiniach „dwóch pojedynczych świadków” (odp., s. 7). Przypomnę więc jeszcze raz – w przypisie do tekstu z książki Zapalec wskazała dwie opinie negatywne i jedną pozytywną. W odpowiedzi autorka także się myli. Jeżeli bowiem uwzględnimy usunięty przez nią głos Marii Cukier, otrzymujemy już trzy opinie negatywne. Zasugerowałem więc, że byłoby pożądane, aby szerzej tę sprawę przedstawić. Czytelnik mógłby się wówczas dowiedzieć, z jakich powodów pojawiły się głosy krytyczne. Tymczasem prof. Zapalec zdaje się nadal nie widzieć potrzeby szerszego omówienia problemu.

Z powyższą kwestią wiąże się bezsprzecznie relacja Marii Cukier. Wyjaśnienia Zapalec odnośnie do mojego zarzutu „przycinania” tej relacji nie budzą przekonania. Przypomnijmy: autorka pominęła bardzo krytyczne słowa Cukier o prezesie Judenratu złoczowskiego (przy jednoczesnym zamieszczeniu własnej pozytywnej opinii o tym gremium). Relacja znalazła się na s. 741 (*Dalej*, t. 1), gdzie Zapalec omawia postawy Polaków i Ukraińców wobec Zagłady, co dało asumpt do nieuprawnionych insynuacji, jakoby relację Cukier wyciągnął z szerszego kontekstu. Pominiecie nader krytycznych słów Cukier na temat prezesa Judenratu autorka wyjaśnia w następujący sposób: „Zwracam uwagę, że fragment wspomnień Marii Cukier został przytoczony, aby udokumentować pozytywne postawy części polskiej inteligencji Złoczowa wobec niesienia Żydom pomocy i cytat nawiązywał do meritum opisywanej sprawy” (odp., s. 7). Zakładając nawet, że badaczka faktycznie chciała uwypuklić postawy polskiej inteligencji, tym bardziej nie było powodu, aby zdanie o prezesie Judenratu z relacji Cukier usuwać, ale należało zacytować ją *in extenso*. Wszak postawa polskiego personelu szpitala w Złoczowie, który mimo groźących kar udzielił Żydówce pomocy,

jeszcze bardziej uwydatniłaby się na tle zachowania wspomnianego prezesa. Zresztą nic nie stało na przeszkodzie, aby tę opinię zacytować w innym miejscu i uwzględnić we własnych wnioskach. Nic takiego jednak się nie zdarzyło.

Skoro mowa o relacji Cukier, Anna Zapalec dowodzi, jakoby stawał nierealistyczne i bezzasadne postulaty: „Przykładem jest zarzut o braku przedstawienia postaci księdza Jana Pawlickiego ze Zborowa, który pomógł Marii Cukier” (odp., s. 6). Zdaniem autorki równie dobrze „recenzent mógł postulować przedstawienie wszystkich księży pomagających Żydom z terenów sąsiadujących z powiatem złoczowskim, a może nawet i z położonych dalej” (odp., s. 7). Sprowadzanie do absurdu sprawy pomocy udzielonej Marii Cukier przez ks. Jana Pawlickiego nie wystawia prof. Zapalec najlepszego świadectwa. Nie kto inny przecież, jak ona sama, jeden z podrozdziałów swojej pracy zatytułowała: „Ucieczka poza granice powiatu”. Jako przykłady udanych ucieczek szerzej opisała losy Heleny Kitaj-Drobnerowej oraz dr. Bernarda Gaerbera z żoną i synem, których ukrywano na terenie... Warszawy (*Dalej*, t. 1, s. 737). Znacznie bliżej położony Zborów nie zasługiwał jednak na wzmiankę. Trzeba tu również dodać rzecz niesłychanie ważną. Pominięcie przy wykorzystaniu relacji Marii Cukier opisu pomocy, jakiej udzielił jej ks. Pawlicki, stworzyło wrażenie, że kobieta ta została pozostawiona przez wszystkich sama sobie. Tymczasem właśnie tak nie było. Po raz kolejny narracja zbudowana w książce rozmija się ze stanem faktycznym w zderzeniu z wiernym przytoczeniem źródeł.

Wreszcie wykorzystując kwestię relacji Marii Cukier i historii pomocy, której udzielił jej ks. Pawlicki, prof. Zapalec zarzuca mi brak publikacji o charakterze mikrohistorycznym. Niezręcznie jest mi polemizować z takim zarzutem. Mogę co najwyżej stwierdzić, że autorka po prostu się z nimi nie zapoznała⁷³.

W *Korekcie* nie chodziło wreszcie o to, aby „nawet mało wyjaśnione przypadki żydowskiej kolaboracji [...] w rozdziale zamieścić” (odp., s. 9). Jako przykład Zapalec wskazała wątek omówionych ucieczek z warsztatów rzemieślniczych w Złoczowie (*Dalej*, t. 1, s. 711–712). W odpowiedzi Zapalec, pisząc o wątpliwościach co do konkretnej osoby, która miała zadeneducjować uciekających, tworzy wrażenie, jakoby próbował na siłę doszukiwać się postaw negatywnych wśród Żydów. A przecież nie o to w ogóle chodzi. Nie sposób przy tym uznać tę sprawę za mało wyjaśnioną.

⁷³ Oto kilka przykładów studiów mikrohistorycznych mojego autorstwa: T. Domański, *Pozatetowa placówka policji niemieckiej w Bodzentynie w okresie II wojny światowej* [w:] *Z dziejów Bodzentyna w okresie II wojny światowej. W 70. rocznicę pacyfikacji 1943–2013*, red. L. Michalska-Bracha, M. Przeniosło, M. Jedynak, Kielce 2013, s. 159–180; *idem*, *Miejsca masowych straceń na Kielecczyźnie na przykładzie Nowej Słupi i Świętej Katarzyny*, „Polska pod Okupacją” 2016, t. 2, s. 55–77; *idem*, *Akcja policji niemieckiej w Koniecznie 26 sierpnia 1943 r.*, „Świętokrzyskie Studia Archiwalno-Historyczne” 2014, t. 3, s. 265–279.

Istotnie, źródła są rozbieżne co do nazwisk, nie zaś co do faktu. Źródłem przecieku byli Żydzi. Niemcom udało się zmusić niektórych z nich do współpracy, co mogło też być jakąś formą strategii przetrwania, a to z kolei prowadziło również do destrukcji prób oporu. Przy prezentowaniu tego zagadnienia chodziło przecież nie o piętnowanie kogokolwiek, ale o maksymalne naświetlenie sytuacji, w której znaleźli się Żydzi w warsztatach. Walcząc o przetrwanie, zmagając się z głodem i codziennymi represjami, jednocześnie zmuszeni byli uważać na zachowania współziomków.

W sprawie wspomnianych w innym miejscu warsztatów rzemieślniczych prof. Zapalec stawia mi zarzut, iż podałem błędną liczbę (12) Żydów zamordowanych przez Niemców w jednej z ucieczek. Jest to kolejny przykład doszukiwania się przez autorkę błędów w mojej recenzji wyraźnie na siłę. Wspominając to wydarzenie, powołałem się na fragment rozdziału *Powiat złoczowski* (*Dalej*, t. 1, s. 712) i napisałem, że w związku z ucieczką z warsztatów w Złoczowie grupy inż. Hillela Safrana zginęło wówczas 12 osób. Aby lepiej wyjaśnić tworzenie pozornych zarzutów, muszę posłużyć się kilkoma cytataми. Stosowny fragment rozdziału brzmi następująco: „Niestety dogoniła ich ukraińska policja i rozstrzelała. Miało wtedy zginąć dwanaście osób. Ta wersja wydarzeń nie znalazła jednak potwierdzenia w innych źródłach. Według zeznań naoczego świadka Benjamina Hochberga pięciu inżynierów z tej grupy konspiracyjnej rozstrzelano »na placu rynkowym«, od którego on sam był oddalony o 40 m; wraz z nimi zastrzelono jeszcze jedną osobę” (*Dalej*, t. 1, s. 712). W *Korekcie* napisałem tak: „Wreszcie nie poznamy prawdziwych sprawców nieudanej ucieczki drugiej grupy ze Złoczowa. Autorka podała tylko, że »w maju 1943 r. zostali zdradzeni i aresztowani«. Następnie w liczbie 12 zginęli zamordowani przez Niemców (s. 712)” (*Korekta*, s. 67). W analizowanym fragmencie książki Zapalec napisała więc tylko, że informacji o 12 zamordowanych osobach nie potwierdziła w innych źródłach, naoczny świadek zaś miał widzieć zabójstwo sześciu osób (pięciu inżynierów i jeszcze jednej osoby). Z takiego zapisu nie wynika bynajmniej definitywnie, którą wersję sama Zapalec uznaje za właściwą. Można nawet przyjąć założenie, że je równoważy. Mogło być i tak, i tak. Cały wątek w *Korekcie* nie dotyczył dywagacji na temat liczby zamordowanych Żydów, ale kwestii ewentualnej zdrady. Nie przeszkadzało to jednak autorce, skoro znalazła pole do zaatakowania recenzenta, napisać: „Recenzent podał również, że podczas egzekucji rozstrzelanych zostało 12 osób, ale ta liczba nie wydaje mi się poprawna (recenzent nieprecyzyjnie przeczytał odpowiedni fragment), gdyż w tym wypadku bardziej pewna jest liczba podana przez Benjamina Hochberga, który był naocznym świadkiem egzekucji i wymienił sześć rozstrzelanych osób [...]. Takie podejście jest kolejnym przyczynkiem do oceny warsztatu i postawy badawczej recenzenta. Wszystkie źródła o przygotowaniach do tej ucieczki i egzekucji inżynierów żydowskich, które odnalazłam i z których tylko częściowo skorzystał recenzent, zostały przeze

mnie podane w przypisie do opisywanego tekstu” (odp., s. 10). Dopiero w odpowiedzi na recenzję prof. Zapalec napisała, że wersja Hochberga jest „bardziej pewna”, bo ta wzmianka pozwoliła Zapalec skrytykować recenzenta za rzekomy braku warsztatu.

Anna Zapalec (także inni autorzy) zarzuca mi ponadto niedokładne czytanie jej rozdziału i budowanie na tej podstawie nieprawdziwych i nieuprawnionych wniosków, a jako przykład wskazuje kwestię działalności Kripo i udziału w tej formacji Polaków. Zgodnie z opisem w *Dalej jest noc* placówka Kripo w Złoczowie mieściła się przy ul. Wały 7 i liczyła 20 funkcjonariuszy. W rozdziale *Powiat złoczowski* autorka wymienia kilka akcji, w których złoczowska Kripo brała udział, ale bez jakiegokolwiek bliższego opisu, czym zajmowali się konkretni funkcjonariusze innych narodowości niż niemiecka. W jednym przypadku (s. 721) wspomina o prawdopodobnym zadenuncjowaniu nieznanego z nazwiska Żydówki Niemcom przez polskiego kripowca. Po raz kolejny muszę stwierdzić, że moim celem nie jest branie w obronę kogokolwiek uczestniczącego w zbrodniczych akcjach. Moja opinia odnosiła się do zamieszczonej nieco dalej pewnej formy podsumowania, która jest według mnie nielogiczna. Autorka stwierdziła w tym miejscu: „Wyjątkowo negatywną rolę odegrali też policjanci (byli wśród nich także Polacy) służący w Złoczowie w Policji Kryminalnej, z których część prawdopodobnie przyjęła volkslistę. [...] Niestety podczas kwerendy, poza protokołami przesłuchań podczas śledztw prowadzonych po wojnie, nie odnalazłam żadnej innej szczegółowej dokumentacji kancelaryjnej Kripo w Złoczowie, która dokładniej przybliżałaby tę sprawę” (*Dalej*, t. 1, s. 743). W dalszej części wskazała, że swoje stwierdzenia opiera na analogii do innych okupowanych ziem polskich (*ibidem*). W odpowiedzi na recenzję, dowodząc swoich racji, jeszcze raz powtórzyła informacje zaczerpnięte od jednego z żołnierzy AK, według którego placówka składała się 90 proc. z Polaków oraz że była ona nazywana polską policją (odp., s. 11). Prosty rachunek wskazuje, że funkcjonariuszy Kripo polskiej narodowości powinno być osiemnastu (90 proc. z 20), a Niemców tylko dwóch. Skądinąd wiadomo, że Niemców było tam więcej niż dwóch (pomijając, że to oni stanowili dowództwo⁷⁴), a służyli jeszcze Ukraińcy i volksdeutsche (*Dalej*, t. 1, s. 667). Herman Grünseid twierdził, że policja kryminalna składała się w większości z volksdeutschów⁷⁵.

Pozostając w obszarze analizy narodowościowej, nie rozumiem sensu wskazywania i wypominania mi, że Otto Zigmund pochodził z Austrii (odp., s. 11). Opisywane wydarzenia powinniśmy odnosić do czasów, kiedy się one działy. Po wojnie

⁷⁴ Zeznania Zigmunda, w których przekonywał, że „urzędnicy Kripo” podlegali swojemu polskiemu kierownikowi, a rola Zigmunda sprowadzała się do przekazywania zarządzeń, biorąc pod uwagę realia okupacyjne, wskazują na próbę uniknięcia odpowiedzialności. Zob. AYV, O.5/61, Zeznania Otto Zigmunda, k. 60.

⁷⁵ AYV, O.5/61, Zapis zeznań Hermana Grünseida, [b.m.], 2 VI [?], s. 24.

pochodzenie austriackie miało znaczenie dla ścigania zbrodniarzy wojennych (np. sąd właściwy dla miejsca zamieszkania podejrzanego). Przypominam więc, że po anshlusie Austriacy stawali się automatycznie reichsdeutschami – Niemcami z Rzeszy. I to, skąd pochodził reichsdeutsch, czy z Austrii (w nomenklaturze hitlerowskiej Ostmark), czy z jakiegokolwiek innego miejsca, nie miało żadnego znaczenia. Nikt w czasie okupacji, mówiąc o sprawcach zbrodni z Rzeszy, nie mówił inaczej niż po prostu „Niemcy”. Już pomnę postać samego Hitlera.

W swojej odpowiedzi Zapalec usiłuje sugerować, że nie dostrzegam analizy postaw Ukraińców lub Białorusinów w *Dalej jest noc*, a co za tym idzie, zapewne książki nie przeczytałem zbyt dokładnie. Otóż przeczytałem dokładnie. Pisałem, że o Białorusinach i Ukraińcach nie znajdziemy w opracowaniu zbyt wielu informacji, przy tak dobranym obszarze zainteresowań autorów. Konkluzja moja zamieszczona w recenzji dotyczyła całościowego spojrzenia na dobór obszarów badawczych w *Dalej jest noc* (pisałem o tym w części wstępnej) oraz konkretnych „szczególnie ważnych” zagadnień zdefiniowanych we *Wstępie*, gdzie mowa jest o badaniu udziału Polaków w Holokauście. Ukraińców i Białorusinów dodano w nawiasie (*Dalej*, t. 1, s. 25). Że nie jest to przypadek, dowodzi lektura dalszej części *Wstępu*. Ani razu (!), nawet w podrozdziale o „sprawcach i ich pomocnikach” (*Dalej*, t. 1, s. 24–27), redaktorzy tomu nie uznali za słuszne wymienić Ukraińskiej Policji Pomocniczej (Ukrainische Hilfspolizei). Szczególnie natomiast podkreślali w Holokauście rolę „polskich formacji”, takich jak Polnische Polizei, Ochotnicze Straże Ogniove i polskiej ludności cywilnej. Mogli również redaktorzy, kreśląc obraz, wspomnieć o składzie narodowościowym straży fabrycznych czy obozowych i roli mniejszości ukraińskiej. Nie będę rozwijał wątku nazywania białoruskich wachmanów Polakami oraz pominięcia w analizie badawczej wschodniej części „powiatu” bielskiego przez prof. Engelking.

Odpowiedź szczegółowa na uwagi prof. Dariusza Libionki

Zgadzam się z prof. Dariuszem Libionką, że zwyczajowo w recenzjach „akademickich” przedstawia się dorobek autora oraz omawia konstrukcję czy założenia recenzowanej pracy. Te dwa ostatnie elementy zostały przeze mnie omówione. Być może nie tak dogłębnie, jak życzyłby sobie autor, ale zdecydowały tu względy techniczne. Szczegółowe omówienie dziewięciu rozdziałów uczyniłoby mój i tak obszerny artykuł recenzyjny jeszcze dłuższym. Dlatego skupiłem się przede wszystkim na kwestii wykorzystania źródeł.

Generalnie odpowiedź Dariusza Libionki na *Korektę* można by zawrzeć w lakonicznym skrócie: Domański nie zauważa zgodnego ze stanem faktycznym opisu roli

i działań Polnische Polizei, Baudienst, także JOD i Judenratów. Wszelkie zaś uwagi przez niego podnoszone, zazwyczaj „mało istotne” służą „ośmieszeniu” badacza oraz wykazywaniu jego „perfidii” i „metody” w „tuszowaniu roli Niemców” w Zagładzie. Przy tym cechą immanentną odpowiedzi prof. Libionki są insynuacje *ad personam*: a to, że jestem do niego „uprzedzony”, a to, że piszę w sposób emocjonalny, a to, że kierują mną „zapędy inkwizytorskie” bądź „drastyczne inkwizytorskie zapędy”. „W świecie Domańskiego – pisze Libionka – nie istnieją pomyłki, błędy, brak staranności. Każdemu działaniu i zaniechaniu musi towarzyszyć perfidny zamysł”. Jako przykład wymienił Libionka krytykę wykorzystania przez niego relacji Meira Goldsteina (w skrótownym opisie „zredukował” rolę Niemców do fotografowania antyżydowskich zachowań części ludności polskiej) czy też intencjonalnego wykorzystania relacji ks. Dobieckiego. Trudno polemizować z pozanaukowymi przytykami i opaczными interpretacjami.

Odpowiadając na uwagi ogólne zawarte w *Korekcie*, Dariusz Libionka czyni mi dwa podstawowe zarzuty. Twierdzi po pierwsze, że w mojej recenzji zabrakło istotnych uzupełnień faktograficznych, a po drugie, że nie odniosłem się do żadnej z jego tez, nie polemizuję także z szacunkami i liczbami (odp., s. 2–3). Pierwszy z powyższych zarzutów dowodzi niezrozumienia założeń i celów mojej recenzji, które zostały wyłuszczone w części wstępnej *Korekty*. Otóż *Dalej jest noc* przedstawiano jako znakomicie udokumentowane dzieło naukowe, efekt wieloletnich badań. Automatycznie niejako pojawiła się chęć analizy bazy źródłowej (i to dokładnie tej wskazanej przez autorów) i sposobu jej wykorzystania, a następnie podzielenia się swoimi spostrzeżeniami z czytelnikami *Dalej jest noc*. Efekty weryfikacji – opisane następnie na 70 stronach druku – okazały się dla mnie zdumiewające. Jednocześnie w niektórych fragmentach *Korekty*, zwłaszcza w kwestiach dotyczących prezentacji Sprawiedliwych wśród Narodów Świata czy Jüdischer Ordnungsdienst, uzupełniałem obraz stworzony przez Libionkę, podając informacje pominięte przez tego autora, które w znaczący sposób modyfikowały jego wnioski i interpretacje. Również w dalszej części niniejszego tekstu przedstawię szereg nowych uzupełnień warstwy faktograficznej rozdziału o „powiecie miechowskim”. Dotyczą one m.in. akcji wysiedlenia ludności żydowskiej w 1942 r. i postaw miejscowej społeczności wobec tego wydarzenia.

W świetle zawartości *Korekty* również drugi zarzut o braku polemiki z tezami i szacunkami Libionki (odp., s. 2) jest i nieuprawniony, i mało logiczny. Nie mogłem przecież ustosunkować się do jakichkolwiek wyliczeń i danych statystycznych zawartych w jego części *Dalej jest noc*, gdy – wzorem redaktorów i pozostałych współautorów – zrezygnował on z podania podstawy źródłowej tej statystyki. Taka dyskusja jest niemożliwa. Nie może być wreszcie uznany za prawdziwy argument Libionki, jakoby nie polemizował z żadną jego tezą. Jedną z głównych tez z *Dalej*

jest noc, z którą polemizuję od niemal pierwszej do ostatniej strony *Korekty*, odnosi się do prezentowania Polnische Polizei jako „polskiej siły policyjnej w GG”, a nie niemieckiej formacji złożonej z Polaków. Podobnie, bez uwzględnienia realiów okupacyjnych, została przedstawiona Ochotnicza Straż Pożarna czy Baudienst. Dokładnie w ten sposób o wymienionych formacjach pisał Libionka. Wydaje się, że moja argumentacja choć częściowo przekonała prof. Libionkę, bo w odpowiedzi na *Korektę* napisał: „Tymczasem w tekście naukowym, w dodatku opublikowanym w tomie zbiorowym, nie trzeba za każdym razem powtarzać kwestii oczywistych, przecież nikt przy zdrowych zmysłach i z podstawową znajomością okupacyjnych realiów nie będzie starał się dowodzić tezy o samodzielności Policji Polskiej w odniesieniu do jakichkolwiek podejmowanych przez nią czynności (co nie wyklucza działań funkcjonariuszy dokonywanych na własną rękę). [...] Podobnie jest w odniesieniu do Baudienstu” (odp., s. 4); „»Poszczególnymi akcjami kierowali oficerowie Gestapo i Kripo oraz dowódcy lokalnych posterunków żandarmerii. Mieli oni pod swoją komendą kilkudziesięciu żandarmów, przynajmniej kilkunastu członków Sonderdienstu, około trzystu policjantów granatowych oraz kilkuset junaków«. Przedstawiam wdrażanie w życie scenariusza realizowanego na całym obszarze GG. Nie ukrywam udziału Niemców, przeciwnie, wiele miejsca poświęcam kierującemu wysiedleniami oficerowi miejscowej placówki Policji Bezpieczeństwa Martinowi F. Beyerleinowi, a także poszczególnym żandarmom” (odp., s. 5).

Oczywiście, zgadzam się z prof. Libionką całkowicie, że nie ma potrzeby, aby co chwilę przypominać o niemieckiej podległości służbowej. Można natomiast, a nawet trzeba o tym stale pamiętać, omawiając wydarzenia i prowadząc czytelnika po meandrach ówczesnej rzeczywistości. Pierwsza wzmianka o Baudienście pojawia się w *Wstępie* na s. 23, w następującym zdaniu: „Najczęściej [dot. akcji wysiedleńczych w 1942 r. – TD], przykładem niech będzie powiat miechowski, Niemcy stosowali kombinację różnych taktyk eksterminacyjnych, opierając się – szczególnie z powodu szczupłości własnych sił policyjnych – na polskiej policji granatowej, jednostkach Ochotniczej Straży Pożarnej oraz na skoszarowanych tam oddziałach junaków ze Służby Budowlanej (Baudienst)” (*Dalej*, t. 1, s. 23). W dalszej części *Wstępu* redaktorzy nie poświęcili nawet słowa okolicznościom powstania tych formacji. W przypadku Baudienstu nie poinformowali, że była to formacja przymusowej pracy niewolniczej stworzona przez Niemców, w której służba była obowiązkowa, a uchylanie się groziło niekiedy nawet karą śmierci. Jeżeli redaktorzy temu nie uznali za słuszne, aby choć w minimalnym stopniu wyjaśnić położenie Baudienstu w strukturach okupacyjnych, to dobrze byłoby, aby to uczynił autor szeroko opisujący udział junaków w akcjach antyżydowskich. Nie zrobił on jednak żadnej zasadniczej wzmianki wprowadzającej. I nie chodzi tu o pisanie historii Baudienstu, co sugeruje mi Libionka, ale uwzględnienie

choćby jednym zdaniem stopnia zależności od okupacyjnych władz niemieckich. Podobnie oceniam sposób opisu *Polnische Polizei*. Szeroko omówiłem tę sprawę w *Korekcie*. Narracji autorów i redaktorów nie towarzyszy żadna refleksja na temat organizacji *Polnische Polizei* i zakresie obowiązków jej funkcjonariuszy, co dziwi tym bardziej, że o roli PP w Zagładzie autorzy piszą niemal na każdej stronie książki. Autorom i redaktorom towarzyszy natomiast stałe sugerowanie rzekomo polskiego charakteru tej formacji. Jest czymś wręcz niezrozumiałym, aby szeroko komentować działania jakiejś formacji bez dostarczenia czytelnikowi podstawowej wiedzy, o jakiej służbie w ogóle jest mowa. Argument prof. Libionki, że można skorzystać z Wikipedii i sprawdzić podstawowe dane o *Polnische Polizei* pozostawiam bez komentarza. To właśnie rolą naukowca, badacza, jest taka prezentacja zagadnienia, aby czytelnik w celu zdobycia elementarnych informacji nie musiał „biegać” po stronach internetowych i zastanawiać się, co autor miał na myśli. I tego problemu zdaje się Libionka w dalszym ciągu nie zauważać.

Kontynuując rozważania dotyczące działań Baudienstu, Libionka dziwi się, jakoby w przypadku wysiedlenia Żydów z Działoszyc nie zauważył wymienionych przez niego w rozdziale obecnych na miejscu jednostek niemieckich (także konkretnych funkcjonariuszy). Zapewne aby być bardziej przekonującym, Libionka pieczołowicie wymienił ponownie w swojej polemice jednostki niemieckie. „Co więcej – pisał – w Działoszycach byli tego dnia, 3 września 1942 r., wszyscy najważniejsi niemieccy funkcjonariusze struktur lokalnych oraz funkcjonariusze z Krakowa” (odp., s. 5). Dowodzi to oczywistości: „junacy nie byli samodzielną i nikomu niepodporządkowaną siłą. Jak Domański mógł tego nie zauważyć?” (odp., s. 5). Cieszy refleksja (choć spóźniona) i podkreślanie przez Libionkę w swojej odpowiedzi kierowniczej roli Niemców. W pełni zgadzam się, że „nikt przy zdrowych zmysłach i z podstawową znajomością okupacyjnych realiów nie będzie starał się dowodzić tezy o samodzielności Policji Polskiej w odniesieniu do jakichkolwiek podejmowanych przez nią czynności” (odp., s. 4). Tyle że w tekście jego opracowania takich słów ani sugestii nie znajdziemy, natomiast narracja nieraz zmierza w kierunku przeciwnym – i tego dotyczyły moje zarzuty. Przykładem jest jego opis akcji likwidacji getta w Działoszycach (*Dalej*, t. 2, s. 78–79)⁷⁶. Omawiając przebieg wydarzeń, istotnie Libionka

⁷⁶ „2 września wieczorem kolejką wąskotorową przybyła »ekipa likwidacyjna«. Chaim Icchak Wolgernter mówi o 200 Niemcach i 300 junakach. Wedle polskiego świadka ekipa ta składała się z kilku gestapowców, »pewnej ilości niemieckich żandarmów« oraz policjantów granatowych i junaków. Rozkazano burmistrzowi rozwiesić obwieszczenia »mówiące, gdzie Żydzi mają się zebrać, co mogą zabrać ze sobą – oraz ostrzeżenie dla Polaków, aby rzeczy nie ruszali, gdyż czeka ich kara śmierci«. W miasteczku pojawili się chłopcy i bez żenady wykupywali mienie za bezcen. Junacy zostali ściągnięci ze Słomnik. Była to ta sama grupa, wyposażona w łopaty i kilofy. 3 września rano rozpoczęło się wyprowadzanie Żydów z mieszkań i łapanie na ulicach. Zastrzelono niemogącego poruszać się o własnych siłach rabi-

wymienił obecnych na miejscu akcji Niemców jako sprawców egzekucji. Ten oczywisty fakt nie oddaje jednak narracji historycznej, którą w książce zaprezentował. Każdy czytelnik *Dalej jest noc* będzie w stanie dostrzec, że to, co obecnie stwierdza autor, nie pokrywa się z zawartością jego tekstu. Częściowo opis ten weryfikowałem w *Korekcie*. Przypomnienie tego wydaje się jednak konieczne dla zrozumienia mojej argumentacji. Jaki więc obraz wysiedlenia Żydów z Działoszyc widzi czytelnik rozdziału Libionki? W przedstawionej narracji formacje złożone z Polaków działały niemal autonomicznie. Widzimy wypędzanie Żydów. Nie wiemy, kto tego dokonuje. Dość jasno pisał o tym naoczny świadek Chaim Icchak Wolgelernter, ale ten fragment jego relacji akurat Libionka pominął. Dalej w opisie pojawiają się podwody. Nie wiemy, kto kazał je podstawić i kim są tzw. podwodziarze. Nie dowiemy się, że za niewykonanie takich poleceń polska ludność była narażona nawet na karę śmierci, a obowiązek dostarczania podwód ściśle regulowały przepisy okupacyjne. W czasie wysiedlania – w przedstawionym opisie – Niemcy są nieobecni. Być może stoją gdzieś z boku, a kiedy się już w tym opisie pojawiają, to po to, by chronić Żydów przed „polską policją”. Te fragmenty oparł prof. Libionka na wspomnieniach „wysiedlanych” Żydów. Nie odmawiając ofiarom Holocaustu prawa do indywidualnej oceny wydarzeń i własnego doświadczenia przeżywanej tragedii, trudno oprzeć się wrażeniu, że zamieszczanie takich cytatów bez stosownego komentarza i wyjaśnienia prowadzić może do wniosku, że to „polska policja” była tutaj główną siłą sprawczą. Libionka nie poinformował czytelnika, że będący na miejscu najrozmaitsi funkcjonariusze żandarmerii, gestapo i inni sprawują pełną kontrolę nad tym, co się dzieje. I na koniec z pozostawionego fragmentu opisu Wolgelerntera dowiadujemy się, że na Polaków nie ma co liczyć. Zabrali żydowskie mienie, a junacy już przez noc wykopali doły. Nie dowiemy się, że junacy uczynili to na polecenie Niemców, a Wolgelernter pisał nie tylko o negatywnych postawach Polaków, ale bardzo wiele o zachowaniach pozytywnych i złożoności sytuacji. I o tym Libionka akurat nie wspominał.

Pozostając jeszcze w orbicie działalności Baudienstu, informuję, że sformułowany przeze mnie na s. 14 recenzji zarzut dotyczy sposobu wykorzystania protokołu

na Mordkę Icka Staszewskiego i wielu innych. Członek Judenratu zeznał po wojnie, że »akcję prowadziła raczej policja polska niż Niemcy. Strzelali do Żydów, którzy byli prowadzeni do kolejki wąskotorowej«. Ponoć »Niemiec jednemu policjantowi zwrócił uwagę, by nie strzelał«. Na sąsiadów nie było co liczyć: »Mimo iż pozostawiliśmy im [Polakom] nasz cały majątek na przechowanie, nie chcieli nas znać. Po co mieliby nas ratować, co im szkodzi, że zginiemy? Przecież majątek znajdujący się w ich rękach i tak pozostanie u nich« – relacjonował Wolgelernter. Ratunkiem była ucieczka na wieś. Podstawiono podwody. »Myśleliśmy – wspominał Meir Sonnenfeld – że zawiozą nas na dworzec kolejowy. Ale zawieźli bezpośrednio na cmentarz żydowski, na teren gdzie hycle rozstrzeliwali psy i stare chore konie. Okazało się, że junacy już przez noc przygotowali trzy olbrzymie doły«. Zaczęła się egzekucja” (*Dalej*, t. 2, s. 78).

przesłuchania świadka Romana Kowalskiego (Salomona Kołatacza)⁷⁷. Nie mam zamiaru udowodnić, że nie było wśród junaków jednostek amoralnych, nadgorliwców względnie takich, którzy w różnym stopniu chcieli się przypodobać Niemcom. Byłoby to wręcz nieprawdopodobieństwem, aby takich osób nie było, wzięwszy pod uwagę ilość skoszarowanych i zmuszonych do udziału w akcjach ludzi. Odnosiłem się w tym fragmencie *Korekty* szczegółowo do wydarzeń i roli, jaką w „wysiedleniu” Żydów ze Skały miał odegrać konkretnie niejaki Franciszek Kitowski, wówczas junak z Baudienstu. Dariusz Libionka twierdzi, że w swoim rozdziale nie przytacza wywodów Romana Kowalskiego (Salomona Abrama Kołatacza), jakoby to Kitowski z własnej inicjatywy organizował akcję wysiedleńczą. Problem polega jednak na sposobie wykorzystania zeznań Kołatacza. I tu należy poczynić pewne wyjaśnienie. Wspomniane zeznania Kowalskiego w całości dotyczyły roli Kitowskiego w wysiedlaniu Żydów, będąc jednym wielkim oskarżeniem skierowanym pod adresem tego człowieka. Kowalski podawał, że ów Kitowski nie tylko podburzał junaków do akcji antyżydowskiej, ale nawet przybył do Skały w 1941 r. w charakterze komendanta tej grupy⁷⁸. Zeznania Kowalskiego zostały następnie uznane przez sąd za całkowicie niewiarygodne. W rozdziale *Powiat miechowski* ich fragment Libionka powiązał z postacią Niemca Matkaja i na ich podstawie zbudował opis działań junaków: „Oddział Baudienstu liczył około 150 junaków pod komendą Niemca Matkaja. W nocy przed wysiedleniem – jak zeznał pracujący w Judenracie Salomon Abram Kołatacz – »podjudzani wpadali do domów, wywlekali Żydów, a także napotkanych na ulicy ciągnęli do baraków Baudienstu«. Jedną z ich ofiar był rabin Lejb Seidmann z rodziną. Został zabity przez Matkaja” (*Dalej*, t. 2, s. 74). W takim ujęciu, co oczywiste dla każdego czytającego, rabin staje się ofiarą „ich” – junaków. Czy powyższy opis jest adekwatny do ówczesnej sytuacji, jeżeli w śledztwie mowa jest o przymusowym doprowadzaniu Żydów wskazanych przez Niemców? I kto wreszcie owych junaków podburzał: Kitowski – jak zeznał Kołatacz – czy może jednak niemieccy przełożeni (dowództwo)? Widzę tu również analogię do jakże częstych sytuacji okupacyjnych, kiedy sołtys Polak pod przymusem w czasie najścia żandarmerii wskazuje gospodarstwo innego Polaka, gdzie Niemcy dokonują aresztowań lub morderstwa. Czy sołtys w takiej sytuacji jest współwinnym śmierci tych ludzi? Wreszcie, czy gdyby Libionka w pełni dostrzegał konieczność uwzględnienia stopnia podległości junaków z Baudienstu władzom niemieckim, podsumowałaby (nawet w cudzysłowie) przymusowy udział w akcji wysiedlania Żydów mianem „chrzest bojowy”? (*Dalej*, t. 2, s. 75).

⁷⁷ Są to zeznania złożone w śledztwie. Libionka mylnie podał, że zostały one złożone podczas rozprawy głównej, na co wskazuje przypis 202.

⁷⁸ AIPN Kr, SOKr, 502/1318, Protokół przesłuchania świadka Romana Kowalskiego [Salomona Kołatacza], Kraków, 5 III 1945 r., k. 5.

Przechodząc do dalszych uwag szczegółowych, zacznę od pewnej refleksji, która nasunęła mi się podczas czytania rozdziału *Powiat miechowski*. Można odnieść wrażenie, że autor tej części *Dalej jest noc* ma problem z zachowaniem postawy *sine ira et studio*. I znów podkreślam – nie jest moim celem usprawiedliwianie (to mi wielokrotnie imputują autorzy *Dalej jest noc*) zbrodni popełnionych przez kogokolwiek na Żydach, lecz uwypuklenie znaczenia rzetelnej analizy badawczej i rozpatrywania wydarzeń w ciągu przyczynowo-skutkowym. W podrozdziale „»Polowanie na Żydów« – lokalni sprawcy i ich ofiary” (fragment zatytułowany: „Policja granatowa i Jagdkommando”) Libionka rozpoczyna wątek następującą konstatacją: „Policja granatowa, o czym już była mowa, miała bardzo istotny udział w przeprowadzeniu obu akcji wysiedleńczych. Dla szukających schronienia Żydów gęsta sieć posterunków stanowiła od początku bardzo poważne zagrożenie. 1 grudnia 1942 r. trzydziestu funkcjonariuszy z różnych posterunków zostało awansowanych, co **musiało** mieć związek z »zasługami« w akcjach antyżydowskich” (podkr. – TD) (*Dalej*, t. 2, s. 145). Zdumiewa łatwość stawiania tez tego rodzaju. Potwierdzeniem aktywnego zaangażowania PP w akcje wysiedleńcze, według zaproponowanej interpretacji, ma być 30 awansów na wyższe stopnie z rąk niemieckich. Wydawać by się mogło, że trudno o lepszy argument. Jednak sam Libionka napisał 100 stron wcześniej, że od kwietnia 1942 r. do marca 1943 r. w PP na terenie powiatu miechowskiego służyło 3 oficerów i 350 policjantów (!) (*Dalej*, t. 2, s. 43). Biorąc ustalenia Libionki za próbę jakiejś analizy ilościowej, okaże się, że mniej niż 10 (dokładnie 8,5) procent awansowano. Nie ma żadnych podstaw, aby uznać to za dowód zasług właśnie podczas akcji wysiedleńczych, bo w będącym podstawą tych awansów dokumencie nie ma ani słowa uzasadnienia. Wymieniono „hurtem” gdzie i kogo awansowano⁷⁹. Związek awansu z postawą policjantów podczas wysiedlenia Żydów to autorska i dość swobodna interpretacja Libionki. Może się okazać, że był to efekt realizacji innych zadań. Tego nie wiemy. Przywoływanie liczby trzydziestu funkcjonariuszy PP „zasłużonych” w akcjach wysiedleńczych w ogóle nie przystaje do obrazu zbudowanego na poprzednich stronach, a w wymiarze liczbowym zbliża się do nieco leciwej już tezy Adama Hempla, że około 10 procent granatowych wysługiwało się Niemcom⁸⁰. Te

⁷⁹ AN Kr, PPPNB, 9, Rozkaz nr 6, Miechów, 9 I 1943 r., k. 13. Warto tu również uzupełnić zapis Libionki o informację, że rozkaz podpisany przez komendanta Nowaka jedynie powiadamiał o awansach policjantów, bo te oczywiście odbywały się na rozkaz komendanta żandarmerii na dystrykt krakowski. Również w przypadku innych dystryktów GG, np. w radomskim, w rozkazach awansowych nie wpisywano uzasadnienia, ale przytaczano jedynie listę nazwisk z podaniem dotychczasowego i nowego (po awansie) stopnia służbowego. Zob. AIPN BU, 3060/26, Wykaz członków nieniemieckiej policji mianowanych na nowe stopnie służbowe, Radom, 9 XII 1943 r., k. 141–142.

⁸⁰ A. Hempel, „Policja granatowa” w *Generalnej Guberni*, „Wiadomości Historyczne” 1987, nr 6, s. 495.

10 procent stawia zresztą przed badaczem pytania o postawę i zachowania pozostałych 90 procent policjantów z powiatu miechowskiego.

Komentując zaangażowanie funkcjonariuszy PP w akcje wysiedleńcze, Dariusz Libionka posłużył się jeszcze jednym przykładem dowodzącym niezwykle negatywnego obrazu tej formacji. Nie ma w nauce powodów, aby przemilczać negatywne przykłady działań takich czy innych struktur policyjnych, jeżeli miały one miejsce. Nie ma też powodów, aby w sytuacji niejednoznacznej stawiać jednoznaczne tezy. Pisze prof. Libionka: „W okresie trwania akcji likwidacyjnych ukarano z różnych powodów kilkunastu policjantów, kilku zaś zwolniono ze służby. Kary te nie miały jednak żadnego związku z kontekstem żydowskim” (*Dalej*, t. 2, s. 145)⁸¹. Nie można inaczej interpretować słów autora niż jako przekonanie o braku jakiegokolwiek formy oporu ze strony funkcjonariuszy PP wobec udziału w akcjach antyżydowskich. Czy jest to jednak konstatacja bezdyskusyjna? W świetle materiałów, które Libionka zapewne znał, a z których w *Dalej jest noc* nie skorzystał, wśród policjantów granatowych z Kreishauptmannschaft Miechow istniała pewna forma bojkotu zarządzeń niemieckich czy raczej pasywnej służby. Co ważne, odnoszą się one bezpośrednio do analizowanego czasu. W rozkazie z 16 lutego 1943 r. komendanta PP w Kreis Miechow por. Władysława Szaciły czytamy: „Kommandeur [Komendant] Policji Porządkowej zwrócił uwagę przy sposobności zdawania karabinów Mannlicherów wzór 88/90, że wiele karabinów jest uszkodzonych, tak w częściach drewnianych jak i stalowych i polecił wyciągnąć z tego jak najdalej idące konsekwencje, które mam wrażenie, że nie będą miłe dla tego policjanta, który dany karabin posiadał. Ponieważ uzbrojenie polskich policjantów w kb. w tut[ejszym] powiecie nie zostało w 100 procent przeprowadzone i jeden kb. nosiło dwóch i trzech policjantów, więc trudnym będzie do ustalenia właściwego winowajcy nienależytego obchodzenia się z bronią. Dlatego też konsekwencje poniosą Kmdci [Komendanci] Posterunków oraz Kmdci [Komendanci] Grup za nienależyty dozór nad powierzoną bronią.

Dla uniknięcia podobnych rzeczy na przyszłość polecam Kmdtom [Komendantom] Posterunków przydzielić każdy karabin do poszczególnego policjanta, który za jego stan i konserwację jest odpowiedzialny. Nazwisko tego policjanta uwidocznic w pasie broni, obok nru [numeru] karabinu. Następnie należy przydzielić do tego karabinu innych policjantów, którzy mają ten kb. nosić i na równi odpowiedzialni będą za jego stan. Kmdci [Komendanci] Grup sprawdzą stan broni na powierzonych Posterunkach i należyty jej przydział policjantom, tzn. I-ej odpowiedzialności i II-ej. To samo do-

⁸¹ Dotyczyły one głównie wykroczeń natury dyscyplinarno-obyczajowej. Ale i tutaj należy zwracać uwagę, czy nie były one działaniem świadomym, na co wskazują przykłady z dystryktu radomskiego – symulowanie alkoholizmu, choroby itd.

tyczy utrzymania i konserwacji amunicji. Zwracam tu uwagę, że ci policjanci, którzy wożą kb. umocowaną przy ramach, muszą mieć specjalne haki obszyte skórą lub grubym sukniem, by zachować kb. przed otarciem lub uszkodzeniem. Każdy wypadek uszkodzenia broni spowoduje skrupulatne dochodzenie”⁸². Z powyższego rozkazu wyłania się obraz formacji o słabej dyscyplinie i poważnych brakach w uzbrojeniu, przy czym „wiele karabinów” nosiło ślady uszkodzenia.

Cieszę się, że Libionka „przyjrzy się” pominiętym fragmentom dzienników Wolgerlentera zawierającym opisy „wysiedlania” Żydów z Działoszyc, co było – jak nazwał – „niefortunne”. Zaintrygował mnie jednocześnie w tym fragmencie odpowiedzi autor nawiązaniem do „świetnie poinformowanego” ówczesnego policjanta granatowego z Wolbromia Michała Subocza, którego autor nazywa jednym z „głównych świadków”. Szkoda, że prof. Libionka, odsyłający do Wikipedii w sprawie okoliczności powstania PP, nie zacytował pierwszego zdania wypowiedzianego przez Subocza w protokole przesłuchania z 23 czerwca 1969 r.: „W lutym 1940 r. jako członek polskiej organizacji podziemnej i na jej polecenie wstąpiłem do służby w ówczesnej polskiej policji [...]”⁸³. Subocz nie był więc przypadkową osobą na posterunku w Wolbromiu. Prowadził rozpoznanie sytuacyjne na polecenie podziemia, a jak sam podkreślił, odręczne zapiski zniszczył. Znam takie przypadki z powiatu jędrzejowskiego. Zdarzało się, że żołnierze AK zakonspirowani na posterunkach Polnische Polizei raportowali szczegółowo o zbrodniczych czynach, których wobec Żydów dopuszczali się inni funkcjonariusze tej samej formacji⁸⁴.

Sięgnijmy jeszcze raz do Subocza i dostarczonych przez niego szczegółów „wysiedlania” z Wolbromia, których, co dziwne, próżno szukać w opisie Libionki. Opis ten przywodzi na myśl przeanalizowane nieco wyżej „wysiedlenie” z Działoszyc. Pisz Libionka: „5 września od wczesnych godzin rannych Żydzi zaczęli się pojawiać na rynku. Wedle niektórych zeznań na miejsce przybył jakiś oddział SS. Dowódca podobno »wyjaśniał«, że Żydzi mają przejść na łąki w pobliżu dworca kolejowego, skąd zostaną wywiezieni do pracy. W zeznaniu świetnie poinformowanego Subocza nie ma jednak o tym mowy. Obcych żandarmów miało być zaledwie sześciu” (*Dalej*, t. 2, s. 82). W tym miejscu Libionka wykorzystał zeznania Subocza złożone w śledztwie b. OKBZH w Krakowie. Zupełnie inaczej wypowiadał się ten sam świadek w relacji złożonej w ŻIH: „W rynku żadnych gapiów. Pełno gestapowców, Żandarmerii Niemieckiej, Służby Specjalnej [Sonderdienst – TD], kilku policjantów

⁸² AN Kr, PPPNB, 9, Rozkaz nr 2 Komendanta Powiatowego PP w Miechowie, Miechów, 6 II 1943 r., k. 17v.

⁸³ AOK, Ds.24/68, t. 3, Protokół przesłuchania świadka Michała Subocza, Kraków, 23 VI 1969 r., k. 61.

⁸⁴ T. Domański, *Proces z dekretu sierpniowego policjantów „granatowych” z Wodzisławia oskarżonych o popełnienie zbrodni na Żydach*, „Polish-Jewish Studies” 2020, nr 1.

polskich i policja żydowska”⁸⁵. Opisy te wzajemnie się wykluczają. Należałoby zatem je zweryfikować, a przynajmniej wskazać na istniejące różnice źródłowe. Wspomnienia Subocza mogłyby stać się w tym momencie ważnym przyczynkiem do rozważań nad stopniem sterroryzowania i cynicznego zmuszania przez Niemców pozostałych przy życiu Żydów do udziału w akcjach wysiedleńczych, gdyby tylko Libionka chciał je uwzględnić. Subocz wskazywał na dużą aktywność funkcjonariuszy JOD: „Żydzi schodzą się z całego miasta. Rynek pomatu wypełnia się. Żydowska policja pracująca pod okiem tyłu Panów, biega jak w ukropie, formując kolumnę z nadchodzących z różnych ulic Żydów. Każdy rząd liczy dziesięć osób”⁸⁶. W innym miejscu dodawał: „Policjanci żydowscy trąbili wszystkim razem i każdemu z osobna, że jutro mają opuścić po wieczne czasy Wolbrom”⁸⁷. Subocz poczynił również istotne uwagi na temat wyszukiwania Żydów, próbujących za wszelką cenę uratować swoje życie. Jeden z etapów eksterminacji opisał następująco: „Czas nagli, muszą się spieszyć, gdyż furmanki nieustannie dowożą dalszych chorych, skrzętnie wyszukiwanych przez esesmanów i żydowską policję w asyście strażaków”⁸⁸. W relacji mowa jest i o tym, że lista chorych Żydów znana JOD została przekazana Niemcom, ci bowiem nie sprawdzali każdego domu, ale kierowali od razu podwodę pod wskazany adres⁸⁹. Tymczasem w opisie Libionki (*Dalej*, t. 2, s. 82) o tych ważnych szczegółach ukazujących grozę sytuacji nie znajdziemy ani słowa.

Analiza wspomnień Subocza to kolejny przykład wybiórczego podejścia prof. Libionki do bazy źródłowej. Można tu zauważyć dwie sprawy. W odpowiedzi na *Korektę* Libionka zarzuca mi przede wszystkim, iż nie dostrzegam zacerpniętego od Subocza opisu rozgrabiania mienia żydowskiego z Wolbromia dokonywanego przez okoliczną polską ludność. Niczego takiego oczywiście nie czynię. W recenzji przeanalizowałem tylko sposób opisu tych wydarzeń, zdradzający daleko idące uproszczenia, nieproporcjonalne kwantyfikatory. Libionka stwierdza, że „Niemcy z trudem byli w stanie zapanować nad sytuacją” (*Dalej*, t. 2, s. 87), czyli nad grabieniem mienia żydowskiego przez Polaków. W *Korekcie* (s. 21) zwróciłem uwagę, że takie przedstawienie problemu nie dziwiłoby w propagandzie niemieckiej – wszak ta „ochrona” dotyczyła już mienia Rzeszy. Sam Libionka ma tego świadomość (cytuje Sałabuna przedstawiającego ówczesny pogląd polskiego społeczeństwa na kwestię mienia pożydowskiego: „Lepiej, jeśli przeważająca część pozostanie w rękach mieszkańców miasta, o tyle ubożeje wróg, o ile wzbogaca się ujarzmiony naród” – s. 87),

⁸⁵ AŻIH, 302/211, Wolbrom. Losy Żydów opisane przez Polaka katolika Michała Subocza, k. 22.

⁸⁶ *Ibidem*.

⁸⁷ *Ibidem*, k. 14.

⁸⁸ *Ibidem*, k. 24.

⁸⁹ *Ibidem*, k. 23.

mimo to w jego narracji Polacy to rabusie, a Niemcy czynnik porządku (podobne ujęcie *ibidem*, s. 75–76).

Druga kwestia sporu dotyczyła postawy zajmowanej przez członków Judenratu wobromskiego wobec akcji wysiedleńczej. W *Korekcie* zwróciłem uwagę na relację Henryka Hersteina. Cytując wspomnienia Hersteina, Libionka uczynił to w taki sposób, aby nie napisać, że to Judenrat wydał Żydom polecenie zebrania się na rynku, przez co stał się mimowolnym uczestnikiem kreowanych przez Niemców wydarzeń. Odpowiadając na ten zarzut, Libionka zbagatelizował problem i stwierdził: „Nie wiem, co o tym myśleć, gdyż zdanie to z jednej strony świadczy o determinacji w poszukiwaniu uchybień, z drugiej zaś jest wyważaniem otwartych drzwi. Wszak rolą Judenratów było właśnie wykonywanie niemieckich zarządzeń” (odp., s. 11). Jeżeli zatem rolą Judenratów było wykonywanie poleceń niemieckich, to jaki jest sens usuwania z cytowanych źródeł fragmentów potwierdzających to zjawisko?

Równie lekceważąco Libionka wypowiada się o podniesionym przeze mnie problemie interpretacji „skargi” Berka Finkelsteina na Judenrat w Miechowie. Szkoda, że skierowanych do mnie słów z odpowiedzi na recenzję autor *Powiatu miechowskiego* nie umieścił bezpośrednio w tekście książki. Mówią one wiele o ówczesnej rzeczywistości i ludzkich dramatach rozgrywających się w warunkach stworzonych przez władze niemieckie: „Działania miechowskiego Judenratu nie różniły się od innych, podobnie jak reakcje ludności, zwłaszcza tych, którym zabrano krewnych, były jednoznaczne: czuli się oszukani i przepełniała ich wściekłość” (odp., s. 11). Jeszcze bardziej stanowczo pisał Finkelstein, że Judenrat miechowski chciał ratować głównie siebie kosztem innych Żydów. I taki był właśnie sens jego skargi i odbiór rzeczywistości. I właśnie tej analizy na kartach *Powiatu miechowskiego* zabrakło.

Selektywny opis, niezakłócający wskazanego przeze mnie „reżimu wybitnie jednostronnego przedstawiania wydarzeń” w *Dalej jest noc* zaobserwować można na kolejnych przykładach tragicznych epizodów wysiedlania Żydów w roku 1942. Jeden z fragmentów rozdziału *Powiat miechowski* dotyczył deportacji Żydów ze Słomnik na początku czerwca 1942 r. To wysiedlenie poprzedzało akcję „Reinhardt” na tym terenie. Zatrzymanych Żydów najpierw żandarmi i granatowi policjanci zgromadzili i więzili przez dwa dni w budynku miejscowej synagogi i szkoły. Następnie „niezdolni” do pracy trafili do obozu zagłady w Bełżcu. Przebywając jeszcze w Słomnikach, „Ofiary – pisał Libionka – nie otrzymywały nic do picia i jedzenia. Zabito jedenaście osób” (*Dalej*, t. 2, s. 65). Jediną podstawą źródłową opisu deportacji ze Słomnik jest tu relacja Stanisława Krupy. Jeżeli Libionka posiadał informacje pozwalające uzupełnić wiedzę o sytuacji Żydów zamkniętych w szkole czy synagodze, nie powinien był ukrywać tych szczegółów przed czytelnikiem, ale je przedstawić i skomentować.

Nie uczynił tego. W książce, której jedna z podstawowych tez odnosiła się do postaw społeczności polskiej (postawa Polaków jako warunek przeżywalności Zagłady), to bardzo poważne uchybienie. Tymczasem w relacji Krupy można znaleźć istotny fragment o staraniach podejmowanych przez miejscowych Polaków, aby dostarczyć Żydom żywność i napoje: „Tu muszę powiedzieć – pisał Krupa – z pewnym zdziwieniem o zachowaniu się ludności miejscowej. Zналиśmy pewnych ludzi w Słomnikach, którzy zionęli nienawiścią do Żydów w okresie międzywojennym. Dzisiaj ci ludzie, widząc niedolę Żydów śpieszyli z doraźną pomocą dla nieszczęśliwych. Udzielanie pomocy nie było łatwe, bo granatowi nie zezwalali nawet na podchodzenie do budynków. Polacy a w szczególności słomniczanie mają dużo zmysłu organizacyjnego i poważna ilość pieczywa i napojów dotarła do rąk nieszczęśliwców. Kto co mógł to organizował pomoc dla Żydów. Do szkoły wchodzono przez strych od strony ogrodu Bekczyńskiego gdzie nie było wart granatowych, a do bóżnicy przez piwnice”⁹⁰. Sam fakt starań wydaje się niewątpliwy i prowadzi do oczywistego wniosku, że należałoby zniuansować narrację stworzoną przez Libionkę.

Wspomniana relacja Krupy mogła być również ważnym przyczynkiem do opisanie postaw ludności polskiej wobec Żydów w czasie koncentracji w Słomnikach na przełomie sierpnia i września 1942 r. Niemcy stworzyli wówczas na kształt obozu miejsce etapowe dla Żydów. Na około trzech stronach maszynopisu Krupa pisał o próbach podjęcia zorganizowanej akcji pomocowej ze strony polskiej (woda, żywność; zwłaszcza sprawie dostarczenia wody Krupa poświęcał wiele miejsca), o działaniach miejscowej straży pożarnej, o zbieraniu pieniędzy w porozumieniu z przedstawicielami Judenratu oraz w ogóle wyproszeniu u kierujących akcją Niemców zgody na podjęcie jakichkolwiek działań pomocowych. Szczególnie zapada w pamięć przedstawiona przez Krupę rozmowa z pewną, niewymienioną z nazwiska „panią doktor”, która „przez noc pracowała w obozie”. Informacje od lekarki dają jedynie namiastkę dramatu dziejącego się wewnątrz „obożu” przez te kilka dni. „Powiedziała mi – relacjonował Krupa – że tej nocy było w obozie osiem porodów normalnych, 6 porodów przedwczesnych i kilkanaście poronień. Cztery kobiety w parę godzin po porodzie zmarły. Zmarło też troje dzieci”⁹¹. Nie ma powodów, by nie wierzyć Krupie. Ten powojenny burmistrz Słomnik w całej kilkunastostronicowej relacji niczego nie ukrywa, nie zataja niezwykle krytycznej opinii o funkcjonariuszach Polnische Polizei, których nazywał niemieckimi sługusami. Dostrzegał również negatywną rolę części junaków⁹². Informacji tych Libionka nie wykorzystał i zredukował Polaków

⁹⁰ AŻIH, 301/6276, S. Krupa: „Kreis Miechów ist judenrein”, mps, kwiecień 1966 r., k. 2–3.

⁹¹ *Ibidem*, k. 7.

⁹² *Ibidem*, k. 2–15.

do roli biernych obserwatorów, „gapiów” i w następujący sposób opisał postawę miejscowej ludności: „Deportacji przyglądali się polscy mieszkańcy” (*Dalej*, t. 2, s. 75–76). Z narracji stworzonej w książce *Dalej jest noc* niezbitie więc wynika, że polscy mieszkańcy nie uczynili niczego, żadnego gestu, nie podjęli żadnych starań. Jedyni Polacy, którym Libionka poświęca miejsce w tej części to junacy z Baudienstu (w tym jeden domniemany rabuś) i granatowi policjanci.

„Redukcjonizm” badawczy Libionki widać również w opisie wysiedlenia Żydów z Wolbromia. W kontekście relacji dwustronnych polsko-żydowskich pisał: „Zawierano pośpiesznie umowy handlowe z Polakami i masowo oddawano rzeczy na przechowanie” (*Dalej*, t. 2, s. 82). Nieco dalej w swoim rozdziale omówił „punkt etapowy” dla Żydów w tym mieście podczas akcji wysiedleńczych. Autor nie analizował zagadnienia pod kątem zachowania Polaków. Wspominał jedynie o tym, że kilku tysiącom Żydów brakowało wody i jedzenia. Zwraca tu uwagę opis pierwszej deportacji ze Słomnik. Obecność przez kilka dni kilku tysięcy Żydów nie pozostała niezauważona przez wolbromian. Decydujące znaczenie – jak wszędzie – odgrywały działania Niemców, którzy surowo zabraniali udzielania Żydom jakiegokolwiek pomocy. Libionka pominął jednak całkowitym milczeniem akta b. OKBZH w Krakowie przekonujące o tym, że niektórzy Polacy próbowali dostarczyć żywność czy wodę. Wspominał Karol Tracz: „W punkcie tym znajdowała się również moja znajoma Żydówka nazwiskiem Ziegler wraz z dzieckiem. Zieglerowej chciałem zanieść trochę mleka dla dziecka. Po drodze jednak zatrzymał mnie wspomniany żandarm Arndt i nie pozwolił podać tego mleka Zieglerowej”⁹³. Podobne doświadczenia towarzyszyły Helenie Szczygieł: „Okolicznej ludności polskiej chcącej udzielić pomocy Żydom zgromadzonym na tym punkcie zbornym nie dopuszczano w pobliżu tego punktu zbornego. Mnie również żandarmi nie dopuścili z wodą, która chciałam tym Żydom podać”⁹⁴.

„Grzmi” (że nawiążę do stylistyki odpowiedzi) autor *Powiatu miechowskiego*, że w sprawie ukrywania Żydów przez Aleksandra Kisiela i ich poszukiwań zwróciłem autorowi uwagę w następujący sposób: „Oczywiście dla rezultatów przeszukań nie ma tutaj wielkiej różnicy, czy Niemcy byli sami, czy z podległymi im granatowymi policjantami, ale nie jest w nauce przyjęte, aby w ten sposób »uzupełniać« zapisy źródłowe” (*Korekta*, s. 46). Przyznam, że wyjaśnienia Libionki, skąd pojawili się granatowi policjanci w cytowanym źródle, wprawiły mnie w konsternację. Odpowiadając, Libionka najpierw wymienił posterunki Polnische Polizei działające w okolicy, co uprawdopodobnia obecność granatowych w zabudowaniach Kisiela, by w końcu stwierdzić: „Moją intencją nie było poprawianie źródeł. Relacja Kisiela, podobnie jak

⁹³ AOK, Ds. 24/68, t. 1, Protokół przesłuchania świadka Karola Tracza, Kraków, 9 IX 1970 r., k. 129.

⁹⁴ *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Heleny Szczygieł, Kraków, 9 IX 1970 r., k. 122.

większość relacji z zespołu 301 w ŻIH, została spisana przez protokolanta i nie sposób ich treści traktować dosłownie” (odp., s. 6). Swoimi wyjaśnieniami Libionka zdaje się twierdzić – co z tego, że Kisiel nie wymienia granatowych, skoro posterunki PP były niedaleko, więc mogli tam być. Oczywiście, że mogli, ale myślenie w kategoriach, jeżeli coś nie zgadza się ze źródłem, to tym gorzej dla źródła, nie jest najlepszym wytłumaczeniem. Nie mam pewności, czy prof. Libionka zdaje sobie w pełni sprawę ze znaczenia własnych słów. Podążając za zaprezentowanym w takiej interpretacji sposobem traktowania dokumentów, należałoby wszystkie zeznania, relacje i protokoły przesłuchań i pochodzące z nich cytaty po prostu wyrzucić do kosza, bo są one przecież niczym innym, jak formą zapisu kancelaryjnego (protokolanta) i „nie sposób ich treści traktować dosłownie”. Byłby to niezwykle paradigmatyczny badawczy umożliwiający zakwestionowanie wszelkich badań naukowych, w tym i badań prof. Libionki. Mam nadzieję, że nie o to mu chodziło. Owszem, można zaznaczyć dystans do sformułowań zawartych w protokołach przesłuchań, jeśli metodą śledczą bywały tortury, bicie, wymuszanie, a przesłuchiwany nie miał wpływu na sposób zapisu własnych zeznań – często należy brać pod uwagę taki problem w aktach „procesów sierpniowych” (skądinąd – jakby wbrew własnym słowom – tak szeroko wykorzystywanych w książce *Dalej jest noc* także przez samego Libionkę). Autor chyba jednak nie sugeruje takiej atmosfery przy składaniu relacji zgromadzonych w ŻIH.

Inna rzecz, że właśnie podważaniu mojej wiarygodności naukowej przez Libionkę służą również insynuacje co do braku znajomości przeze mnie problematyki powojennego sądownictwa, zwłaszcza tzw. sierpniówek. W recenzji (*Korekta*, s. 29) wyraźnie wskazałem, jak złożony i trudny badawczo jest to materiał. Libionka, nie zważając na moje wyjaśnienia i broniąc się przed – jakże widocznym – zarzutem braku pogłębionej analizy konkretnych procesów, sformułował zaskakującą tezę: „Gdyby Domański miał większą praktykę w analizie spraw sądowych dotyczących okresu okupacji, wiedziałby, jak ta materia jest skomplikowana” (odp., s. 8). Nie jest nigdy zrzeczenie przypominać własny dorobek w jakimkolwiek zakresie. Grzecznie mogę co najwyżej odesłać autora do lektury moich tekstów naukowych dotyczących właśnie takiej problematyki⁹⁵. Autor ma świadomość potrzeby pogłębionej analizy

⁹⁵ T. Domański, *Z historii oddziału „Wybranieckich” czyli o wiarygodności materiałów śledczych i operacyjnych UB*, „Arcana” 2012, nr 106–107, s. 253–279 (cz. 1); „Arcana” 2013, nr 109, s. 120–144 (cz. 2); *idem*, „Sierpniówki” jako źródło do dziejów Armii Krajowej w Okręgu Radomsko-Kieleckim na przykładzie procesów przed Sądem Okręgowym, Sądem Apelacyjnym i Sądem Wojewódzkim w Kielcach. *Wybrane problemy badawcze* [w:] *Z dziejów Polskiego Państwa Podziemnego na Kielecczyźnie 1939–1945*, red. J. Gapys, T. Domański, Kielce 2016, s. 167–215; *idem*, *Z dziejów policji granatowej. Proces Edwarda Krepskiego* [w:] *225 lat policji w Polsce. Geneza i ewolucja policji*, red. P. Majer, M. Seroka, Olsztyn 2017, s. 219–243; *idem*, *Polish „Navy Blue” Police in the Kielce County* [w:] *The Holocaust and Polish-Jewish Relations*, red. M. Grądzka-Rejak, A. Sitarek, Warsaw 2018, s. 53–93. Kolejne teks-

procesów, ale z sobie wiadomych względów w *Powiecie miechowskim* tego nie robi. Dlaczego? Nigdzie nie wskazał na złożoność problematyki i przesłanki uzasadniające pomijanie przez niego formalnych ustaleń śledztwa oraz rozprawy i przedstawianie własnej interpretacji wydarzeń bez informowania o tym czytelnika. Bez sięgnięcia do archiwów (zapytam retorycznie: ilu czytelników tak robi?) obraz zaprezentowany w *Powiecie miechowskim* jest oczywisty i niebudzący żadnych wątpliwości. Konfrontacja ze źródłami ten obraz burzy. Mam nadzieję, że te mankamenty Libionka usunie w wersji rozszerzonej, której powstanie zapowiada.

W tym kontekście widzieć również należy zamieszczoną w odpowiedzi interpretację mojej recenzji dotyczącą sprawy zabójstwa Jankiela Libermana przez Aleksandra Kuraja we wsi Rogów, wydania Estery Zilberband czy Moszka Wahadłowskiego. Zdaniem Libionki chcę rozmyć odpowiedzialność rzeczywistych sprawców za zabójstwo Libermana, bo przecież „to nie warunki zabijają”, a przy tym rzekomo nie dostrzegam tragedii Kuraja: „Nie dostrzega on [Domański – TD] tragedii Polaka, ojca wielodzietnej rodziny przymuszonego do dokonania morderstwa” (odp., s. 8). Taki komentarz świadczy o niezrozumieniu tego, co napisałem w *Korekcie* o wydarzeniach w Rogowie oraz Wolicy i Wierzbicy. To właśnie z tekstu Libionki nie dowiemy się niczego o tych dramatycznych okolicznościach. Zaprezentowany w rozdziale *Powiat miechowski* lakoniczny opis wydarzeń miał jedynie uzasadnić tytuł: „Mordy bez udziału policji”. Faktycznie, na miejscu zbrodni w Rogowie żadna formacja niemieckiej policji – czy to granatowi, żandarmeria czy jakakolwiek inna – nie była obecna ani jej nie dokonała. Czy jednak zabójstwo Libermana odbywało się w czasoprzestrzennej próżni? I czy we wsi Rogów „incydenty” z sąsiednich wsi gminy Kozłów, mimo iż odbywały się rok wcześniej, nie były powszechnie znane? Nie miały wpływu na decyzje i strach mieszkańców o własny los? Lub we wsi tej nie obowiązywało zbrodnicze niemieckie prawo? Przecież szczegółowa analiza zabójstwa Libermana to kolejny przyczynek do ukazania tragizmu okupacji, gdzie dotychczasowy dobroczyńca staje się – wbrew własnej woli – mordercą. Czy wskazywanie na okoliczności, w których tkwili sprawcy, to rozmywanie odpowiedzialności?

W kwestii denuncjacji Zilberband szkoda, że w odpowiedzi Libionka nie wskazał, które zeznania z kart postępowania przeciwko Natalii Wójcik przesądzą o winie jej i jej męża. Wskazane w przypisach dokumenty, będące podstawą wniosku zaprezentowanego w książce, po prostu wzajemnie się wykluczają. Tym samym

ty poświęcone analizie procesów sierpniówkowych ukażą się w br.: *Postępowania sądowe z dekretu z 31 sierpnia 1944 r. jako źródło do dziejów relacji polsko-żydowskich, ze szczególnym uwzględnieniem procesów tzw. sierpniówkowych. Na przykładzie powiatu kieleckiego oraz Proces z dekretu sierpniowego policjantów „granatowych” z Wodzisławia oskarżonych o popełnienie zbrodni na Żydach*, „Polish-Jewish Studies” 2020, nr 1.

odsylał jeszcze raz Libionkę do uważnego zapoznania się z dokumentami, na które powołuje się w przypisach. W przypadku śledztwa przeciwko Stanisławowi B. zwróciłem uwagę na istotne uchybienie metodologiczne prof. Libionki. Nie można po prostu zamieszczać kilkudzaniowego skrótu (powołując się na akta procesowe) i wskazywać kogokolwiek jako winnego popełnienia tego czy innego przestępstwa bez informacji, że autor przedstawia własną interpretację wydarzeń (a właściwie źródła) i jak gdyby nigdy nic stawiać przypis z odwołaniem do całości sprawy. Tymczasem akta procesowe kończą się wskazaniem na innego sprawcę, co prowadzi do oczywistego zamętu. Nie rozumiem natomiast sensu ironizowania i zamieszczania następujących – dalekich od poziomu dyskursu naukowego – komentarzy: „potraktowałem temat skróto, a co gorsza – napisałem o winie Polaka (denuncjacja), gdy tymczasem został uniewinniony wyrokiem Sądu Powiatowego w Miechowie z 1953 r., w którym wskazano winę kogoś innego” (odp., s. 8). Cóż, uniewinniono jednego Polaka, a wskazano innego Polaka. Nie ma co kruszyć kopii o nazwisko... Libionka potrafi dostrzec w *Korekcie* informacje, których tam nie ma, i sugerować, że podzielam zapewne zdanie sądu w kwestii winy Stanisława B. Pisze bowiem następująco: „W kwestii jednostkowej odpowiedzialności również mam inne zdanie niż recenzent” (odp., s. 8). Właśnie w *Korekcie* nie wskazuję na tego czy innego sprawcę, ale na fakty omówione wcześniej. Swoją drogą, ciekaw jestem, jak te sprawę opíše Libionka w wersji książkowej. Czy znów zastosuje „skróty”, czy też szczegółowo omówi zeznania poszczególnych świadków z podaniem konkretnego protokołu, daty i numeru karty w przypisie.

Wątek analizy sierpniówek zakończył Libionka dość ciekawym przytykiem: „Pojawia się tu jeszcze inny problem: jeśli w kontekście żydowskim zapada uniewinniający wyrok, z punktu widzenia niektórych historyków sąd nagle przestaje być narzędziem stalinowskiej opresji wobec Polaków” (odp., s. 8). Szkoda, że prof. Libionka nie wskazał konkretnie badaczy, którzy stosują taki paradygmat, lecz i w tym wypadku ucieka się do insynuacji. Nie jest bynajmniej kwestią oceny jakości sądu (niezależnie od czasów, w których działa) domaganie się od naukowca podawania prawnego stanu faktycznego, nawet jeżeli uznajemy go za niewiarygodny i niewłaściwy. Czy jest dobrą praktyką, jak to czyni Libionka, nawiązując do wyżej wymienionych spraw, wskazywanie bez szczegółowej analizy na konkretne osoby jako winne poważnych przestępstw, a następnie stawianie przypisu z odwołaniem do całości akt sprawy kończącej się krańcowo innymi ustaleniami?

Komentując niektóre problemy omówione w *Korekcie*, Libionka próbuje krytykę swoich oczywistych błędów warsztatowych kierować na zupełnie inne tory. Trudno inaczej spojrzeć na to zagadnienie, zapoznawszy się ze słowami autora na temat historii rodzin Koniecznych czy Federmanów (i Matuszczyków). Moje zarzuty w ogóle nie dotyczyły „zwięzłości stylu” czy „braku szczegółów”, ale dokonania nieuprawionych

skrótów wypaczających słowa ratujących i ratowanych, a poniekąd dezawuuujących Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Skrót, którymi w książce operuje Libionka, prezentują tych szlachetnych ludzi jako zwykłych chciwców, dla których pieniądze lub kosztowności miały znaczenie decydujące, zwłaszcza że „po wojnie przyrzeczono im więcej”. Szeroko omówiłem ten problem przy okazji wątku opłacania przez Żydów pomocy. Jeżeli prof. Libionka dysponuje źródłami mogącymi potwierdzić jego tezy, to niech je wskaże, niech podważy chociażby słowa Hymena Federmana, a nie ucieka się do tworzenia fikcji. Ta historia to kolejny przyczynek do wiarygodności obrazu stworzonego w książce. W konsternację wprowadziło mnie bowiem następujące zdanie: „W odniesieniu do rodziny Koniecznych ośmieliłem się cytować relację, z której wynika, że niektórzy przez nich przechowywani Żydzi płacili za utrzymanie” (odp., s. 11). Nie wiem, czemu ma służyć ta ironia. Wątki kosztów utrzymania znajdują się powszechnie w źródłach (relacjach) polskich i żydowskich, o czym prof. Libionka doskonale wie. Poczynię tylko jedno zastrzeżenie. W przypadku rodziny Koniecznych chodziło nie tyle o „płacenie za utrzymanie”, jak pisze prof. Libionka, ile o „pokrycie kosztów utrzymania”. Między tymi podobnie brzmiącymi słowami różnica jest subtelna, ale zasadnicza. Konfrontacja relacji ukrywanych Żydów z autorską narracją prof. Libionki w *Powiecie miechowskim* i z treścią odpowiedzi dają znakomity asumpt do zaprezentowania logiki wywodu autora. W *Powiecie miechowskim* Libionka pominął wszelkie szczegóły opisujące Sprawiedliwych jako ludzi szlachetnych i uczciwych. Zestawmy więc właściwe fragmenty, a prof. Libionka oraz czytelnik niech wnioski wyciągnie sam. W *Dalej jest noc* sprawę płacenia Libionka przedstawił następująco: „Siedzieli w siedem osób, a jedzenie otrzymywali raz dziennie. Borys Ickowicz, który też tam się ukrywał, wspomina o zapłacie w pieniądzech i wartościowych rzeczach. Gdy pieniądze się skończyły, uzgodniono, że zwrot kosztów nastąpi po wojnie” (*Dalej*, t. 2, s. 129). A tak o pieniądzach pisał wspomniany Ickowicz, którego słowa przytoczyłem w recenzji: „Płaciliśmy za nasze bezpieczeństwo pieniędzmi i tym co mieliśmy wartościowe. Sześć miesięcy przed zakończeniem wojny nasze pieniądze i wartościowe rzeczy się skończyły. Nie zostaliśmy wyrzuceni na pewną śmierć. [...] Maciej Konieczny był bogatym rolnikiem, który posiadał 44 akry (morgi) ziemi, więc względy finansowe nie były motywem [...]”. Jeszcze dobitniej sprawę zapłaty wyjaśnił Sidney (Szymche) Olmer w relacji złożonej 31 grudnia 1986 r. „Przez pierwsze sześć miesięcy płaciliśmy tylko za koszty naszego wyżywienia. Kiedy nasze pieniądze się skończyły Pan Konieczny zaakceptował moją obietnicę zwrotu kosztów wyżywienia po zakończeniu wojny. On nigdy nie akceptował żadnych pieniędzy z wyjątkiem kosztów i wiedziałem, że nas nie ratuje z powodów finansowych. Pan i Pani Konieczna byli religijni i liberalni i ratowali nas z powodów humanitarnych. [...] Państwo Konieczni wyjaśnili swoim dzieciom, że ludzkie życie jest święte i ich

obowiązkiem jest nas uratować” (*Korekta*, s. 54). Jeżeli prof. Libionka nie dostrzega różnicy między własnym „skrót” a prezentacją zagadnienia przez ratowanych, to nie wystawia najlepszego świadectwa wiarygodności własnych opracowań. Podobną sugestią mam do autora odnośnie do opisu relacji między gospodarzem Janem Makolą a grupą Mariana Zonnenfelda.

Dziwi się wreszcie Dariusz Libionka zwróceniu uwagi na działalność niemieckich grup prowokacyjnych. Libionka jako doświadczony badacz zapewne wie, że był to jeden z elementów ówczesnej rzeczywistości wpływający na ludzkie postawy i zachowania (poczucie zagrożenia, niepewności, strachu i wszechwładzy niemieckiej, nawet jeżeli w istocie nie musiało tak być), a o niemieckich „przebierańcach” powszechnie mówiono nie tylko w rejonie Miechowa, ale w całym GG.

Chciałbym dodać w tym miejscu, że nie można się zgodzić z interpretacją relacji Heleny Lindzinowej dokonaną przez Libionkę (*Dalej*, t. 2, s. 123). To kolejny „skrót” pozostający w konflikcie ze źródłem. Według wspomnianej Lindzinowej w sierocińcu w Miechowie prowadzonym przez siostry zakonne w okresie okupacji przetrwał kilkuletni chłopiec Leopold Brajnes. Według Libionki, powołującego się na relację: „mimo śledztwa prowadzonego przez gestapo nie odkryto jego pochodzenia”. Jest to tylko część prawdy. Faktycznie śledztwo przeprowadzono, a właściwym sprawcą „nieodkrycia” żydowskiego pochodzenia chłopca był nieznan z nazwiska gestapowiec, o czym dobitnie przekonują słowa Lindzinowej: „Po kilku dniach przyjechało do Miechowa Gestapo w poszukiwaniu za dzieckiem, twierdząc, że dziecko jest żydowskie. Po stwierdzeniu tego przez trzech lekarzy, przeznaczono je na śmierć. [Przymuszona] Siostra [zakonna] ubrała go w białe ubranko, zawiesiła na szyi biały medalionik i zawiozła na Gestapo do Krakowa, na ulicy Pomorskiej. Dziecko, które ładnie się ukloniło gestapowcowi podobało mu się widocznie, bo uśmiechnął się do dziecka. Lecz mimo wszystko rozkazał dziecku rozebrać. Dziecko przeczuwając intuicyjnie widocznie coś złego, uwiesiło się kurczowo u szyi zakonnicy i zaczęło płakać i krzyczeć głośno, nie pozwalając się rozebrać przez nikogo. Zakonnica musiała to sama wykonać, podczas tego płakała bardzo razem z dzieckiem. Gestapowiec zabrał dziecko, lecz po chwili z nim wrócił oświadczając wszystkim, że dziecko jest aryjskie i tylko wskutek silnego uderzenia w czasie upadku, musiało przejść operację. W ten sposób dziecko zostało uratowane i przewiezione z powrotem do sierocińca w Miechowie [...]”⁹⁶.

Mam również nadzieję, że prof. Libionka uwzględni w dalszych opracowaniach więcej szczegółowych informacji na temat „bardzo dobrze rozpoznanych” struktur

⁹⁶ AŻIH, 301/4573, Relacja Heleny Lindzinowej, Kraków, 11 VII 1946 r., k. 1. Być może o tym samym dziecku szczegółowo informował w czasie swojego przesłuchania Philipp Riedinger. Według jego zeznań „zniszczeniu” dziecka miał się sprzeciwić starosta Kalpers. AIPN Kr, 075/1, t. 24, Tłumaczenie. Dot.: Philippa Riedingera, Kraków, 15 VIII 1951 r., k. 73–74.

Kriminalpolizei (Kripo). Zresztą napisał w odpowiedzi, że jednym z jego celów było „opisanie niemieckich sił okupacyjnych na tym terenie”. Skoro tak, to dodam, że placówki Kripo, według Rocznika Urzędu V, opracowanego w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, funkcjonowały nie tylko w Miechowie, jak można by wnioskować z opisu zamieszczonego w rozdziale *Powiat miechowski (Dalej, t. 2, s. 40–41)*, ale również w postaci tzw. placówek zewnętrznych (Aussenposten) w Wolbromiu, Proszowicach i Kazimierzy Wielkiej⁹⁷.

I wreszcie jeszcze jedna uwaga w związku z zarzutem zdawkowego odnoszenia się przeze mnie do sposobu omówienia oddziałów konspiracyjnych oraz ich stosunku do Żydów w *Dalej jest noc*. Libionka moje stanowisko wyjaśnia następująco: „Unik Domańskiego może wynikać z dwóch powodów: albo do tych spraw oddelegowano innego eksperta i za jakiś czas poznam jego opinię, albo problem uznał za nazbyt skomplikowany, a może drażliwy” (odp., s. 13–14). Wskazana przez Libionkę przy tej okazji moja polemika z publikacją Joanny Tokarskiej-Bakir i Aliny Skibińskiej wskazuje dobitnie, że nie uchylam się od podejmowania problemów „nazbyt skomplikowanych” ani trudnych. Nie widzę tutaj zresztą rzekomej niekonsekwencji. Nic mi nie wiadomo, aby oddział Mariana Sołtysiaka „Barabasza” prowadził jakieś działania konspiracyjne pod Krakowem. Wraziłem się dość precyzyjnie, wskazując na naturalną w recenzjach niemożność szczegółowego omówienia wszelkich zagadnień, które poruszyli autorzy, zwłaszcza jeżeli jedna osoba toczy polemiki z ustaleniami dziewięciorga autorów jednocześnie. Być może w przyszłości przeanalizuję dokonania prof. Libionki i na tym polu. Kolejną próbkę opisu, poza wątkami podjętymi w *Korekcie*, postawy organizacji AK (w tym konkretnym przypadku meldunków wywiadowczych) z „powiatu” węgrowskiego w ujęciu Jana Grabowskiego przedstawiłem w niniejszym tekście.

Na koniec nawiążę do początkowego cytatu z prof. Libionki: „W świecie Domańskiego – pisze Libionka – nie istnieją pomyłki, błędy, brak staranności. Każdemu działaniu i zaniechaniu musi towarzyszyć perfidny zamysł” (odp., s. 2). Nie wiem, jaki zamysł towarzyszył prof. Libionce, niemniej ilość różnego rodzaju błędów powinna dać autorowi do myślenia. Cieszy fakt, że Libionka dostrzegł niektóre wskazane przeze mnie braki, a w odpowiedzi zauważył potrzebę łączenia przyczynowo-skutkowego faktów i wydarzeń z uwzględnianiem troski o szczegóły. Wielokrotnie to w nich odnaleźć można okoliczności kierujące ludzkimi wyborami. Cieszę się również, że Libionka przyznał, że przynajmniej niektóre zapisy nie były właściwe i że dokona ich zmiany w wydaniu monograficznym „powiatu miechowskiego”. Nie chodzi przecież o proste uszczegółowienie, ale o opis historyczny zgodny z realiami epoki.

⁹⁷ Zob. Jahrbuch Amt V (Reichskriminalpolizeiamt) des Reichssicherheitshauptamtes 1939–1940, s. 142.

Odpowiedź szczegółowa na uwagi dr Aliny Skibińskiej

W swojej odpowiedzi na *Korektę* dr Alina Skibińska zwróciła uwagę na kilka kwestii ogólnych. Zagadnienia takie, jak prawo doboru terenów poddanych badaniu czy koncepcja istnienia administracji „niemiecko-polskiej”, omówiłem w części wstępnej. W tym miejscu chciałbym odnieść się do jeszcze jednego zarzutu ogólnego, który dotyczy rozkładania akcentów tematycznych w poszczególnych studiach „powiatowych”. Skibińska dostrzega zauważone przeze mnie dysproporcje, ale zupełnie nieprzekonująco wyjaśnia przyjęty układ kwestii „przebiegu akcji likwidacyjnych”. Te dysproporcje, nazwane „sztucznym zarzutem”, nie mają dla niej większego znaczenia, bo „przedstawienie całościowego obrazu Holokaustu z pewnością nie było naszym celem” (odp., s. 2). Co zatem było celem autorów książki, która nosi podtytuł: *Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski?* Bezdyskusyjnie wyjaśniają to autorzy *Wstępu*, nazywając strategię przetrwania Żydów w okresie Holokaustu swoim „najważniejszym celem badawczym”. A do tytułu i innego deklarowanego celu książki („odtworzenie losów całych wspólnot żydowskich”) odnosił się również kolejny mój zarzut w *Korekcie* – braku pogłębionej analizy sytuacji Żydów w latach 1939–1941/42, przejawiającego się w nieopisaniu relacji wewnątrz społeczności i kontaktów z ludnością „miejscową”. Wskazane więc dysproporcje mogą prowadzić do fałszywego spojrzenia na przebieg Holokaustu. Należało zatem albo zmienić cele książki, albo jej tytuł na „strategie przetrwania Żydów po »aryjskiej« stronie”.

Wspomniane zagadnienia dotyczące problematyki „strategii przetrwania” korespondują z jeszcze jedną kwestią ogólną, na którą w swojej polemice zwróciła uwagę Skibińska. Na s. 2 odpowiedzi autorka, nieco lakonicznie, podjęła się obrony zasadniczej tezy książki wyrażonej we *Wstępie*: „To właśnie wówczas [lata 1942–1945] nastawienie polskiego otoczenia w ogromnym stopniu warunkowało szanse przeżycia Żydów” (*Dalej*, t. 1, s. 13). Przypomnę jeszcze raz: to nie Polacy decydowali o życiu i śmierci Żydów, lecz Niemcy. Każdy badacz Holokaustu zna spory między niemieckimi decydentami dotyczące losu Żydów przebywających w obozach pracy. Jedna decyzja i zostaliby zgładzeni. To nie ludność polska tworzyła „system okupacji niemieckiej”, ale Niemcy. To działania władz niemieckich, „prawo” przez nie tworzone i w sposób drakoński stosowane w decydujący sposób kształtowały „nastawienie” Polaków wobec Żydów. Innymi słowy, teza o nastawieniu społeczeństwa polskiego jako decydującym czynnikiem warunkującym przeżywalność Żydów jest wątpliwa, gdyż w swojej wykładni zawiera dwa podstawowe błędy: pozycjonuje oba narody (Polacy i Żydzi) w czasoprzestrzennej próżni oraz sugeruje, że działania ludności polskiej nie były skrepowane żadnymi okolicznościami zewnętrznymi. Tym bardziej zawarte w odpowiedzi słowa Skibińskiej: „[...] zarzut, że teza jest »wątpliwa« wymagałby

udowodnienia, ponieważ nasza praca dowodzi czegoś wręcz przeciwnego” przekonują o ich oderwaniu od realiów historycznych.

Nieuprawniony, a przy tym obraźliwy jest dla mnie zarzut, jakobym wskazał, kto był ofiarą gwałtu przedstawionego w relacji Temy Wajnsztok. W prowadzonych przeze mnie badaniach tzw. danych wrażliwych, z jakimi niewątpliwie mamy w tym wypadku do czynienia, nigdy nie upubliczniam. Pracując w IPN, w trakcie prowadzonych kwerend naukowych oraz korespondencji służbowej, stykam się z nimi często. Sugeruję, aby Alina Skibińska, zanim sformułuje przeciwko mnie poważne oskarżenia, jeszcze raz wczytała się w tekst swojej części *Dalej jest noc*, a następnie w to, co napisałem w *Korekcie*. Najlepiej zestawzić dwa fragmenty, a mianowicie słowa dr Skibińskiej z rozdziału *Powiat biłgorajski* oraz moją uwagę z *Korekty*. Odpowiedni fragment pracy zbiorowej brzmi: „Takimi opiekunkami dla ocalałej — Temy Wajnsztok z Frampola — stały się gospodynie Aniela Chmiel i jej córka Janka, oraz kobieta o nazwisku Ducherka (Janina Sitarz). Dzielili z nimi chroniczny głód, zimno i strach. Znajdziemy w jej [Temy Wajnsztok] opowieści napad »partyzantki« i brutalny gwałt, godziny spędzone w bezruchu pod łóżkiem, wykradanie żywności z cudzych pól, a także codzienną wspólną pracę w gospodarstwie, szycie, sprzątanie. Tema krążyła po całej okolicy i wielokrotnie zmieniała miejsca pobytu, ale dom Chmielowej pozostał dla niej przystanią i zawsze mogła tam wrócić” (*Dalej*, t. 1, s. 323). W *Korekcie* napisałem tak: „Przydałaby się tutaj większa precyzja, ponieważ nie wszystkie opisane przeżycia, jak mogłoby wynikać z tak poprowadzonej narracji, towarzyszyły Wajnsztok. Przy sumiennym relacjonowaniu faktów autorka powinna czytelnika poinformować, że opis ten dotyczy doświadczenia żydowskiego i polskiego zarazem. Wszak ofiarą gwałtu w czasie napadu padła nie Tema, tylko polska dziewczyna” (*Korekta*, s. 48). Z całego kontekstu jasno wynika, że nigdzie nie ujawniłem personaliów osoby, która padła ofiarą gwałtu. Nie dałem również podstaw do snucia takich domysłów. Ową „polską dziewczyną” mogła być każda Polka, którą na swojej drodze spotkała lub o której słyszała Tema Wajnsztok, skoro wielokrotnie zmieniała miejsce pobytu. Niestety, całkiem bezrefleksyjnie dopiero sama autorka ujawnia personalia, pisząc w sposób następujący: „Chcę więc wyjaśnić, że świadomie i z rozmysłem podałam w tym fragmencie formę bezosobową, nie wskazując jednoznacznie, kogo zgwałcono. Tego rodzaju informację zaliczam do tzw. wrażliwych, a nie mam pewności, czy żyją potomkowie Janiny Chmiel. Niestety, recenzent, nie licząc się z tym, wskazał palcem, o kogo chodzi” (odp., s. 3). Trudno w takim ujęciu o większą, i zupełnie niepotrzebną, precyzję.

Sposób wykorzystania materiałów archiwalnych w tym przypadku nasuwa porównania ze stopniem zrozumienia akt procesu jednego z podkomendnych por./plk. Mariana Sołtysiaka przejawionym w artykule „Barabasz i Żydzi”, którego dr Skibińska

jest współautorką wraz z prof. Joanną Tokarską-Bakir. Miałem możliwość prowadzić polemikę z autorkami w tej sprawie. Zacytowały one wówczas fragment protokołu przesłuchania podejrzanego Edwarda Skrobota ps. „Wierny” z 1951 r. Skrobot twierdził, że przez innego oficera AK ppor. Czesława Łętowskiego ps. „Górnik” został zapoznany z rozkazem wydanym przez Komendę Główną AK „mówiącym o likwidacji wszystkich żydów, bez względu czy członek AK, czy ukrywający się przed Niemcami”⁹⁸. Skibińska oraz Tokarska-Bakir nie tylko nie dostrzegły braku elementarnej wiarygodności czy wręcz absurdalności tego zdania, ale uznały, że w ten sposób ujawniają „szokujące szczegóły” z dziejów KG AK⁹⁹.

W dalszej części odpowiedzi Alina Skibińska mocno podkreśla fakt, że w *Dalej jest noc* w żadnym przypadku nie dążyła do pomniejszania i pomijania kontekstu okupacyjnego. Zapewnienia dr Skibińskiej wynikają z krytycznego omówienia przez mnie sprawy relacji Floriana Wójtowicza ps. „Listek”. Z relacji Wójtowicza w *Powiecie biłgorajskim* zniknął fragment, w którym porównał on, a właściwie równoważył, nędzę materialną Żydów z oddziału „Jankiela” z sytuacją grupy partyzantów Batalionów Chłopskich. Moja uwaga odnosiła się do przysłowiowego „tu i teraz”. A „tu i teraz” Skibińska, ucinając fragment wspomnień Wójtowicza, z całą pewnością nie oddała tego, co partyzant BCH chciał przekazać potomnym. W odpowiedzi Skibińska stwierdziła, iż dokonała skrócenia cytatu tylko i wyłącznie dlatego, że opisywała w tym miejscu warunki, w jakich żyli Żydzi ukrywający się w lasach (odp., s. 2). Argument Skibińskiej nie brzmi przekonująco. Pisząc powyższe zdanie, autorka sama wskazuje, że szerszy kontekst nie jest dla niej aż tak ważny. Również nie są zbyt wiarygodne jej zapewnienia z dalszej części odpowiedzi, kiedy podkreśla, że nie było jej intencją „ukrycie polskiej niedoli” pod okupacją (odp., s. 2). W swoim rozdziale faktycznie dr Skibińska wspominała m.in. o obowiązkowych dostawach płodów rolnych. W dwóch miejscach jednoznacznie wspomina również, że chłopów karano osadzeniem w obozach pracy za uchylanie się od tego „obowiązku”. Jednak przy tej sposobności Skibińska twierdzi na przykład: „Mówiąc o ograniczeniach, nakazach i zakazach, trzeba pamiętać, że kontrybucje, represje, godzina policyjna, obowiązek pracy, oddawanie kontyngentów i rejestracja żywego inwentarza (kolczykowanie zwierząt) dotyczyły nie tylko Żydów, lecz całej ludności podbitego kraju, niemniej w odniesieniu do Żydów ograniczenia te były bardziej bezwzględne, dokuczliwe i wyniszczające materialnie” (*Dalej*, t. 1, s. 211). Jest to teza jak najbardziej słuszna dla lat 1939–1941. Zabrakło już takiej charakterystyki dla zasadniczego okresu książki, a więc lat 1942–1944/5.

⁹⁸ AIPN Ki, SWK, 128/48, Protokół przesłuchania podejrzanego Edwarda Skrobot, Kielce, 21 IV 1951 r., k. 59v.

⁹⁹ A. Skibińska, J. Tokarska-Bakir, „Barabas” i Żydzi. Z historii oddziału AK „Wybraniec”, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2011, nr 7, s. 80.

Kończąc moją odpowiedź dr Skibińskiej, dodam, że za dobrą monetę przyjmuję deklarację uwzględnienia w przyszłych badaniach postulowanych przeze mnie zagadnień (odp., s. 2).

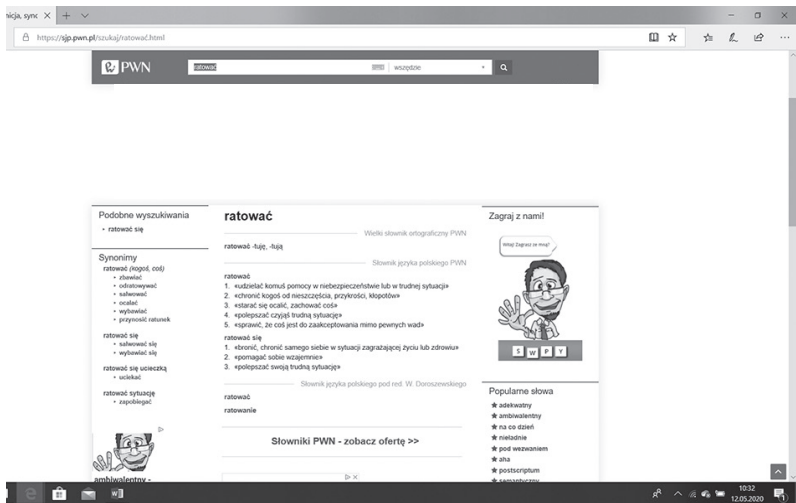
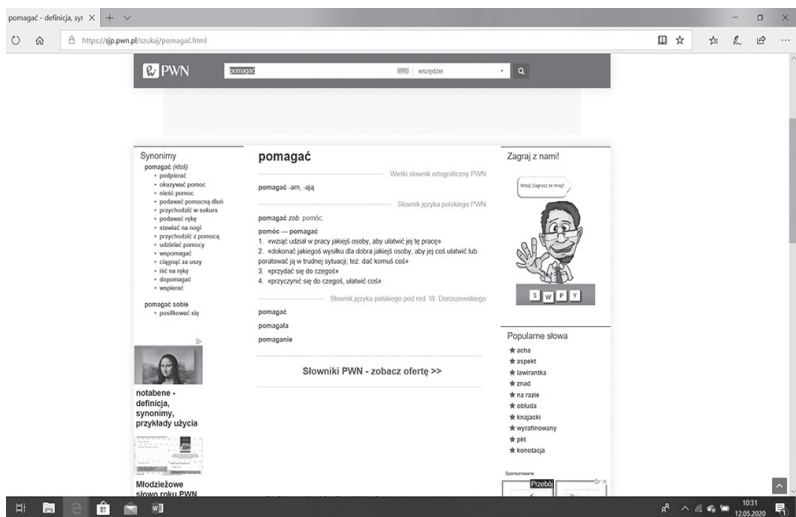
Odpowiedź szczegółowa na uwagi prof. Barbary Engelking

W swojej odpowiedzi na *Korektę* prof. Barbara Engelking nie odniosła się do większości licznych zarzutów dotyczących analizy źródeł. Odwołała się natomiast do języka argumentów *ad personam*. Jako „pozamerytoryczne”, jej zdaniem, pozostają wciąż bez odpowiedzi pytania o niespotykane w nauce dokonywanie skrótów w dokumentach, które wypaczały ich sens (na czele z wytycznymi Reinharda Heydricha z 29 czerwca 1941 r. dla Einsatzgruppen operujących na Wschodzie), pomijanie istniejącej literatury czy określenie we wcześniejszych badaniach wszystkich polskich chłopów wspólnym mianem „wolontariusze Holokaustu”¹⁰⁰. Momentami zapał ironiczny prof. Engelking może sprawiać wrażenie deprecjonowania wysiłków ludzi ratujących Żydów. Pisze bowiem: „Dla mnie ciekawa jest także dyskusja na temat samopomocy i wzajemnej pomocy Żydów: przecież to nie było tak, że wszyscy siedzieli w szafach, a wokół każdego z nich uwijało się kilku opiekujących się nim Polaków. Było wielu Żydów, którzy nie tylko świetnie radzili sobie sami, ale ponadto pomagali wielu innym. Gdyby jeszcze nikt im nie przeszkadzał...” (odp., s. 3). Oczywiście, że dyskusja o działaniach samopomocowych (wzajemnej pomocy) Żydów jest ciekawa i dodam – ważna, dobrze by też było, aby odbywała się z poszanowaniem źródeł i uwzględnieniem specyfiki poszczególnych faz Holokaustu. Inaczej przecież wyglądały możliwości samopomocy w gettach zamkniętych, inaczej w otwartych (prowincjonalnych), a jeszcze inaczej na tych wsiach, gdzie niemal do zasadniczej fazy eksterminacji gett nie utworzono, czy wreszcie w okresie Judenjagd.

Profesor Engelking ustosunkowała się natomiast do dwóch zagadnień, które uznała za „podstawę merytorycznej dyskusji”: różnic między pomocą a ratowaniem Żydów oraz strachu jako kategorii moralnej. Autorka szeroko rozpisała się o różnych kategoriach pomocy. Właściwie wszystkie wnioski podsumowuje jednozdaniowo: „»ratowanie« jest pojęciem szerszym, gdyż nie każda udzielona pomoc była od razu ratowaniem” (odp., s. 1). W dalszym ciągu uważam, że każdy rodzaj pomocy Żydom, zwłaszcza w trzeciej fazie Holokaustu, był jednocześnie ratowaniem życia – z zagrożeniem życia pomagającego i jego rodziny. Decydujące znaczenie ma w tym

¹⁰⁰ B. Engelking, *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011, s. 257.

wypadku kontekst okupacyjny. Dywagacje Engelking zawarte w odpowiedzi (odp., s. 2–3) oddalają nas bowiem od problemu, a nie zbliżają do niego. Godzi się jeszcze raz przypomnieć i podkreślić, że każda forma pomocy Żydom, wobec skazania ich przez Niemców na śmierć, która to życie przedłużała, była niczym innym jak tegoż życia ratowaniem.



Z kolei przemyślenia prof. Engelking dotyczące „strachu” trudno uznać za odkrywczyste (odp., s. 4–5). Dodam, że ze skomplikowanymi zjawiskami strachu, bohaterstwa i podłości spotyka się każdy badacz zajmujący się okresem II wojny światowej, nie tylko w kontekście Holokaustu. Nadto zgadzam się z autorką, że strach nie usprawiedliwia podejmowanych wobec Żydów – czy też przedstawi-

cieli jakiegokolwiek narodowości – działań destrukcyjnych: zabójstw, szantaży czy grabieży. I chociaż, jak podkreślam, strach niczego nie usprawiedliwia, to wiele wyjaśnia – a zadaniem historyka jest właśnie rzeczowe wyjaśnienie przeszłości z uwzględnieniem kontekstu wydarzeń. Mam również nadzieję, że sygnalizowana przez Barbarę Engelking potrzeba głębokiej analizy mechanizmów zachowań/postaw Żydów i Polaków wobec siebie w warunkach okupacji niemieckiej nie pozostanie jedynie deklaracyjnym hasłem.

Odpowiedź szczegółowa na uwagi Karoliny Panz

Karolina Panz zaskakująco deprecjonuje merytoryczne wskazówki jako przejaw braku kultury, kwitując całość swojego wywodu następującą frazą: „Pominę poziom kultury osobistej przebijający z tego komentarza [...]” (odp., s. 1). Nie jest również w stanie wyjaśnić swoich quasi-literackich, a nie naukowych opisów¹⁰¹. Podejmuje za to dalekie od zasad dyskusji merytorycznej próby deprecjonowania recenzenta („Nie wiem, jakim językiem będzie o niej [Zagładzie – TD] pisał Domański, bo nie opublikował jeszcze żadnej większej pracy z tej dziedziny. Zanim dokona wyboru języka własnego opisu, polecam mu zapoznanie się z trwającą od lat naukową debatą o sposobach wyrażania Zagłady” – odp., s. 2). Odpisać mi wypada to samo, co w przypadku wyżej już wymienianych autorów: mój dorobek naukowy na temat okupacji niemieckiej jest dostępny, można się z nim zapoznać. Chętnie też podejmę dyskusję z krytycznymi recenzjami. Jestem przekonany, że historyk powinien umieć opisywać przedmiot swoich badań rzeczowo i zgodnie z zasadami warsztatu naukowego, bez potrzeby uciekania się do emocjonalnych figur¹⁰².

W uwagach szczegółowych w pierwszej kolejności odniosę się do tezy o nastawieniu Polaków jako decydującym czynnikiem „przeżywalności” Zagłady, którą Panz niezwykle stanowczo rozwinęła w kilku miejscach *Powiatu nowotarskiego*. Horror niemieckiej okupacji naprawdę zasługuje na większą powagę i dojrzałość, bo pisze ona tak, jakby zupełnie nie rozumiała realiów czasu i miejsca: „Do śmierci Żydów

¹⁰¹ Karolina Panz w taki oto sposób „wyjaśnia” poważne problemy badawcze: „W każdym z tych miejsc Polacy widzieli śmierć znanych im Żydów – słyszeli ich krzyki, dotykali ich ciała, czuli ich pośmiertny zapach. Nikt nie mógł pozostać wobec tego obojętny. Dla nikogo te ofiary nie były odległe i anonimowe. W następnym etapie Zagłady to właśnie postawa tych ludzi, polskich świadków, miała kluczowe znaczenie dla Żydów próbujących się ratować” (*Dalej*, t. 2, s. 275).

¹⁰² Zachęcam autorkę do zapoznania się z następującymi publikacjami: T. Domański, A. Jankowski, *Represje niemieckie na wsi kieleckiej 1939–1945*, Kielce 2011; „*I nie widziałem ich więcej wśród żywych...*”. *Pacyfikacja Michniowa 12 i 13 lipca 1943 r. w dokumentach i relacjach*, wstęp i oprac. T. Domański, Kraków 2013.

w pierwszych tygodniach po akcji przyczyniały się nie tylko zorganizowane oblawy i indywidualne donosy. Często wystarczał powodowany lękiem lub obojętnością brak pomocy ze strony Polaków, w efekcie śmierć z głodu i zima” (*Dalej*, t. 2, s. 291). Czy lęk o własne życie i o życie własnych rodzin w związku z niemieckimi ogłoszeniami o karze śmierci za jakąkolwiek formę pomocy Żydom naprawdę dla autorki nic nie znaczy? Podobnie pisze Panz w kolejnych fragmentach *Dalej jest noc*: „Nawet ratowanie najbardziej bezbronnych żydowskich dzieci nie było akceptowalne przez otoczenie” (*Dalej*, t. 2, s. 344). Powyższe, szokujące zdanie, to element komentarza autorskiego poprzedzającego wspomnienia żydowskiej dziewczynki Rozy Rawid: „»W pierwszych miesiącach mego pobytu wychodziłam i bawiłam się z dziećmi, ale niemieckie ogłoszenia o karze śmierci za przechowywanie Żydów spowodowały, że ludzie w kamienicy zażądali usunięcia mnie. Od tego czasu ukrywałam się. Jak ktoś przychodził, chowałam się pod łóżkiem, a jak pozostawał dłużej, byłam w stryszku pod dachem«”. Zestawienie fragmentu źródła z komentarzem autorskim prowadzi do oczywistego wniosku, że w ten sposób Panz przenosi odpowiedzialność za śmierć Żydów z niemieckich władz okupacyjnych tworzących zbrodnicze „ustawodawstwo” i dokonujących masowych zbrodni, na okoliczną ludność, co jest zabiegiem tyle oderwanym od faktów, ile krzywdzącym dla ludzi poddanych niemieckiej okupacji i powszechnemu terrorowi. I tu właśnie dostrzegam brak powiązania w analizie historycznej wpływu rzeczywistości okupacyjnej Generalnego Gubernatorstwa na postawy zajmowane przez część ludności. Panz wiernie cytuje zarządzenia niemieckie o karze śmierci za pomoc Żydom, ale zdarza jej się nie uwzględniać ich w swoim komentarzu. Tymczasem dla niemieckich władz nie miał znaczenia wiek Żyda oraz charakter pomocy, aby kara śmiercią według uznania. Muszę przyznać, że jako historyk zajmujący się dziejami drugiej wojny światowej nigdy nie poważyłbym się, aby oceniać ludzkie wybory w tak dramatycznych okolicznościach i zestawiać je ze sobą w kontrze: „moje życie” – „twoje życie”. I nie ma znaczenia, czy opisuję Polaków bezradnych wobec mordowania innych Polaków, Polaków bezradnych wobec mordowania Żydów czy Żydów bezradnych wobec mordowania innych Żydów – bo takich sytuacji mamy również dziesiątki tysięcy w omawianym czasie.

Karolina Panz także dostrzega, że „Strach przed represjami był uzasadniony – kary za niesienie Żydom pomocy wymierzano na terenie Kreis Neumarkt szybko i bezlitośnie” (*Dalej*, t. 2, s. 344). Zdaje się, że autorka nie zauważa, że to, co lekceważąco stwierdza w jednym zdaniu, jest całkowicie sprzeczne z tym, co pisze w drugim. Tego właśnie dotyczyła moja uwaga z *Korekty* (s. 31). Nie wiadomo więc, jak okupację pojmuje Panz, skoro w jednym akapicie jest w stanie zawrzeć dwa wykluczające się wzajemnie stwierdzenia.

Jej wywody naprawdę bywają pod tym względem zdumiewające. Pisze: „Ostateczne rozwiązanie» rozgrywało się na oczach polskich mieszkańców miast, miasteczek i wsi powiatu nowotarskiego, którzy często z przerażeniem i współczuciem patrzyli na los swych żydowskich sąsiadów. Mimo to postępując zgodnie z rozkazami Niemców – lokalne samorzady dawały podwoły i grabarzy, rozwieszały kolejne obwieszczenia, dbały o stan i przydzielenie opuszczonych domów żydowskich, sołtysi wyznaczali grupy chłopów do przeczesywania lasów, którzy również spełniali swój obowiązek. Dlatego też spośród setek Żydów próbujących się ratować w znanym sobie otoczeniu przeżyło tak niewiele” (*Dalej*, t. 2, s. 343). Uproszczenia zawarte w takim ujęciu są niezwykle daleko idące. Przecież te same „samorzady” dokładnie w ten sam sposób wypełniały zarządzenia stanowiące w całym GG, a dotyczące ludności polskiej. Gdyby autorka głębiej analizowała dzieje opisywanego regionu, również tam zobaczyłaby przypadki wysyłania mieszkańców wsi pod nadzorem do poszukiwania polskich chłopców ukrywających się przed Niemcami w górach. Programowe skupienie się tylko na ludności żydowskiej spowodowało, że ten kontekst został całkowicie pominięty. Dość podobnie rzeczywistość widział Jean-Charles Szurek, o czym pisałem w *Korekcie*. Jednocześnie w swojej odpowiedzi Panz zdecydowanie podkreśla, jakoby znakomicie wyłuszczyła głębię okupacji: „Piszę o represjach, strachu, dylematach i dramatycznych wyborach ludzi, którzy pomagali i odmawiali pomocy. Nie wiem więc, na jakiej podstawie autor *Korekty obrazu* uznał, że tego nie zrobiłam” (odp., s. 2). Mam nadzieję, że wyjaśnienia z mojej odpowiedzi pozwolą Panz zrozumieć istotne wewnętrzne sprzeczności w jej wywodzie.

Inny przykład ilustrujący wypaczanie kontekstu historycznego ukazanego wprost w źródłach, wynikające z programowego skupiania się wyłącznie na kwestii żydowskiej, dotyczy relacji Romana Dattnera mówiącej o sytuacji Żydów w Zakopanem. Panz cytuje: „Odbywały się wtedy kursy dla Ukraińców [...], opowiadali, co Krüger wyprawiał z ludnością żydowską w Zakopanem” (*Dalej*, t. 2, s. 236, p. 113). Pozornie jest to jedynie stwierdzenie faktu. W pominiętej części zdania czytamy: „Odbywały się wtedy kursy dla Ukraińców. Szkolili ich tam na przyszłych katów ludności żydowskiej i polskiej, ci rzemieślnicy żydowscy [...]”¹⁰³ opowiadali, co Krüger wyprawiał z ludnością żydowską w Zakopanem”¹⁰⁴. I znów niuans, z którego wnioskować można, że Dattner dostrzegał przemoc Niemców skierowaną nie tylko wobec Żydów, ale i Polaków, zostaje pominięty. Zacytowane zdanie kłóciłoby się zapewne z jednostronnym obrazem społeczności polskiej wykreowanym w *Powiecie nowotarskim*. Po przeanalizowaniu powyższych fragmentów jak ironia brzmi jedna z badawczych

¹⁰³ W tym fragmencie wymienione zostały ich nazwiska.

¹⁰⁴ AŻIH, 301/3272, Relacja Romana Dattnera, Kraków, 2 VII 1947 r., mps, k. 1.

deklaracji Panz: „Opisywana przeze mnie rzeczywistość jest tą, którą odsłoniły przede mną źródła” (odp., s. 3).

Teza momentami zarysowywana przez Panz jest tak stanowcza, że warto ją zderzyć z relacjami ocalałych Żydów. Ci, poszukujący ratunku, tak jak Chana Windstrauch (Panz korzystała szeroko z jej dziennika), zazwyczaj krytycznie wypowiadali się o tej części ludności polskiej, która pod przymusem czy dobrowolnie brała udział w akcjach antyżydowskich (wyłapywanie, denuncjowanie). Windstrauch zwracała jednak uwagę na okoliczności obiektywne, zewnętrzne, wymuszające zajmowanie postaw zgodnych z oczekiwaniem władz okupacyjnych: „Postanowiliśmy pójść nocą, przez lasy i pola do Łętowni do znajomych chłopów. Podchodzimy do jednego, drugiego, trzeciego. Wszyscy odmawiają nam noclegu i pomocy mówiąc, że boją się Niemców. – Co my dalej pocznjemy? Zmęczeni, głodni, bezdomni, ścigani – ten w to uwierzy kto sam to przeżył”¹⁰⁵. Pomocy udzielił im inny gospodarz, który „trząsł się ze strachu”. Musieli jednak odejść, gdyż tego dnia „ukazało się zaostrenie [powinno być: zarządzenie], że za przechowywanie jednego Żyda, cała rodzina zapłaci życiem”¹⁰⁶. Tego rodzaju wątki Panz jednak pomija. Dlaczego?

Inną miarę Panz stosuje, gdy omawia działania niektórych przedstawicieli społeczności żydowskiej. Przeanalizujmy chociażby wysiedlenie Żydów z Jordanowa. Ten akt Zagłady poprzedziło żądanie zapłacenia kontrybucji, co – jak słusznie podkreśla autorka – charakteryzowało wiele tego typu akcji w GG. Przedstawiając te dramatyczne chwile, Panz sięgnęła do relacji Ozjasza Szachnera, który wspominał: „Ja miałem doświadczenie ze Lwowa, że dzień przed akcją zażądali Niemcy od lwowskich Żydów kontrybucji, a nazajutrz mordowano Żydów na ulicach lub wywieziono za miasto i zgładzono, i ostrzegłem, by kontrybucji nie składać, że to jest »schitegeld«, że należy raczej za te pieniądze budować kryjówki i uciec z miasteczka. Poparł mnie prezes Judenratu Erwin Kögel [...] i ukrył się w lesie, a zastępca Kappner przekonywał nas, że nic nam nie grozi [...] i należy zapłacić kontrybucję. Ja nie wierzyłem Niemcom i ukryłem całą moją rodzinę w lesie, ojca, siostrę, bratową i 2 dzieci” (*Dalej*, t. 2, s. 278).

Zupełnie inaczej szczegóły wysiedlenia wyglądają w pełnej wersji wspomnień Szachnera¹⁰⁷. Z wersji opublikowanej przez Panz zniknęły fragmenty dotyczące

¹⁰⁵ AYV, O.3/2300, Relacja Chany Windstrauch, Tel-Aviv, styczeń 1964 r., s. 29.

¹⁰⁶ *Ibidem*.

¹⁰⁷ „Ja miałem doświadczenie ze Lwowa, że dzień przed akcją zażądali Niemcy od lwowskich Żydów kontrybucji, a nazajutrz mordowano Żydów na ulicach lub wywieziono za miasto i zgładzono, i ostrzegłem, by kontrybucji nie składać, że to jest »schitegeld«, że należy raczej za te pieniądze budować kryjówki i uciec z miasteczka. Poparł mnie prezes Judenratu Erwin Kögel, bardzo zacny człowiek, który od razu opuścił miasteczko i ukrył się w lesie, a zastępca Kappner przekonywał nas, że nic nam nie grozi [...] i należy zapłacić kontrybucję. Ja nie wierzyłem Niemcom i ukryłem całą moją rodzinę w le-

zbierania kontrybucji oraz słowa pozwalające więcej powiedzieć o postawie prezesa Judenratu jako reprezentanta Żydów w chwilach decydujących o losie tej społeczności w Jordanowie. Panz właściwie nie rozstrzyga, czy kontrybucję zapłacono¹⁰⁸. Szachner natomiast dość precyzyjnie się o tym wypowiadał. Z jego słów dowiadujemy się, jaką dramatyczną próbą przeżycia była ta kontrybucja złożona w nadziei odłożenia lub zaniechania wysiedlenia, a jednocześnie stratą materialną, którą można było przeznaczyć na budowę kryjówek. Niewielkie przycięcie słów „który od razu opuścił miasteczko” zmieniło całkowicie znaczenie opisu postawy Kögela. Według relacji Szachnera prezes Judenratu opuścił Żydów natychmiast po uzyskaniu przekonującej informacji o wysiedleniu, które nastąpiło dopiero kilka dni później, a pozostali członkowie Judenratu wymusili na Żydach złożenie kontrybucji. Czyż nie jest to podstawa do snucia refleksji na temat warunków okupacyjnych czy osobistych motywacji niektórych przedstawicieli elit żydowskich? Te zachowania, tak złożone i trudne, niczym się nie różniły od realiów z innych obszarów GG, gdzie tworzyły się „nowe elity”.

I tu mocno zdziwiła mnie argumentacja Panz, która usilnie twierdzi, że w Kreis Neumarkt elity nie występowały. Analizując jej wywody, można dojść do niezwykle smutnego przekonania, że Panz nie potrafi zdefiniować, czym były bądź są elity danej społeczności. „Elitarność” to zjawisko dość złożone. Przynależność do „elity” nie musi być związana z „dorobieniem się fortuny” czy pochodzeniem społecznym (odp., s. 3). W okupacyjnej rzeczywistości, bo przecież o niej mówimy, nie miało zbyt dużego znaczenia, z jakich grup czy warstw społecznych rekrutowali się przedstawiciele rad żydowskich. Zasadnicze znaczenie miała już sama przynależność do tego grona, jako ciała sztucznie wykreowanego („nowych elit”) przez Niemców i które miało Żydów reprezentować, a przede wszystkim pełnić rolę pośrednika w zmuszaniu ich do wykonywania najrozmaitszych poleceń i zarządzeń. To tych ludzi zmuszono do wzięcia na swoje barki odpowiedzialności za los współbraci. Z racji więc funkcji stawali się „nową elitą”, „nową warstwą przywódczą”. Czyż nie z tego właśnie powodu w powojennych rozliczeniach zwracano uwagę na okoliczności funkcjonowania Judenratów i stopień ich uległości wobec Niemców? Nikt chyba nie zaprzeczy, a to próbuje sugerować Panz w swojej odpowiedzi poprzez twierdzenie o braku nowych elit, że Kögel czy Kappner byli elitą tej społeczności. Byli. Przebijają

się, ojca, siostrę, bratową i 2 dzieci. Sam chodziłem na razie do pracy. Judenrat nałożył kontrybucję na wszystkich Żydów, nawet najbiedniejsi oddawali resztki swego mienia i ogołocili się ze wszystkiego. Ja zostałem na razie w miasteczku, żeby urządzić swoich w schronie. W czwartek złożono kontrybucję”. AŻIH, 301/3453, Relacja Ozjasza Szachnera, Kraków, [b.d.], k. 1–2.

¹⁰⁸ Zamieszczone pod tym cytatem zdanie niczego nie wyjaśnia: „Zawołał [policjant granatowy] go, gdy Furman przechodził obok jego posterunku (mężczyzna wracał właśnie z Nowego Targu, gdzie całą noc sortował pieniądze na kontrybucję przed zaniesieniem ich do banku)” (*Dalej*, t. 2, s. 278).

taki pogląd również z wypowiedzi wspomnianych ocalałych. Chana Windstrauch w kontekście wysiedlenia Żydów z Jordanowa wspominała: „Prezes rady żydowskiej E[rwin] Koegel zwiął w tym dniu na dobre. Jego zastępca zaś – Kap[p]ner wrócił w tym dniu z Nowego Targu i zapewniał ludzi, że w Jordanowie nic się nie stanie, bo kontrybucja była w porządku. Na naszą rodzinę nałożyli 5 tysięcy zł i nie mieliśmy skąd wziąć pieniądze. Kochany Iziek dał swój piękny złoty »szafhausen«¹⁰⁹. Z tonu relacji Windstrauch jednoznacznie wynika, że widziała ona w członkach miejscowego Judenratu przywódców. W przeciwnym razie nie napisałaby o prezesie, że „zwiął”, co w języku polskim ma w takich sytuacjach wybitnie negatywne znaczenie. Bo w tych konkretnych realiach „zwiął” znaczy tyle, co „zostawił”, „porzucił”. Windstrauch podkreśla dalej, podobnie jak Szachner, wpływ „judenratowca” Kappnera na przekonanie społeczności żydowskiej o konieczności złożenia kontrybucji. Czyż gdyby Judenrat nie cieszył się zaufaniem pozostałych Żydów, a z drugiej strony nie czuł się odpowiedzialny za los Żydów, podejmowałby działania prowadzące w jego przekonaniu do ocalenia współwyznawców?

Podsumowaniem moich wniosków dotyczących tego wątku niech będą słowa Romana Dattnera: „W 1940 r. [w Rabce – TD] po przyjeździe Krügera kazali Niemcy zorganizować Judenrat złożony z dwunastu osób. Judenrat miał pośredniczyć między Niemcami a społeczeństwem żydowskim. Łącznikiem zaś między Judenratem a Niemcami był Jakób Beck, piekarz, indywiduum, którego sobie Niemcy gestapowcy przywieźli z Zakopanego¹¹⁰. Człowiek ten (zamordowany w 1943 r. w Krakowie przez Niemców) był znanym współpracownikiem niemieckim, pośredniczącym w grabieniu mienia żydowskiego. O niektórych działaniach Becka wspomina również Panz. Pomija jednak jego szczególne „uprzywilejowanie” i nie potrafi dostrzec, że „awans społeczny”, który stał się udziałem Becka w warunkach nowej rzeczywistości okupacyjnej, znakomicie przeczy temu, co tak z mozołem próbowała udowodnić. Beck nie był jedynym Żydem, który w Rabce się tak zachowywał, na co wskazuje relacja Stefana Blasberga¹¹¹. Zaskakująco podobnie przy tym układały się losy i wybory Becka w Rabce czy Zwerdlinga w Złoczowie. Na szczęście Anna Zapalec nie kwestionuje istnienia tego rodzaju „nowych elit” żydowskich.

Karolina Panz używa i takiej argumentacji: „Przedstawiciele tamtejszych elit intelektualnych [mowa o Żydach z terenu Kreis Neumarkt] – w tym nieliczni lekarze i prawnicy – uciekli przed wkraczającymi Niemcami na Wschód i pozostali pod okupacją sowiecką” (odp., s. 3). Zapewne ma rację autorka, że uciekali, ale czy wszyscy?

¹⁰⁹ AYV, O.3/2300, Relacja Chany Windstrauch, Tel-Aviv, styczeń 1964 r., s. 26.

¹¹⁰ AŻIH, 301/3272, Relacja Romana Dattnera, mps, Kraków, 2 VII 1947 r., k. 1.

¹¹¹ AŻIH, 301/221, Relacja Stefana Blasberga, Sosno[wiec?], 3 VI 1945 r., k. 2.

Cóż, Panz zapomniała chyba o tym, co pisała na podstawie relacji Dattnera. Jedną z osób maltretowanych przez Wilhelma Rosenbauma w Zakopanem był... „advokat z Zakopanego” (*Dalej*, t. 2, s. 236). Pomijanie własnych ustaleń, aby osiągnąć odpowiedni „efekt” w odpowiedzi, sprawia jednak przygnębiające wrażenie.

Dowodząc braku nowych elit żydowskich w Kreis Neumarkt, Panz pisze też tak: „judenraty tworzyli tam ci sami drobni kupcy i rzemieślnicy, którzy byli członkami przedwojennych kahałów” (odp., s. 3). Ci „drobni kupcy i rzemieślnicy”, wchodząc w skład Judenratów jako gremiów zarządzających społecznością żydowską, stawali się automatycznie warstwą kierowniczą, tą „nową elitą”, która z pojęciem „elitarności” w rozumieniu sprzed września 1939 r. mogła mieć niewiele wspólnego. Być może kwestia elit nie była aż tak widoczna w analizowanym powieści, niemniej sam mechanizm ich powstawania jest typowy.

W innym miejscu odpowiedzi Karolina Panz zarzuca mi tworzenie wzajemnie wykluczających się opinii: „Domański łączy w jednej recenzji twierdzenie o naszej »z góry założonej tezie o polskim współsprawstwie« (odp., s. 4) ze zdaniem o »programowym skupieniu się autorów tylko i wyłącznie na losie ofiar żydowskich« (*ibidem*)”. Dalej Panz usiłuje dowodzić, że nigdzie nie pada sformułowanie o „współsprawstwie”. Nie obyło się również bez pustego frazesu w postaci zarzucania mi (ale także koleżankom i kolegom z IPN) obrony „mitu Polski niewinnej” (*ibidem*). Powtarzając slogany, autorka nie wyjaśniła, co to znaczy „mit Polski niewinnej” – czy odnosi to zagadnienie do państwa polskiego, czy może do polskiej ludności? Jest oczywistością, że państwo polskie nie ponosi odpowiedzialności za zbrodnie popełnione przez okupacyjne władze niemieckie (chwilami autorzy zdają się tego nie zauważać – *vide* Jan Grabowski) oraz sposób wykorzystania okupowanej ludności. Winę indywidualną ponoszą ci obywatele polscy, którzy z jakichś względów – jako np. funkcjonariusze niemieckich służb policyjnych czy świadomi denuncjatorzy, a czasem i mordercy – występowali przeciwko Żydom, Polakom czy Romom. Nikt nie próbuje negować faktów. Mogę odesłać Panz do mojego artykułu w „Polish-Jewish Studies” (który wkrótce się ukáže) na temat zbrodni na Żydach popełnionych przez funkcjonariuszy PP z Wodzisławia i gospodarza spod tej miejscowości, który wyzuwszy Żydów z majątku, doprowadził do ich śmierci. Zapoznanie się bez uprzedzeń z publikacjami Instytutu zapewne jest lepsze niż powtarzanie politycznych *de facto* haseł, oczerniających instytucję i jej pracowników. Bronilem i bronię zarazem będę profesjonalnych badań historycznych. Na kartach *Korekty* oraz w obecnej replice wskazałem wiele miejsc wymagających poprawek, aby można było powiedzieć, że prezentowany obraz jest wynikiem rzetelnych i zgodnych z warsztatem badań naukowych.

Śpieszę natomiast wyjaśnić, że zdanie „o programowym skupieniu się na losach Żydów” jest klasycznym przykładem wyjęcia moich słów z kontekstu. W *Korekcie*

powtórzyłem deklaracje autorów zawarte w *Dalej jest noc*, zwracając uwagę, że zawężenie problemu tylko do tego aspektu, może prowadzić do splotania ujęcia. Nikt natomiast nie zaprzeczy, a przynajmniej nie powinien, że znakomita część omawianej książki, jeśli nie większość, poświęcona jest losom Żydów w kontekście polsko-żydowskim. Z kłopotem więc przychodzi mi wyjaśnianie Panz „tezy o współsprawstwie”. Zapewnienia, że autorzy nie użyli takiego określenia, dowodzą raczej problemów ze zrozumieniem głównych tez oraz odbioru książki, której Panz jest współautorką. Szczegółowo omówiłem to zagadnienie w *Korekcie*. Sugeruję zwrócenie chociażby uwagi na sposób opisu Polnische Polizei i innych „polskich” formacji w *Dalej jest noc*. Można też ograniczyć się do lektury ostatniego zdania na czwartej stronie okładki tejże książki.

Odpowiedź szczegółowa na uwagi Dagmary Swątek-Niewińskiej

Do uwag ogólnych Dagmary Swątek-Niewińskiej odniosłem się w części wstępnej. W uwagach szczegółowych jedno z ważniejszych miejsc zajmuje kwestia Polnische Polizei. W swoich wyjaśnieniach autorka broni przyjętego opisu i wyjaśnia: „Nie mogę zgodzić się z wrażeniem recenzenta, że autorzy twierdzą i sugerują, iż okupacyjna Policja Polska była »samodzielną wobec Niemców strukturą właśnie państwa polskiego« ([*Korekta*], s. 10). Dla czytelnika mającego pewną wiedzę o II wojnie światowej jest oczywistą sprawą, że Policja Polska, czyli Polnische Polizei, została powołana, aby realizować cele i wypełniać rozkazy niemieckich władz okupacyjnych. Jednak rzeczywistość nie była tak prosta, jak widzi ją Tomasz Domański” (odp., s. 2). Muszę tutaj wyjaśnić, że widzę rzeczywistość bardzo skomplikowaną, pozbawioną uproszczeń i przekłamań. W jednym ze swoich artykułów wykazałem, że np. w powiecie kieleckim, blisko 80 procent funkcjonariuszy PP stanowili przedwojenni policjanci państwowi. Mało tego. Ponad połowa (51,78 procent) legitymowała się ponaddziesięcioletnim stażem¹¹². Byli to więc policjanci doświadczeni, obcy z „rutyną”, która akurat w tej służbie ma duże znaczenie. I zgadzam się z autorką, co sam też udowadniam, że nie wszyscy funkcjonariusze PP jednakowo angażowali się w działania antypolskie czy antyżydowskie. Naturalne więc były i będą pytania o przyczyny aktywnego uczestnictwa w realizacji niemieckich zarządzeń. Wypadałoby grunto-
wanie i wieloaspektowo przeanalizować to środowisko zawodowe pod względem

¹¹² T. Domański, *Policja granatowa w Kielcach i powiecie kieleckim w latach 1939–1945* [w:] *Policja granatowa w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, red. T. Domański, E. Majcher-Ocieśa, Kielce–Warszawa 2019, s. 125–126.

społecznym i przymiotów osobistych. Dzięki tak zbudowanemu „kwestionariuszowi badawczemu” udałooby się zaobserwować pewne wspólne elementy pozwalające postawić tezę o przyczynach podporządkowania się względnie niepodporządkowania się realizacji niemieckiej polityki¹¹³. Zgadzam się z D. Swałtek-Niewińską w jeszcze jednym aspekcie. „Niemieckość” Polnische Polizei, a więc umieszczenie w strukturach oraz stopień zależności od władz okupacyjnych i realizacji ich celów faktycznie mogły się wydawać nieco mgliste. Funkcjonariusz PP mówił po polsku, w wielu przypadkach był to ten sam co przed wojną znany osobiście policjant, urzędujący, jak przed wojną, w tym samym budynku. Nic zatem dziwnego, że funkcjonariuszy PP traktowano niejednokrotnie jako „»swoich«” (odp., s. 5).

Cieszę się, że D. Swałtek-Niewińska zauważyła złożoność funkcjonowania PP, ale na wymienionych elementach kończy się płaszczyzna, na której moje rozumienie realiów funkcjonowania Polnische Polizei jest zgodne z jej i pozostałych autorów *Dalej jest noc* punktem widzenia. W *Powiecie bocheńskim* i innych miejscach *Dalej jest noc* wielokrotnie można znaleźć przykłady interpretowania wydarzeń z udziałem funkcjonariuszy PP tak, jakby jednak autorka tych realiów nie знаła. Ponadto Swałtek-Niewińska przypisuje mi następujące stwierdzenie: „analiza działań polskich policjantów nic nie wnosi do naszej wiedzy o udziale pewnej części Polaków w zabijaniu Żydów” (odp., s. 3). Nigdzie nic takiego nie napisałem. Dla badaczy okupacji dość oczywistym jest, że prześladowanie Żydów z udziałem PP (w tym uczestnictwo w akcjach wysiedleńczych, obławach, egzekucjach) miało miejsce na całym obszarze okupowanym, na którym Polnische Polizei istniała. Było to jedno z zadań nałożonych na tę formację przez okupacyjne władze niemieckie, tak jak prześladowanie w rozmaitym wymiarze etnicznych Polaków.

Jednym z dowodów mojego rzekomo błędnego spojrzenia na sprawę opisu PP w *Dalej jest noc* ma być opis zabójstwa członków rodziny Fragnerów. Pisze Swałtek-Niewińska w *Powiecie bocheńskim*: „Jeśli zaś do schwytanych [Żydów – TD] została wezwana policja polska i żandarmeria niemiecka, kończyło się to egzekucją bez wywiezienia do getta – w pobliskim lesie, na polach, na cmentarzu” (*Dalej*, t. 2, s. 571). Tyle że w takim ujęciu, na co zwracałem uwagę w *Korekcie*, Polnische Polizei (a raczej według autorów *Dalej jest noc* „policja polska”) nie jest formacją niemiecką złożoną z Polaków (jak było w rzeczywistości i co usilnie próbują w odpowiedzi na *Korektę* przedstawić autorzy, w tym Swałtek-Niewińska, że właśnie o to im chodziło), ale Polnische Polizei jest odrębną formacją działającą obok żandarmerii niemieckiej. Potwierdzeniem istniejącej w narracji odrębności służbowej obu formacji jest kolejne

¹¹³ Ważne ustalenia na temat działalności Polnische Polizei, jej ludzi i struktur, usytuowania w niemieckim systemie okupacyjnym przynoszą ustalenia Instytutu Pamięi Narodowej zawarte we wzmiankowanej w poprzednim przypisie pracy zbiorowej.

zdanie w tym fragmencie rozdziału, które stanowi cytata z Antoniego Łuckiego. Autorka wiernie cytuję słowa świadka, mówiące o zastrzeleniu rodziny Fragnerów przez „policję granatową przy udziale jednego Niemca”. Przywoływanie kolejnej relacji (Mieczysława Ledóchowskiego) mówiącej o tym, że Fragnerów zastrzeliło jednak dwóch policjantów niemieckich z Bochni (*ibidem*, s. 572) nie ma najmniejszego znaczenia dla prowadzonej polemiki. Słowa Ledóchowskiego nie dotyczą przecież kwestii podległości (lub samodzielności) służbowej funkcjonariuszy PP, ale odnoszą się do stwierdzenia prostego faktu. Swałtek-Niewińska nie wyjaśnia jednak, która z wersji zabójstwa Fragnerów jest jej zdaniem bliższa prawdy. Decyzję w tym względzie pozostawia czytelnikowi.

Po przeanalizowaniu wykorzystanych przez autorkę materiałów sądowych ze sprawy zabójstwa Fragnerów odczuwam zakłopotanie ich interpretacją umieszczoną w narracji (*Dalej*, t. 2, s. 572). Być może istnieje inne źródło, dzięki któremu będzie możliwe zanegowanie lub potwierdzenie moich wniosków, ale kwestia denuncjacji tej rodziny nie przedstawia większych wątpliwości. Faktycznie śledztwo nie dało podstawy do wniosku, jakoby to Olga K. zadenuncjowała swoich niedoszłych teściów, bo w świetle tych materiałów miała im wydatnie pomagać. Według wszelkiego prawdopodobieństwa człowiekiem, który uruchomił sekwencję wydarzeń był gospodarz ze wsi Muchówka, u którego Fragnerowie się ukrywali, a przyczyna nieszczęścia tkwiła w karze śmierci za pomoc Żydom. Zeznawała Olga K.: „Jak wiadomo mi jest, to gospodarz B.¹¹⁴ przechowywał u siebie Fragnerów b[ardzo] krótko bo tylko przez trzy dni. Gospodarz ów nie trzymał ich dłużej ponieważ Niemcy rozwiesili afisze, że ludziom, którzy przetrzymują żydów grozi kara śmierci i ten bojąc się kazał im swe mieszkanie opuścić. Rano wym[ieniony] gospodarz wypuścił ich ze swej kryjówki i udali się Fragnerowie tj. Fragner Izajasz i żona Franciszka oraz siostra Fragnerowy ob. Wiselman w stronę lasu w kierunku Rajbrota. Jak potem dowiedziałam się od ludzi, których nazwisk nie pamiętam, to na idących Fragnerów miała napaść tamt[ejsza] ludność i odebrała im wszelkie kosztowności jakie oni posiadali i doprowadzili ich na Posterunek policji państwowej [Polnische Polizei – TD] w Lipnicy – Murowanej, gdzie potem żandarm niemiecki ich rozstrzelał na cmentarzu w Lipnicy”¹¹⁵. Na tego samego B. jako sprawcę, w takich samych okolicznościach, wskazywał również świadek Władysław Mikulski¹¹⁶.

Zdaniem Swałtek-Niewińskiej „w sensacyjnym tonie” podnoszą sprawę omówienia w *Dalej jest noc* działalności Baudienstu. Zauważam tu nawet pewną prawidłowość. Moje krytyczne uwagi pod adresem książki Swałtek-Niewińska, a także inni autorzy,

¹¹⁴ Żaden z gospodarzy w tej wsi nazwiskiem B. nie przyznawał się przed funkcjonariuszami MO do ukrywania Żydów. Zob. *ibidem*, Pismo Komendanta Posterunku MO w Wiśniczu Nowym do Prokuratury SO w Krakowie – Oddział Zamiejscowy w Bochni, Nowy Wiśnicz, 11 X 1948 r., k. 27.

¹¹⁵ AIPN Kr, 502/3569, Protokół przesłuchania podejrzanej Olgi K., Gliwice, 2 IX 1948 r., k. 11v.

¹¹⁶ *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Władysława Mikulskiego, Bochnia, 2 XI 1948 r., k. 31v.

przedstawiają jako wyraz „rozemocjonowania” recenzenta i „sensacyjnego tonu”. Cieszyć się trzeba, że Swątek-Niewińska podała informację o groźbie kary śmierci za ucieczkę z Baudienstu. Rzeczywiście, problem przemilczeń w odniesieniu do Baudienstu w większym zakresie dotyczy tekstów Tomasza Frydla i Dariusza Libionki. Cały dłuższy passus w tym fragmencie *Korekty* dotyczył opisu autorstwa Libionki w *Powiecie miechowskim*. Sugeruję, aby Swątek-Niewińska przeczytała stosowne fragmenty u prof. Libionki, bo nadal uważam, że jest formą zafalszowania historii, aby przymuszenie junaków do uczestniczenia w działaniach towarzyszących Zagładzie przedstawiać niemal jako swobodne działania (*Korekta*, s. 14).

Dagmara Swątek-Niewińska zarzuca mi również „doszukiwanie się na siłę manipulacji”, „co w ogóle jest charakterystyczną” cechą mojego tekstu (odp., s. 6). Po raz kolejny nie obyło się bez uwagi, że kierowały mną „emocje”, tym razem „publicystyczne”. Przeanalizujmy więc dokładnie fragment, przy okazji którego pojawia się zarzut usilnego doszukiwania się manipulacji. Zwróciłem uwagę, że opisując wysiedlenie Żydów z Niepołomic w sierpniu 1942 r., Swątek-Niewińska pominęła w cytowanej relacji Anny Steinberg informację o udziale w wysiedleniu funkcjonariuszy JOD. W przypisie dodałem, że tylko w tym miejscu książki autorka powołała się na relację Steinberg zdeponowaną w archiwum Yad Vashem. W pozostałych przypadkach podaje sygnaturę tej samej relacji z ŻIH (*Dalej*, t. 2, s. 575; „*Korekta*” s. 58). Taka prezentacja podstawy źródłowej może nasuwać oczywiste przypuszczenie o istnieniu dwóch różnych relacji tej samej osoby, co akurat niczym dziwnym by nie było. W rzeczywistości mamy do czynienia z tą samą relacją występującą pod różnymi sygnaturami w różnych archiwach. Szkoda, że Swątek-Niewińska nie wyjaśniła w książce tej wątpliwości. Wobec powyższego można jedynie snuć przypuszczenia. Czy chodziło o „podkoloryzowanie” zakresu prowadzonej kwerendy, czy może kierowały autorką jakieś inne przesłanki, jak próba pominięcia informacji o udziale JOD w wysiedleniu? A może rzecz dotyczyła słów Steinberg: „Milicja żydowska nie należała na ludzi aby szli” (*Korekta*, s. 58)? Taki zapis wskazuje, że musiały występować przypadki, kiedy „milicja żydowska” wykazywała się większą aktywnością. Wspomina o tym wielu ocalałych, ale te świadectwa ukazujące skomplikowany obraz rzeczywistości spotykały się z częstymi przemilczeniami w *Dalej jest noc*.

Pewne wyjaśnienia związane z cytowaniem Anny Steinberg poczyniła Swątek-Niewińska w odpowiedzi na *Korektę*. Okazuje się, że dla badaczki całościowe spojrzenie na sytuację Żydów nie było najważniejsze, bo „zasadniczą postacią opisywaną przy okazji tematu wysiedlenia z Niepołomic był właśnie wspomniany Ratajczak” (odp., s. 6). Jak sama pisze: „Nie odnoszę się w tym zdaniu do zachowania innych policjantów i ich udziału w akcji deportacyjnej w tej miejscowości” (*ibidem*). Można mieć wrażenie, że autorka gubi się w rozpoznaniu zasadniczego tematu książki. Wy-

dawać by się mogło, że przy omawianiu wysiedlania Żydów z Niepołomic właśnie ta społeczność powinna stanowić centralny punkt opisu, a nie ten czy inny policjant, niezależnie od tego, czy zachowywał się poprawnie czy nie. Przy tej okazji autorka zadziwia stwierdzeniem, że próba interpretacji całej książki w kontekście stosunków polsko-żydowskich jest niewłaściwa: „Oczywiście jako czytelnik [Domański – TD] ma prawo właśnie ten wątek uznać za najciekawszy czy najważniejszy, ale warto po raz kolejny przypomnieć, że książka nie jest o stosunkach polsko-żydowskich ani o postawach Polaków wobec Żydów, ani tym bardziej nie jest próbą przedstawienia pełnego obrazu okupacyjnej rzeczywistości” (odp., s. 4). Co więc właściwie jest głównym problemem książki, osią konstrukcyjną? Słowa Swątek-Niewińskiej przekonują, że uwagi z recenzji dotyczące pomijania kontekstu okupacyjnego czy wyborów dokonywanych przez część Żydów, które to wybory były postrzegane negatywnie przez innych Żydów, są jak najbardziej zasadne. Skoro autorka, jak sama przyznaje, pomija celowo opis udziału niepołomickich funkcjonariuszy JOD w wysiedleniu, a koncentruje się tylko na roli komendanta „policji polskiej” Ratajczaka, to co innego, jeśli nie relacje polsko-żydowskie, wybija się na pierwszy plan książki?

Z innych uwag szczegółowych Swątek-Niewińska nie odniosła się w odpowiedzi do omówionego w *Korekcie* procesu policjanta Filipowskiego. W dalszym ciągu nie wiem, na podstawie jakich materiałów uznała go za sprawcę zabójstwa Żyda w Zabierzowie, bo na pewno do takich wniosków nie uprawnia lektura akt procesowych. Sprawa Filipowskiego stoi również w jawnej sprzeczności z końcowymi deklaracjami Swątek-Niewińskiej: „Nie znalazłam w tym obszernym tekście [*Korekcie* – TD] istotnych wskazówek i korekt źródłowych czy metodologicznych” (odp., s. 6). Słowa Swątek-Niewińskiej brzmią nieco jak powtarzanie niemających wiele wspólnego z rzeczywistością pustych haseł. Trudno o lepszy przykład konkretnych wskazówek metodologicznych niż przypadek procesu Filipowskiego.

Kontynuacją tych rozważań może być parafraza słów samej autorki: jestem zakłopotany, widząc, jak nieuważnie Dagmara Swątek-Niewińska czytała moją recenzję i własną książkę. Autorka próbuje dowodzić, że postulowana w recenzji sprawa szmuglu żywności do gett została przez nią gruntownie opisana. Wskazała nawet konkretne strony. Odwołała się przy tym do podstawowej zasady badań naukowych, czyli doboru i selekcji materiału archiwalnego (odp., s. 5). Pozornie więc wykazała stroniczość i niczym nieuzasadnione „czepialstwo” autora „wypracowania”. Sięgnijmy więc do tych fragmentów *Powiatu bocheńskiego*. Na stronach 534–537 Swątek-Niewińska omówiła przesiedlenia Żydów do powiatu, powstawanie gett w powiecie oraz funkcjonowanie Żydów w tych miejscowościach, gdzie gett nie tworzono do 1942 r. Faktycznie, autorka wspomniała o jednym przypadku, o Turku, gdzie miejscowa ludność pozytywnie przyjęła Żydów. I tyle. Niczego więcej się

nie dowiadujemy. Postaw chrześcijańskich mieszkańców innych miejscowości nie omawia, a można tu postawić szereg pytań: W czym przejawiała się ta pozytywna postawa? W przekazywaniu żywności, lekarstw, udzielaniu darmowego mieszkania? Chyba niezbyt wyczerpująco omówiła kwestię szmuglu żywności, skoro poświęciła jej w tym miejscu dosłownie dwa, następujące zdania: „W wypadku rodziny Romka Marbera w kolejnych latach bardzo ważne okazało się podtrzymywanie znajomości z przedwojennym sąsiadem katolikiem z okolic Turka, który również został przesiedlony do Bochni. Po powstaniu getta współpracował z dziadkiem Romka Marbera w szmuglowaniu towarów między dzielnicą żydowską a resztą miasta” (*Dalej*, t. 2, s. 534–535). Badaczka nie rozwinęła tego wątku, nie próbowała przeanalizować, czy był to odosobniony przypadek, czy raczej część szerszego zjawiska w istotny sposób wpływającego na możliwość przetrwania Żydów. W *Korekcie* uzupełniłem te dane, wskazując, na podstawie nieuwzględnionych przez Swałtek-Niewińską materiałów, że działania Mariana Rotkopfa i Jana Lorcka z Bochni pozwalają przypuszczać, że ludzi trudniących się szmuglem mogło być więcej niż tylko jeden nieznany z nazwiska znajomy Romka Marbera. Wiele też zależało od strony żydowskiej najbardziej zainteresowanej w pozyskaniu środków żywnościowych czy lekarstw. Byłoby to wręcz wyjściem naprzeciw podejściu metodologicznemu książki *Dalej jest noc*, w której autorzy dość mocno podkreślają własną sprawczość i samoorganizację Żydów. Wątek z Marberem dość szybko Swałtek-Niewińska ucięła, pisząc kolejne zdanie: „Najczęściej jednak sytuacja finansowa przesiedlonych z ziem wcielonych do Rzeszy była zła, ponieważ zostali brutalnie oderwani od wykonywanej pracy i źródeł dochodów, Żydowska Samopomoc Społeczna w miastach powiatu podejmowała duży wysiłek w celu zapewnienia pomocy nowo przybyłym” (*Dalej*, t. 1, s. 535).

Na koniec chciałbym odpowiedzieć na jeszcze jedną uwagę Dagmary Swałtek-Niewińskiej: „Jestem natomiast przekonana, że recenzja będzie używana jako narzędzie w bieżącej dyskusji publicystycznej i politycznej” (odp., s. 6). Cóż, wiele publikacji naukowych inspiruje do dyskusji. Ważne, by wszelkie sądy i opinie, zwłaszcza te publicystyczne, formułowano zgodnie z podstawowymi regułami rzetelności i prawdą, a nie były one jedynie próbami zdyskredytowania recenzenta, który ośmielił się mieć inne zdanie niż autorzy.

Odpowiedź szczegółowa na uwagi Tomasza Frydla

Odpowiadając Tomaszowi Frydlowi, zacznę od rzeczy uznanej przez niego za „błahy błąd”. Przykład ten odzwierciedla sedno myślenia i argumentacji nie tylko tego autora, ale też pozostałych. Wszelkie dostrzeżone błędy (ale też manipulacje,

zafałszowania) nazywają potknięciami o mało znaczącym charakterze. Zgadzam się oczywiście z autorem, że każdy badacz ma prawo do pomyłki (nikt nie jest od nich wolny), ale pomylić Selbstschutz z Sonderdienstem to dość istotny błąd merytoryczny. Selbstschutz i Sonderdienst, chociaż złożone z przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Polsce, to dwie zasadniczo różne formacje. Selbstschutz był organizacją paramilitarną, powstała w 1939 r. na podbudowie ideologii narodowosocjalistycznej owładniętej nienawiścią do Polaków i okrył się niezwykle ponurą sławą. Funkcjonariusze Selbstschutzu wystąpili aktywnie od pierwszych chwil wojny, uczestnicząc i dokonując wielu zbrodni na swych polskich sąsiadach. Natomiast Sonderdienst był quasi-policją generalnego gubernatora Hansa Franka, powstała po okrzepnięciu struktur okupacyjnych.

Przechodząc do zasadniczej części odpowiedzi, Tomasz Frydel widzi w mojej recenzji „jądro błędnego rozumowania”: „Przyjmuje on [Domański – TD] bowiem definicję słownikową (lub potoczną) terminów używanych standardowo w historii społecznej, po czym rażno przykłada owo dosłowne znaczenie odarte z konotacji historiograficznych do recenzowanego tekstu i stąd wyprowadza ostrze swej krytyki” (odp., s. 4). Niestety autor nie wskazał konkretnie, które to terminy błędnie interpretuję. Ów brak, jak przypuszczam, dotyczy również historii obozu Bäumer und Lösch. Ubolewam jednak, że Frydel nie odniósł się do moich podstawowych uwag, czyli nazywania strategią przetrwania każdej drogi prowadzącej do własnego przeżycia, nawet *par excellence* zdrady współwyznawców. Postawiłem w recenzji fundamentalne pytanie, którego Frydel nie zauważa bądź nie chce zauważyć: czy dla Żydów przebywających we wspomnianym obozie lub ukrywających się po wsiach w powiecie dębickim w 1944 r. działalność grupy Izaka Kapłana była rozumiana i definiowana jako strategia przetrwania? Dość wyraźnie zaznaczyłem, że współcześni mieli w tej materii zgoła inne przemyślenia (nie mówiąc o doświadczeniu), niż wynikałoby to z analizy Frydla. „Dysonans” różnych „strategii przetrwania” dostrzegali chyba najbardziej ci przedstawiciele społeczności żydowskiej, którzy po wojnie najgłośniej domagali się powołania Sądu Społecznego i rozliczenia ciemnych kart okupacyjnych¹¹⁷.

Wątek działalności grupy Kapłana, a dokładnie liczba Żydów przez niego samego i współpracowników ujęta, a następnie zamordowana przez Niemców, nie wpłynęła zasadniczo na treść tabeli „Sprawcy i okoliczności śmierci uciekinierów żydowskich” opracowanej przez Frydla (*Dalej*, t. 2, s. 450). Zgadzam się z autorem, że pewnie nie da się ustalić tak szczegółowych danych, niemniej autor oszacował liczbę ofiar tej grupy

¹¹⁷ A. Żbikowski, *Sąd Społeczny przy CKŻP. Wojenne rozliczenia społeczności żydowskiej w Polsce*, Warszawa 2014, s. 33–36.

na „dziesiątki osób” (*Dalej*, t. 2, s. 510). Jednak zadziwia, że z braku precyzyjnych wyliczeń autor w ogóle pominął ofiary grupy Kapłana w liczbie zamordowanych Żydów ukrywających się na wsi. Nieuwzględnienie tej informacji jest zasadniczym błędem rzeczowym. Tabela nie tylko prezentuje przecież ściśle liczby, ale powinna rzeczowo odzwierciedlać fakty: z braku dokładnych liczb – możliwe szacunki. W takiej sytuacji w świetle „opracowania własnego na podstawie zebranej dokumentacji” liczba 952 wydaje się nieco wątpliwa. Można przypuszczać, że było więcej osób, które próbowały przetrwać, ale zginęły (*Dalej*, t. 2, s. 452).

O nieuprawnionym sposobie interpretowania rzeczywistości okupacyjnej jako „rywalizacji” strategii przetrwania (*Dalej*, t. 2, s. 509, 518) świadczy również zupełnie pominięty przez autora bardziej szczegółowy opis drugiej akcji likwidacyjnej getta dębickiego. Temu wydarzeniu Frydel poświęcił w swoim rozdziale dwa zadania: „Drugą akcją likwidacyjną w getcie przeprowadziło 15–16 grudnia 1942 r. gestapo przy pomocy Immerglücka i Służby Porządkowej. W transporcie do obozu zagłady w Bełzcu znalazł się przewodniczący dębickiego Judenratu Józef Taub z żoną i dwojgiem dzieci” (*Dalej*, t. 2, s. 502). Niezwykle dramatycznych szczegółów „wysiedlania” dostarcza nieuwzględniony fragment relacji Berla Sturm, ukrywanego następnie przez rodzinę Job. Sturm wspominał: „Dnia 15 grudnia 1942 r. podczas akcji likwidacyjnej getta dębickiego byłem ukryty z córką moją Anną Sturm w grupie sześciu ludzi w bunkrze, mieszczącym się w ghecie. Rano o godz. 6-tej wpadło do naszej kryjówki dwóch żyd[owskich] milicjantów, Monek K. i Pulek G. z Dębicy, oświadczając, że nasz bunkier musi być odkryty. Syn mój Izak, który w tym samym domu pracował w szewskim warsztacie i był legalny, płakał przed nimi błagając o zaniechanie tego, niestety na próżno, ponieważ wydali jemu właśnie rozkaz odkrycia bunkra. Owi milicjanci wyciągnęli nas wszystkich sześciu na korytarz, syn w międzyczasie musiał wrócić do pracy do warsztatu. Milicjanci stali nade mną z długimi kijami w ręce. Prosiłem K. by mi pozwolił wejść do warsztatu pożegnać się ze synem, ale stanowczo nie zgodził się na to. Odprowadzono nas na wolne pole w kierunku szpitala, gdzie co wieczór odbywały się egzekucje przeznaczonych na śmierć. W trakcie prowadzenia nas na miejsce stracenia Pulek G. oddalił się nieco od nas, celem przychwycenia innych Żydów. Prowadził nas sam K. To było nad ranem. Była tak gęsta mgła, że trudno było odróżnić zarysy ludzi. Wówczas postanowiłem uciec. Udało mi się wraz z córką uciekać w kierunku lasu, gdzie zostałem ograbiony ze wszystkich pieniędzy przez nieznanego mi rabuśnika²¹¹⁸. Powyższy fragment, wstrząsający i jednocześnie oddający tragizm wydarzeń, nasuwa kolejne pytania o zasadność pisania przez Frydla o ścieraniu się „dwóch konkurencyjnych

¹¹⁸ AŻIH, 301/4596, Relacja Sturm Berla, [b.m.], 17 VI 1946 r., mps, k. 1.

strategii przetrwania” (*Dalej*, t. 2, s. 511). „Konkurencyjność” kończyła się tam, gdzie „strategie” wzajemnie się wykluczały, kiedy „strategia” wspomnianych dwóch policjantów żydowskich „prowadzi na śmierć” – a tak niezbitce wynika z relacji Sturma – „strategię” Żydów ukrytych w bunkrze. Sturm, a głos tego świadka powinien być decydujący, nie widział tu konkurencyjności, ale brutalną walkę o życie, o każdy dzień w warunkach stworzonych przez Niemców. Ci w relacji Sturma są nieobecni. Ale czy to znaczy, że ich nie było?

Pominięty fragment relacji Sturm skłania również do dalszych pytań o przedstawione na s. 413 (*Dalej*, t. 2) statystyki oraz wiarygodność używanej przez autora formuły „opracowanie własne na podstawie zebranej dokumentacji”. Z relacji Sturm można przypuszczać, że jacyś Żydzi zostali jednak zamordowani w czasie drugiego wysiedlenia. Nie znamy jednak refleksji Frydla na ten temat.

Zupełnie nietrafione są uwagi autora okraszone, a jakże, zarzutem mojej niewiedzy – w przypadku *Korekty* „mamy do czynienia z zasadniczym niezrozumieniem dyskusji o dynamice społecznej i mechanizmach skrajnej przemocy w kontekście wspólnotowym, co świadczy o wiedzy recenzenta, a ściślej o braku szerszych kompetencji historiograficznych w odniesieniu do Zagłady” (odp., s. 18). Pisze Frydel: „W omawianym podrozdziale (jak i całym rozdziale) konsekwentnie stosuję fundamentalną zasadę heurystyczną – empatii wobec wszystkich autorów – zarówno Polaków, jak i Żydów – wplątanych w piekielną dynamikę okupacji niemieckiej” (odp., s. 7). Słusznie podkreśla Frydel wpływ warunków okupacyjnych na całą sferę ludzkich zachowań. Niestety jego końcowe tezy przeczą zupełnie faktom, a przede wszystkim logice wyводу i zostały postawione w kontrze do poprawnie prowadzonej analizy. W odpowiedzi, ale przede wszystkim w tekście swojego rozdziału, autor pisze o terrrorze, o karze śmierci i pacyfikacjach za pomoc Żydom, o wydawaniu czy wylapywaniu Żydów przez polską ludność wsi. Zdaje się dostrzegać złożoność problemu. Wskazuje mechanizmy ludzkich działań, zauważa, że pod wpływem niemieckich represji Polacy zaczęli widzieć w Żydach zagrożenie dla swej egzystencji, zwłaszcza zbiorowej, ale zaraz potem potrafi jakby na przekór własnej narracji spłyć problem. Według Frydla w istocie przyczyna wydawania Żydów tkwiła w polskim antysemityzmie („Głębokie zmiany, jakie zaszły w stosunkach społecznych pod wpływem skrajnych form przemocy, mogły jedynie pogłębić (lub uruchomić) istniejący od przedwojnia antysemityzm” – *Dalej*, t. 2, s. 476) i wykluczeniu Żydów „z uniwersum zobowiązań moralnych narodu polskiego”. Żydowskie życie, przekonuje Frydel, interesowało polskich sąsiadów o tyle, „o ile [uciekiniery] byli źródłem pieniędzy i kosztowności” (*Dalej*, t. 2, s. 477). Łatwo szermuje takim oskarżeniem. Czy jest do tak uogólniającego stwierdzenia uprawniony? Z jego wywodów raczej to nie wynika. Wypadałoby, aby autor nieco zindywidualizował i zniuansował to zagadnienie. Może mógłby przed-

stawić na przykład, które konkretnie denuncjacje lub zabójstwa dokonywane przez miejscowych były skutkiem skrywanego antysemityzmu, jaki wybuchł po akcjach pacyfikacyjnych. Sprowadzenie wszelkiego zła, które spotkało Żydów ze strony Polaków (bo jakkolwiek byśmy nie oceniali, wydanie kogoś w ręce niemieckie złem będzie) do kwestii antysemityzmu, biorąc pod uwagę „piekielne wojenne zapętlenia”, o których autor pisze, jest daleko idącym nieporozumieniem. Jak w takim razie ocenia powody lekceważenia „żydowskiego życia” przez opisywanych wyżej żydowskich funkcjonariuszy Jüdischer Ordnungsdienst?

Od powyższych wniosków niedaleka już droga do kolejnego generalnego „odkrycia” poczynionego przez Frydla: „Wyniki [tabeli; *Dalej*, t. 2, s. 450] pozwalają zwrócić uwagę na odmienne warunki nieudanych prób przetrwania na prowincji. Zarówno śmiertelność wśród ofiar, jak i sprawcy owych zabójstw potwierdzają tezę o decydującej roli wiejskiego systemu samoobrony i lokalnych czynników w akcjach policyjnych. We wszystkich trzech kategoriach mordów dokonanych przez siły policyjne ofiary »wydane przez miejscowych« stanowią większość. Wyraźny nacisk na pochwylenie i wydanie Żydów szedł od dołu – od mieszkańców wsi, przede wszystkim od tych związanych z systemem samoobrony. Obław policyjnych na Żydów inicjowanych przez siły policyjne niezależnie od wiejskiego systemu bezpieczeństwa było znacznie mniej. Tam gdzie do nich dochodziło, działo się to z wykorzystaniem siatki konfidentów lub przypadkowo [...]” (t. 2, s. 450–451). Problem polega na tym, że generalne wywody Frydla w tym miejscu podważają w istotny sposób to, co napisze na następnych stronach o działaniach niemieckich i reakcjach ludności podbitej. Równie mocno pobrzmiwa tu jedna z głównych tez książki o nastawieniu Polaków wobec Żydów w latach 1942–1945 jako warunku przeżywalności tych ostatnich. Teza Frydla została oderwana całkowicie od motywacji, a przede wszystkim okoliczności, w których działali „sprawcy”, w tym przypadku mieszkańcy wsi. To nie warty chłopskie i mieszkańcy wsi naciskali na wydawanie Żydów, lecz okupacyjne władze niemieckie, tworzące zbrodnicze „prawo” i narzucające obowiązki (w tym na warty chłopskie), naciskały na mieszkańców wsi, by wydawali Żydów i inne podejrzane osoby. Nacisk więc szedł od góry, a realizację przypisano „dołowi”. Zagubienie tej hierarchii odwracałoby do góry nogami znany i opisany system okupacyjny. Gdyby nacisk „szedł od dołu”, nie miałyby sensu pacyfikacje, podczas których, mordując bezbronną ludźmi, siły policyjne przypominały mieszkańcom również o obowiązku wyłapywania Żydów. Nie miałyby również sensu odprawy w gminach GG, na których również przedstawiciele administracji niemieckiej przypominali o „obowiązku” ujmowania Żydów (piszą o tym Grabowski czy Skibińska w swoich rozdziałach), ale też wszelkich osób podejrzanych, zagrażających bezpieczeństwu wsi. Teza tak mocno postawiona przez Frydla, przenosząca w istocie odpowiedzialność z Niemców

na społeczność wiejską, jest tym bardziej zdumiewająca, że stawia ją badacz, który w dalszej części książki wskazywał m.in. na istotny związek między terrorem a wydawaniem Żydów. Teza Frydla pobrzmiwia i w kolejnym zdaniu: „Trudno uniknąć wniosku, że lwia część ofiar w powiecie została zabita przez policję niemiecką” (*Dalej*, t. 2, s. 452). Biorąc pod uwagę brutalność okupacji niemieckiej w Polsce i jedno z ważniejszych zadań, jakie postawiły przed sobą okupacyjne władze niemieckie oraz władze państwowe Trzeciej Rzeszy, a więc całkowite wyniszczenie Żydów, powyższe stwierdzenie jest raczej oczywistością, a nie jakąś formą zaskoczenia. Oczywiście należy zwrócić uwagę na kwestię odpowiedzialności osobistej, nadgorliwości, inicjatywy itd. (co bardzo mocno podkreślano w powojennych postępowaniach – istnieje już na ten temat obszerna literatura, z której Frydel może skorzystać) ze strony mieszkańców wsi.

Zamiast więc tworzyć nieuprawnione generalizacje, Frydel mógłby w tabeli zatytułowanej „Sprawcy oraz okoliczności śmierci uciekinierów żydowskich”, a następnie w komentarzu dokonać podziału dostrzeżonych przypadków denuncjacji i zabójstw Żydów na obszarze przez siebie badanym na te motywowane strachem czy „wymagowanym” strachem i na te, które miały charakter czysto bandycki czy antysemitki. Wydaje się, że takie ujęcie zbrodni i jej dynamiki byłoby bardziej zbliżone do realiów. Autor ustalił, że co najmniej 32–35 Żydów zostało ujętych we wsiach powiatu dębickiego po pacyfikacji Podborza (*Dalej*, t. 2, s. 474). Przykładając te dane do tabeli nr 9 (*ibidem*, t. 2, s. 450), zobaczymy, że spośród 96 Żydów wydanych przez „miejscowych” około 1/3 to osoby wydane po pacyfikacji Podborza przeprowadzonej przez oddziały niemieckie. Jak zatem te wyliczenia odnosić do generalizacji o antysemityzmie i „nacisku od dołu”? Skoro już Tomasz Frydel raczył przywołać w odpowiedzi Leopolda von Ranke i nazwał mnie zwolennikiem jego metody, przypomnę to, co o narracji Rankego pisano: „mimo prawdziwości wszystkich zdań je tworzących, cały obraz, jaki Ranke prezentuje, nie ma tego waloru”¹¹⁹. I ten właśnie element zauważam dość wyraźnie w prezentacji części efektów badawczych Frydla. Nie uważam natomiast, aby istniała tutaj sprzeczność między empirią (Ranke) a potrzebą szerszego ujęcia zagadnień z zakresu życia codziennego, bo akurat ta uwaga odnosi się do tytułu pracy, a więc losów Żydów pod okupacją niemiecką. Czyżby Frydel uważał za nieuprawnione stawianie postulatów badawczych w recenzji odnoszącej się głównie do problematyki źródłowej?

Ten fragment rozdziału *Powiat dębicki* także pokazuje, że autorzy opisują Polnisches Polizei w sposób sugerujący jej polski charakter (co miałyby uzasadnienie tylko w aspekcie składu narodowościowego), żeby nie powiedzieć – bycie emanacją polskiej

¹¹⁹ J. Topolski, *Prawda i model w historiografii*, Łódź 1982, s. 25.

państwowości. Wyliczając sprawców poszczególnych zbrodni na Żydach, Frydel wymienił oprócz niemieckiej policji „polskie siły policyjne” (*Dalej*, t. 2, s. 451). Aż się prosi przytoczyć ponownie słowa Swałtek-Niewińskiej: „Dla czytelnika mającego pewną wiedzę o II wojnie światowej jest oczywistą sprawą, że Policja Polska, czyli Polnische Polizei, została powołana, aby realizować cele i wypełniać rozkazy niemieckich władz okupacyjnych” (odp., s. 3). Granatowa policja była siłą policyjną niemieckiego GG, a nie Polski.

Wracając do co najmniej kontrowersyjnej tezy Frydla o pacyfikacjach jako katalizatorach antysemityzmu, warto – zgodnie z logiką takiej koncepcji – zapytać, czy we wsi Straszęcin lub okolicy przed wojną istniało jakieś nastawienie antyholenderskie, skoro w 1943 r. ujęto tam dwóch ludzi właśnie tej narodowości. Autor odnośnie do wydarzeń we wsi Straszęcin w 1943 r. poczynił następującą uwagę w tekście głównym: „Podobne obawy i sytuacje będące pokłosiem represji możemy zaobserwować również w odniesieniu do innych ukrywających się grup, np. zbiegłych jeńców wojennych” (*Dalej*, t. 2, s. 476). Do tego zdania Frydel postawił przypis, a w treści napisał: „We wsi Straszęcin sołtys razem z strażą nocną ujęli dwóch holenderskich jeńców wojennych, zbiegłych z Pustkowa i przekazali ich skutych w łańcuch policji granatowej w Dębicy. Obu mężczyzn ukrywano wcześniej we wsi, ale po pacyfikacji w pobliskiej wsi Bobrowa 8 VII 1943 r. mieszkańcy patrzyli na kwestię już w innym świetle” (*ibidem*). Zeznania świadków oraz ustalenia wskazywały, że przyczyną ujęcia owych Holendrów było podejrzenie współpracy z Niemcami, a na pewno podejrzane zachowanie. Wnioski Frydla nie pozostawiały jednak wątpliwości. Frydel, nie informując o podejrzeniach co do możliwości ewentualnej współpracy z Niemcami tych ludzi, potraktował zeznania świadków oraz formalne ustalenia (które na tych zeznaniach się opierały) w oczywisty sposób jako wybieg uzasadniający ujęcie i odstawienie do władz niemieckich dwóch mężczyzn z tej wsi, którym ci ludzie uprzednio pomagali. Zbudował narrację, że jedyną przyczyną był strach, który zapanował w tej okolicy po pacyfikacji wsi. Dobrze, że chociaż w odpowiedzi autor nieco złagodził swoje stanowisko i dostrzegł, że powodem mogła być również współpraca z władzami niemieckimi. Być może i moja sugestia była zbyt stanowcza, niemniej nie mogę się zgodzić z Frydlem, że koncepcja „Holendrów jako agentów niemieckich” wykrystalizowała się w późniejszej fazie procesu, gdyż zapomniał wspomnieć o podstawowych zeznaniach jednego z oskarżonych Ludwika Adamowicza złożonych 22 maja 1951 r.: „Niepamiętnego dnia, gdy byłem na drodze widziałem ludzi biegnących w kierunku zabudowań gdzie mieszkał Wój Andrzej¹²⁰. Ja też tam pobiegłem i dowiedziałem

¹²⁰ Poprawnie nazwisko Wojko. Zob. AIPN Rz, 358/59, Zeznania świadka Andrzeja Wojko na rozprawie głównej, Dębica, 25 IX 1951 r., s. 292.

się tam, że u Wója znajdują się Niemcy przebrani po cywilnemu – prowokatorzy. Za chwilę wyszedł Skowron Jan ówczesny zastępca wójta [sołtysa – TD], prowodyr we wsi i jej postrach i Kolbusz Stanisław ówczesny komendant warty gromadzkiej. Skowron lub Kolbusz powiedzieli do mnie »chodź są tu niemcy i trzeba ich odstawić na policję«. Skowron i Kolbusz objaśnili mi, że są to prowokatorzy, szpicle, którzy chcą zbadać czy ludność jest skłonna przechowywać zbiegów. Ja poszedłem za nimi do izby Wója, w której było dużo chłopów i dwaj osobnicy, którzy mieli być niemcami” (było to pierwsze zeznanie oskarżonego)¹²¹. Powtórzone zostały również we wniosku Adamowicza o zwolnienie z tymczasowego aresztu, końcowym przesłuchania podejrzanego Adamowicza z 21 lipca 1951 r.¹²², ale także we wnioskach (było ich dwa) do prokuratury w Rzeszowie żony oskarżonego Stanisława Kolbusza, Stefanii, w sprawie uwolnienia jej męża¹²³. Tak więc zeznania o „podejrzanych osobach” pojawiły się dość wcześnie. Zeznania i wnioski Adamowicza, z wyjątkiem zeznań na rozprawie głównej, Frydel pominął. Po pominięciu tych zeznań łatwo było postawić zarzut, jakoby antycypował jedynie ustalenia procesu dla swojej tezy. Jak widać, nic bardziej mylnego.

Jednocześnie Frydel w odpowiedzi na *Korektę* przedstawił szereg zeznań świadków i oskarżonych, dowodzących rzekomo słuszności jego tezy. Pominął natomiast wszystkie inne. Świadek Bronisława Dymka-Mazur zeznawała: „Słyszałam o tym, że jeszcze przed ujęciem holendrów z Bobrowej niemcy mieli zabić kilka ludzi i spalić domy, toteż baliśmy się, gdy jak opowiadał Ignacy Lipa mojemu mężowi, a który mi opowiadał, że na domu Lipy przybito kartkę, że Ignacy Lipa mój mąż Jan Dymski, Stanisław Golemo i Stanisław Kolbusz są oskarżeni o komunizm. Kolbusz tym bardziej się bał, że przechowywał w domu ruska. Już po okupacji słyszałam, że u Szostaka mieli się przechowywać żydzi. Słyszałam, że we wsi chodzili Holendrzy i ludzie się ich nawet bali bo nie wiedzieli co za jedni. Mówili ludzie, że kupują od nich jakieś poszwy. Zdaje się, że po spaleniu domów w Bobrowej osk[arżony] Ludwik Adamowicz ukrywał się przed Niemcami, a nawet raz chciał u nas nocować, aleśmy mu odmówili, gdyż widzieliśmy jak po niego raz Niemcy autem przyjechali. Nie pamiętam czy to było przed ujęciem holendrów”¹²⁴.

¹²¹ AIPN Rz, 358/59, Protokół przesłuchania podejrzanego Ludwika Adamowicza, Oleśnica, 22 V 1951 r., s. 64.

¹²² *Ibidem*, Pismo Ludwika Adamowicza do Prokuratury Powiatowej w Dębicy, Wrocław, 5 VII 1951 r., s. 198–199; *ibidem*, Protokół końcowego przesłuchania podejrzanego Ludwika Adamowicza, Dębica, 21 VII 1951 r., s. 161–162.

¹²³ *Ibidem*, Prośba Stefanii Kolbusz, Bobrowa, 6 VI 1951 r., s. 76; *ibidem*, Pismo Stefanii Kolbusz do Obywatela Prokuratora Wojewódzkiego w Rzeszowie, Dębica, 6 VI 1951 r., s. 77–78.

¹²⁴ AIPN Rz, 358/59, Zeznania świadka Bronisławy Dymskiej-Mazur na rozprawie głównej, Dębica, 25 IX 1951 r., s. 293–294.

Świadek Tadeusz Pytynia zeznawał: „Raz widziałem jakichś dwóch mężczyzn [...] rozmawiających z wsiową panią, z którą jak mnie potem doszło, mówiła mi że oni do niej przychodzili. Tych samych dwóch ludzi, którzy rozmawiali z tą panią widziałem po kilku dniach opalających się nad Wisłoką. Gdy pierwszy raz ich widziałem byli dość elegancko ubrani. Słyszałem, że w Bobrowej była pacyfikacja prowadzona przez Niemców, w czasie której rozstrzelano około 18 ludzi i spalono jakieś zabudowania”¹²⁵.

Świadek Julia Szostak zeznawała: „Na jakieś trzy miesiące przed ujęciem jak ich nazywano holendrów, chodzili oni po wsi, byli u mnie kilka razy, raz nawet kupiłam od nich spodnie, poza tym przychodzili do mej córki Michaliny obecnie zamężnej Dymskiej. We wsi mówiono, że to są może szpiedzy, a nawet córka przed nimi się ukrywała. W jakichś miesiąc po ujęciu, moja nieżyjąca siostrzenica opowiadała, że widywała ich jak autem jeździli gościńcem z Niemcami, już po ich ujęciu [...]. Córka otrzymała od jednego z nich list”¹²⁶.

Świadek Józef Rak zeznawał: „letnią porą niepamiętnego roku przebywali we wsi jacyś dwaj mężczyźni, których ludzie nazywali holendrami bo tak sami się podawali. Właściwie to oni przybywali do wioski i odchodzili w kierunku Pustkowa. Widziałem ich kilka razy przebywających u Wójków, Jana Szostaka i Krzywaka. Byli raz i w domu mojej matki z walizką w której mieli na sprzedaż poszwy, niemieckie w paski. Zganilem mojej matce kupno, gdyż moja kuzynka z Bobrowej i inni jeszcze ludzie za nabycie koców od takich ludzi zostali ukarani kilkumiesięcznym pobytem w obozie karnym. Widziałem jak raz u Jana Szostaka, pod domem pili wódkę. Ludzie od Pustkowa ostrzegali przed tymi holendrami gdyż w biały dzień niedaleko Pustkowa chodzą po wsi i piją wódkę oraz handlują. Bezpośrednich wiadomości o ujęciu owych holendrów nie mam, a tylko wiem, że już od rana było wiadomo co z nimi będzie i słyszałem jak Jan Skowron po południu może koło godz. 15-tej mówił, że opowiedział ich tj. holendrów [powiedział im tj. Holendrom? – TD] że albo się usunął [oddał – TD] albo się ich wywiezie. Owi holendrzy byli elegancko ubrani, chodzili jawnie po wsi, byli dobrze odżywieni. Ukrywałem się przed Niemcami z powodu ucieczki z transportu na roboty i nieraz uciekałem z Ludwikiem Adamowiczem jak tylko Niemcy przyjeżdżali do wsi”¹²⁷.

Świadek Ignacy Lipa zeznawał: „jakoś od wiosny aż do ich ujęcia, przychodzili do wsi jacyś dwaj młodzi mężczyźni, o których ludzie mówili, że są holendrami. Byli u mnie też kilka razy, raz mieli ze sobą płaszcz, który mieli na sprzedaż, ale bałem się od nich kupić, by mi go inni nie odebrali. Poza tym zaszli do mnie ze względu

¹²⁵ *Ibidem*, Zeznania świadka Tadeusza Pytynii na rozprawie głównej, Dębica, 25 IX 1951 r., s. 294.

¹²⁶ *Ibidem*, Zeznania świadka Julii Szostak na rozprawie głównej, Dębica, 25 IX 1951 r., s. 294–295.

¹²⁷ *Ibidem*, Zeznania świadka Józefa Raka na rozprawie głównej, Dębica, 25 IX 1951 r., s. 294–295.

na córki, którym zabroniłem się z nimi zadawać. Rozmawiałem z nimi trochę z niemieckiego trochę na migi. Ludzie się ich bali bo nie wiadomo »co to było«, gdy mogli to być Niemcy udający, że nie rozumieją po polsku, a była wówczas na moim domu kartka, na której wymieniono moje nazwisko, Stanisława Golemy, Stanisława Kolbusza i Jana Dymskiego jako komunistów względnie podejrzanych o komunizm. Holendrzy pracowali u Wojków przy młocce motorem. Owi holendrzy ubrani byli elegancko w cywilne ubrania, dobrze wyglądali i fryzury mieli. Po wsi chodzili jawnie. Więźniowie z Pustkowa mieli włosy strzyżone¹²⁸.

Świadek Michalina Dymska zeznawała: „Niepamiętnego mi roku latem wieczorem gdy był jeszcze widok, widząc jadącą do Wojków furmankę, poszłam tam popatrzeć co się tam będzie działo, bo wiedziałam, że stamtąd mają zabrać dwóch młodych mężczyzn, którzy tam często przychodzili. Z odległości około 100 metrów widziałam jak pod dom Wojków zajechał wóz, owi mężczyźni siedli na wóz. Na furmance siedział Piotr Golemo, nikt więcej na furmance nie siedział. Odeszłam stamtąd przed odjazdem furmanki. Owych młodych mężczyzn znałam od wiosny tego samego roku. Przez około 4 miesiące zachodzili oni do wsi, przynosząc na sprzedaż różne rzeczy. Kilka razy byli i w naszym domu, rozmawiałam z niemi trochę po niemiecku, trochę na migi. Mówili, że mieszkają w Lignozie. Kupiłam od nich pół poszwy wojskowej i spodnie, mieli ze sobą i buty, które kupił ktoś z sąsiadów. Przychodzili także celem kupna wódki i masła. Pracując w Lignozie w ogrodzie widziałam ich tam jak chodzili wolno, ubrani świątecznie i nie widziałam by coś robili. W dniu w którym odjechali furmanką od Wojków widziałam ich tam i mówiłam by poszli ze wsi bo ich wywiozą, a oni się z tego śmiali. Mężczyźni owi bywali u Wojków, Stanisława Golemy, Adama Lipy, Piotra Krzywaka, który kupił u nich marynarkę i zarzutkę, i u innych. Ktoś kupił u nich aparat fotograficzny, gdy uprzedzałam owych mężczyzn by poszli ze wsi, mówiłam do nich po polsku i na migi, a oni mówili, że rozumią, a gdy przychodzili po wódkę i mówiło się im, że wódki nie ma, to także rozumieli. Nie mówili oni zupełnie po polsku, poza tym, że wymieniali kilka polskich słów. Przychodzili w różnych porach dnia, nie słyszałam, by nocowali we wsi, najczęściej przychodzili we dzień. Widziałam ich odchodzących do Lignozy. Po ujęciu ich nie widziałam ich ani w Lignozie ani we wsi. Po ich ujęciu krótko pracowałam w Lignozie. Przed ich ujęciem był moment, że dwaj ci mężczyźni wyjechali do Krakowa, skąd przyszedł do mnie list pisany po niemiecku. Po ich powrocie z Krakowa unikałam ich, by więcej nie przychodzili, bo w Bobrowej był wypadek, że chodzili jacyś ludzie z medalikami i książeczkami, a gdy następnie nastąpiła pacyfikacja i zastrzelono około 20 osób i spalono zabudowania, ludzie uważali, że pacyfikacja nastąpiła wobec wyciągania

¹²⁸ *Ibidem*, Zeznania świadka Ignacego Lipy na rozprawie głównej, Dębica, 25 IX 1951 r., s. 295.

przez owych przekupniów wiadomości o tym co się we wsi dzieje. Baraki więźniów, którzy również pracowali w Lignozie pod konwojem, mieściły się w lesie za drutem kolczastym w odległości około 2 km. Widziałam owych mężczyzn, o których ludzie mówili, że są Holendrami, rozmawiających swobodnie z Niemcami w Lignozie. Wyglądali oni na jakichś majstrów. Ludzie nazywali ich także niemcami. Mężczyźni owi chodzili porządnie ubrani, mieli koszule wykładane, a więźniowie z obozu mieli ubrania drelichowe z lampasami, na plecach gwiazdka i numer¹²⁹.

Jak więc widać, dla mieszkańców Woli Bobrowskiej zachowanie Holendrów było niewątpliwie „dziwne”. Chodzili po wsi jawnie, byli dobrze ubrani, odżywieni, handlowali, nie uciekali, opalali się nawet nad rzeką. Wszystko to kłóciło się z obrazem ludzi ściganych i prześladowanych przez Niemców: Żydów, Sowietów – zbiegłych jeńców. Jeżeli połączymy te fakty z zeznaniami Michaliny Dymskiej dotyczącymi „obnośnych handlarzy”, a także Jana Skowrona (na rozprawie głównej), to ciąg zdarzeń staje się dość oczywisty. W odpowiedzi, ale też i książe Tomasz Frydel pomija jeszcze niezwykle ważny szczegół. Jeden z oskarżonych o wydanie Holendrów, Stanisław Szostak, przez dłuższy czas ukrywał na strychu Żyda Tewła Knie (on sam mówił Tehelkni, zapewne było to zwykłą pomyłką), o czym przekonywał na rozprawie kuzyn tej rodziny Juda Preker (mówił o rodzinie Knie)¹³⁰. Informacja powyższa znajduje się w rozdziale *Powiat dębicki* (t. 2, s. 431), ale bez wskazania, że chodzi o Szostaka oskarżonego o ujęcie Holendrów. O ile w rozdziale można to jeszcze zrozumieć, gdyż sprawa Holendrów jest marginalnym dopowiedzeniem, o tyle w odpowiedzi mającej dowodzić, że podstawą wydania Żydów była pacyfikacja Bobrowej, już nie. Udział Szostaka w ujęciu Holendrów spowodowany był poleceniem wydanym mu przez Jana Skowrona (tak przynajmniej zeznawał)¹³¹ i podejrzanym zachowaniem Holendrów, nie zaś bezpośrednio strachem czy paniką, bo przecież zaryzykował możliwość utraty życia własnego i całej rodziny, gdy zdecydował się ukrywać Tewła Knie.

Szczególnie interesujące pytanie w sprawie Holendrów brzmi – dlaczego wątek ich ewentualnej współpracy z Niemcami przed rozprawą sądową pojawił się tylko w zeznaniach jednego oskarżonego? Być może dlatego, że zeznania pozostałych oskarżonych (jak i innych oskarżonych w bardzo wielu podobnych sprawach) dotyczyły tego, kto i kiedy ujął ofiary, kto i jak się zachowywał (biernie czy aktywnie), kto wiązał ofiary i kto komu wydawał polecenie zatrzymania ofiar. Być może ma to związek z prowadzeniem śledztwa przez funkcjonariuszy MO, skupiających się tylko

¹²⁹ *Ibidem*, Zeznania świadka Ignacego Lipy na rozprawie głównej, Dębica, 25 IX 1951 r., s. 295.

¹³⁰ *Ibidem*, Zeznania Stanisława Szostaka na rozprawie głównej, Dębica, 25 IX 1951 r., s. 288; *ibidem*, Zeznania świadka Judy Prekera na rozprawie głównej, Dębica, 25 IX 1951 r., s. 294.

¹³¹ *Ibidem*, Zeznania oskarżonego Stanisława Szostaka na rozprawie głównej, Dębica, 25 IX 1951 r., s. 288.

na bardzo wąskiej perspektywie „sprawca – ofiara”. Te szczegóły, w których całkowicie ginęło tło wydarzeń, musiały mieć niezwykle ważne znaczenie dla przewodu sądowego, o czym dobitnie przekonuje przykład Piotra Golemo, jednego z gospodarzy oskarżonych o ujęcie Holendrów. Postępowanie przeciwko niemu umorzono, ponieważ – jak zaznaczał we wniosku prokurator – człowiek ów wykonywał jedynie funkcje „techniczne” woźnicy, a więc odwoził ujętych Holendrów. „Gdy zaś – wnioskuje prokurator – w świetle orzecznictwa Całej Izby Karnej Sądu Najwyższego z dnia 2 lutego 1951 r. [...] woźnica, który wykonywał jedynie mechaniczne czynności powożenia furmanką, nie odpowiada za przestępstwo z dekretu sierpniowego 1944 r., którą to właśnie czynność spełniał Piotr Golemo – wniosek o umorzenie niniejszego śledztwa jest uzasadniony”¹³². To tylko pokazuje, jak dalece nieprecyzyjne były zapisy dekretu sierpniowego. Potwierdza też wnioski formułowane przez prawników w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, o których wspominał Kornbluth.

Warto też zauważyć, czego Frydel zdaje się nie rozumie, że dla ówczesnych (ale także i późniejszych) mieszkańców wsi, częstokroć niewykształconych, pół-analfabetów, tego rodzaju wydarzenia, jak pacyfikacja, były cezurą graniczną, do której wszystko odnosili (przed czy po pacyfikacji). Stąd zarówno w tej sprawie, jak i w setkach protokołów przesłuchań b. OKBZH czy „sierpniówek” można spotkać określenia o niepamiętnej dacie czy „niepamiętnym roku”. Los wsi Bobrowa stawał się raczej pewnym punktem odniesienia, przestrogi, co może wyniknąć z „bagatelizowania” niebezpieczeństwa. W zeznaniach innego z oskarżonych – Kolbusza pojawia się informacja o zmuszaniu do podpisywania protokołów śledztwa, także inni oskarżeni różnice między treścią zeznań przed sądem a protokołów wyjaśniali właśnie okolicznościami protokołowania¹³³.

W kolejnym wątku zatytułowanym „Gontarczyk – dobry, Frydel – zły” Tomasz Frydel odniósł się do opisanej przeze mnie sprawy zabójstwa Jankiela Libermana. O tym wydarzeniu w swojej części *Dalej jest noc* napisał prof. Dariusz Libionka. Zarzuty, które postawiłem temuż autorowi, wynikały z analizy tej konkretnej sprawy i oceny rzeczywistości okupacyjnej, której – w moim przekonaniu – nie dostrzegł Libionka. W sposób naturalny wspomniałem, że do opisu mordu na Libermanie odniósł się wcześniej Piotr Gontarczyk, z którego opinią się po prostu zgadzam (*Korekta*, s. 38–39). To nic nadzwyczajnego, kiedy jeden badacz zgadza się z tezami innego. Wnioskuje, że także Frydel zgadza się z interpretacją przedstawioną przez Gontarczyka, ale tu dochodzimy do najciekawszej refleksji Frydla, który czyni mi następujący, przedziwny, zarzut: „Jednocześnie ta sama optyka jest przez recenzenta odrzucana, gdy została zastosowana

¹³² *Ibidem*, Wniosek o umorzenie śledztwa przeciwko Piotrowi Golemo, Dębica, 23 VII 1951 r., s. 166.

¹³³ *Ibidem*, Zeznania Stanisława Kolbusza na rozprawie głównej, Dębica, 25 IX 1951 r., s. 286.

w moim artykule. Należy dodać, że publikacja naszej książki poprzedziła druk artykułu Gontarczyka, a mechanizmy, o których mowa, zostały w niej opisane znacznie głębiej i obszerniej. Przywoływany przez Domańskiego tekst Gontarczyka jest więc wtórny względem analiz przedstawionych w *Dalej jest noc*. [...] Nieuprzedzony czytelnik przyzna, że o tym właśnie traktowały dwa podrozdziały w moim tekście. Recenzent jedynie przeżuwa te ustalenia, podając je w nieco odmiennej formie, jak gdyby nie dostrzegał, że wyważa otwarte drzwi” (odp., s. 8). Każdy czytelnik *Korekty* oraz mojej niniejszej odpowiedzi zauważy, że doceniam ustalenia badawcze Frydla oraz poprawną, tam gdzie to ma miejsce, interpretację wydarzeń. Dotyczy to na pewno owych „piekielnych zapętleń” i dostrzeżenia związku niemieckich akcji pacyfikacyjnych z kwestią wydawania Żydów. Formułując powyższe zarzuty, Frydel po prostu zupełnie źle wybrał adresata, dokonując przy tym błędnych generalizacji (kwestię języka pominę). Jeżeli bowiem podobne analizy na temat skomplikowanych realiów okupacyjnych i mechanizmów ludzkich zachowań przeprowadzono w całej *Dalej jest noc*, to dlaczego nie można ich dostrzec w sprawie Libermana u Dariusza Libionki? Dlaczego takich przemyśleń nie widać w rozdziale Jeana-Charlesa Szurka? Tomasz Frydel chyba nie zna tej książki – z wyjątkiem swojej części albo nie przeczytał jej zbyt dokładnie. Swoje uwagi powinien skierować nie do mnie, ale do współautorów *Dalej jest noc*.

Nieco dalej, w tej samej części, Frydel kreśli wobec mnie kolejne zarzuty. Tym razem powodem uwag była moja opinia z *Korekty* o braku w *Dalej jest noc* głębszej refleksji na temat sposobu wymuszania na miejscowej ludności zarządzeń niemieckich (*Korekta*, s. 16). Frydel stwierdził, że nie zauważyłem jego „pogłębionej refleksji” na temat tworzenia atmosfery strachu (odp., s. 9). Najwidoczniej autor *Powiatu dębickiego* nie zaznajomił się zbyt uważnie z tekstem *Korekty*, bo gdyby to uczynił, znalazłby tam następujący fragment: „W większości tekstów »powiatowych« generalnie brakuje pogłębionej refleksji na ten temat, choć ta »pełna odpowiedzialność« w wymiarze zasadniczym określała sytuację lokalnych przedstawicieli »władzy« w terenie, gdzie Żydzi – w świetle niemieckich przepisów nielegalnie – poszukiwali schronienia. Na szczęście dostrzega ten problem Tomasz Frydel, który wprost zdefiniował, że była to groźba śmierci (t. 2, s. 446)”. Czyż nie jest to wystarczający dowód, by wskazać, że dostrzegam wartość analityczną tekstu Frydla, tam gdzie ona jest? Nie rozumiem sensu tworzenia zupełnie wydumanych zarzutów i prowadzenia polemiki dla samej polemiki. Po raz kolejny zachęcam Tomasza Frydla, aby nie brnął w desperacką próbę obrony *Dalej jest noc*, ale zapoznał się po prostu z całą książką. I tu odniesienie do jednej z końcowych uwag Frydla, o moim rzekomym „glajchsztaltowaniu” całego wspomnianego dzieła. Otóż nie, nigdzie tego nie robię. Dostrzegam natomiast wielokrotnie przykłady podobnych sposobów opisywania przeszłości w oderwaniu od faktów i źródeł.

Frydel zarzuca mi również posługiwanie się zbyt daleko idącymi uogólnieniami. Podpiera ten argument cytatem z moich słów: „analiza bazy źródłowej rzeczywiście wykorzystanej w opisach »powiatowych« pokazuje, iż dominującym źródłem są różnego rodzaju relacje i wspomnienia ocalałych (rzadziej polska spuścizna memuarystyczna)” (*Korekta*, s. 28). W dalszej części odpowiedzi Frydel szczegółowo wyliczył, ile „wykorzystał” w swoim rozdziale źródeł wspomnieniowych polskich i stwierdził: „Trzymając się głównego wątku dyskusji, nadmienię, że nieprawdą jest, jakoby głównymi źródłami, z których korzystam, były relacje i wspomnienia ocalałych Żydów. W rzeczywistości główne źródła to zeznania Polaków z procesów »sierpniowych«, meldunków Armii Krajowej, raportów Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich oraz prac polskich memuarystów, kronikarzy i diarystów” (odp., s. 7). Teza Frydla nie może być prawdziwa, bo akurat autor nieco „zmodyfikował” zdanie (pominął jego dalszą część), w którym do głównych źródeł wykorzystanych przez autorów zaliczyłem także materiały z procesów sierpniowych¹³⁴. Budowanie tez na „przycinaniu” cytatów szeroko opisałem w *Korekcie*. Jak więc widać, nie pominąłem w tym opisie „sierpniówek”, ale stawiam je w pierwszej kolejności jako źródło główne. Pisząc: „inne wymienione dokumenty”, zwyczajnie nie chciałem przepisywać tego, co redaktorzy napisali we *Wstępie*. Frydel wywodzi również krytykę z błędnego rozumienia wspomnianego fragmentu. Moja analiza dotyczyła całości książki, a nie tylko rozdziału jego autorstwa. Nie ma i nie może być tutaj automatyzmu. W poszczególnych podrozdziałach czy fragmentach dominujące mogą być różne źródła, ale zasadniczy korpus wykorzystanej bazy jest właśnie taki, jaki wskazałem.

Autor (zdarza się to również innym autorom *Dalej jest noc*) próbuje kierować polemikę na boczne, jeśli nie zupełnie marginalne tory, podczas gdy materia zarzutów jest istotna. Tego dotyczy chociażby kwestia wykorzystania relacji Berla Sturm. Chodzi o poruszone w *Korekcie* uwagi do rozważań Frydla o kierowaniu się przez Polaków „wyobrażeniem o grożącej im ze strony Żydów denuncjacji” (*Korekta*, s. 39–40). W odpowiedzi Frydel zamieszcza obszerny passus z książki i usiłuje zwrócić uwagę, że nie cała rodzina Jobów uciekła na wieść o zatrzymaniu ukrywanych Sturmów (odp., s. 9–10). Tymczasem całość mojego wniosku dotyczyła stawiania tej historii za przykład wyobrażonej denuncjacji – na podstawie ostatecznego zakończenia: Sturmowie nikogo nie wydali, a Niemcy nie czynili żadnych represji, a nawet

¹³⁴ Brzmi ono następująco: „Tymczasem analiza bazy źródłowej rzeczywiście wykorzystanej w opisach »powiatowych« pokazuje, iż dominującym źródłem są różnego rodzaju relacje i wspomnienia ocalałych (rzadziej polska spuścizna memuarystyczna) zdeponowane w kilku archiwach, wydane drukiem, dostępne w internecie (np. książki pamięci w skróconej wersji anglojęzycznej) i uzupełnione o akta procesów potocznie zwanych »sierpniówkami«, a w znacznie mniejszej części inne wymienione dokumenty” (*Korekta*, s. 28).

nakarmili Żydów – a więc było to zagrożenie wyobrażone. Ten sposób budowania wniosków i stawiania tez badawczych dowodzi myślenia ahistorycznego. Wszak cały akapit w książce Frydel rozpoczyna od słów: „W kilku wypadkach można wskazać przykłady, kiedy Polacy na terenie powiatu kierowali się wyobrażeniem o grożącej im ze strony Żydów denuncjacji” (*Dalej*, t. 2, s. 456). I jako pierwszy przykład wymienił Jobów. Czy gdyby Sturmowie wydali Jobów, ich działania (ucieczkę) nadal można by opisywać w kategoriach wyobrażenia o grożącej denuncjacji? Zapewne nazwiska wszystkich tych ludzi znalazłyby się w tabeli nr 10 dla powiatu dębickiego („Odnotowane w źródłach przypadki denuncjacji” – *Dalej*, t. 2, s. 463). W ten sposób można by stwierdzić, że uciekając lub zmieniając kryjówki i lokale kontaktowe po czyjejs „wsypie” członkowie konspiracji kierowali się wyobrażeniem o grożącym im niebezpieczeństwie. Postępując w opisany sposób, kierowali się elementarnymi względami bezpieczeństwa, podobnie uczynili Jobowie. Niestety, tych zasadniczych problemów analizy przeszłości Frydel nie potrafi zrozumieć i próbuje obrócić w nic nie warte pustosłowie: „co ma piernik do wiatraka?” (odp., s. 11).

Historia rodziny Job skłania także do wniosków związanych z kwestią pokrywania kosztów pomocy. Zauważam tu podobny problem korzystania ze źródeł, jaki w *Korekcie* omówiłem na przykładzie tekstu Libionki. Pisz bowiem Frydel następująco: „Należy przyjąć, że płacenie było najbardziej skuteczne w połączeniu z innymi korzystnymi czynnikami, takimi jak znajomości sprzed wojny lub bliższy związek z udzielającymi pomocy, tj. wtedy, gdy wniesienie opłaty za pomoc nie stanowiło jedyne go elementu strategii. Czasami gospodarz nadal ukrywał Żydów, nawet gdy skończyły się pieniądze, **ponieważ powstała między nimi więź** [podkr. – TD]. Berl Sturm, zbiegły z córką z getta dębickiego, napotkał 17-letnią Stefanię Job w Łękach Dolnych i obiecał jej »rekompensatę« za ich ukrycie. »Przez parę miesięcy płaciłem jej pieniądze« – napisał po wojnie Sturm. »Gdy zabrakło gotówki, Stefania Job wcale nie zrezygnowała z dalszej opieki« – dodał, a determinacja w ratowaniu Sturm i jego córki nabrała na sile” (*Dalej*, t. 2, s. 432). Z tak poprowadzonej narracji wynika, że początkowe zaangażowanie się Job w pomoc Żydom motywowane było tylko i wyłącznie pieniędzmi. Dopiero później wywiązała się między ratującymi i ratowanymi swoista więź. Powojenna relacja Sturm, na którą powołał się Frydel, mówi zupełnie coś innego o powodach pomocy. Decydujące okazało się tragiczne położenie Sturmów i ludzkie współczucie Stefanii Job, a z inicjatywą rekompensaty wyszedł sam Berl Sturm. Oto jego słowa: „Na drodze prowadzącej do Tarnowa spotkałem dziewczynę 17-letnią Stefanię Job pochodzącą z Łęki Dolnej. **Nie znalazłem jej wcale, ani ona nas nie znalazła. Widząc nasze tragiczne położenie (córka ze zmęczenia kulala na nogę), zlitowała się nad nami i po wysłuchaniu naszej historii, obiecała swoją pomoc.** Wraz z nią wyruszyliśmy w kierunku jej domu, gdzie miała nas ukryć. **Po drodze obiecałem jej rekompensatę**

co dla nas uczyni [podkr. – TD]¹³⁵. Dalej Sturm mówi o płaceniu oraz dalszej pomocy pomimo braku pieniędzy. Ale deklarację pomocy uzyskał od nieznanym, zanim cokolwiek mówił o pieniądzach i zanim powstała jakakolwiek więź.

Sprostować tu trzeba jeszcze jedną pomyłkę w tekście Frydla: „Stefania Job dwukrotnie zgłaszała się na wyjazd do Niemiec, gdy policja otoczyła dom, żeby »w ten sposób nie spowodować rewizji w domu, w którym się ukrywaliśmy«. Za pierwszym razem wstawił się za nią ojciec, za drugim razem brat” (*Dalej*, t. 2, s. 432, p. 201). Taki opis jest pozbawiony logiki i niezgodny z faktami. Nie jest prawdą, aby Stefania Job dwukrotnie zgłaszała się na wyjazd do Niemiec. Gdyby się zgłosiła dobrowolnie, najścia policji na ich gospodarstwo nie miałyby najmniejszego sensu. Została po prostu objęta tym obowiązkiem i nie chciała wyjeżdżać. W związku z powyższym funkcjonariusze służb policyjnych ją ścigali. Brat i ojciec Stefanii dobrowolnie zgłaszali się na roboty w jej zastępstwie. Za drugim razem, aby ograniczyć najścia policji i ocalić ukrywanych Żydów, Job nie uciekła, co w konsekwencji doprowadziło do jej aresztowania. Dopiero wówczas brat zgłosił się za nią, a ją zwolniono¹³⁶.

Słabym przykładem nazywa Frydel (odp., s. 12) przytoczoną przeze mnie relację Leopolda Trejbicza, dowodzącą moim zdaniem powszechności poczucia zagrożenia denuncjacją. Przypomnijmy. Trejbicz wspominał, że ze względów bezpieczeństwa nie zdradził innemu Żydowi (ani on jemu) dokładnego adresu po „aryjskiej stronie”. W konkretnych uwarunkowaniach okupacyjnych Żydzi mogli zadenuncjować, a czasem i denuncjowali innych Żydów. Relację Trejbicza (koresponduje niewątpliwie ze wspomnianą historią rodziny Job) przywołałem po to, aby pokazać tworzenie przez Frydla, być może niezamierzenie, mglistych pojęć, takich jak „wyobrażenie o denuncjacji” w odróżnieniu od rzeczywistego zagrożenia, gdy tymczasem każda z opisanych przez niego sytuacji była jak najbardziej realna. Jeszcze raz przypomnę: każdy człowiek w każdych okolicznościach historycznych będący powiernikiem jakiejś tajemnicy, postawiony w sytuacji krańcowej może tę tajemnicę zdradzić. I dla osób, których los zależy od trwania tej tajemnicy, liczenie się z tą ewentualnością nie jest kwestią „wyobrażenia o denuncjacji”, ale poczuciem elementarnego realizmu.

Ma rację Frydel natomiast, kiedy pisze, że wzmiankę o karaniu śmiercią za uchylanie się od służby w Baudienście przypisałem jemu, gdy faktycznie uwagę tę poczyniła Dagmara Swałtek-Niewińska. Szkoda, że Frydel podkreślający wagę gruntownej analizy i niejednokrotnie bardzo dobrze rozumiejący badaną rzeczywistość nie wspomniał o karze śmierci za ucieczkę z Baudienstu. Byłby wówczas bliższy opisowi rzeczywistego funkcjonowania Baudienstu, jak autor książki, na którą się powoływał. Wolał jednak,

¹³⁵ AŻIH, 301/4596, Relacja Berla Sturma, Kraków, 17 VII 1946 r., mps, k. 2.

¹³⁶ *Ibidem*, k. 2–3.

powołując się na Mścisława Wróblewskiego, wyliczać w przypisie, ile złotych zarabiali junacy w czasie Katastrophenienst oraz ile starosta dębicki wypłacił Baudienstowi za „»pracę«” w czasie „wysiedlania Żydów” (*Dalej*, t. 2, s. 400).

Na koniec przywołam jeszcze jeden przykład polemiki *à la* Tomasz Frydel, który mianowicie zajął się numeracją stron w dokumentach: „Próbując skorygować pierwszą moją pomyłkę, Domański wprowadza własną. W odnośnym przypisie powołuje się na stronę 520 akt, na której ma się znajdować zeznanie Aleksandry Kocoń (z domu Bryk), z poprawną datą ślubu (s. 47, przypis 116). Zeznanie Aleksandry Kocoń znajduje się jednak na stronie 519, a na stronie 520 jest zeznanie Stanisława Koconia”¹³⁷ (odp., s. 10). Tymczasem nie pomyliłem się w numeracji stron. Zeznania A. Kocoń rozpoczynają się i kończą na stronie 520. Na tej samej stronie rozpoczynają się zeznania Stanisława Koconia, kończą się na stronie 527. Gorzko w takiej konfrontacji brzmią słowa o „potiomkinowskiej wiosce” i „biciu głową w mur”. Tomasz Frydel w odpowiedzi, podając cytaty ze sprawy Jana Skowrona i innych, sam myli numery stron¹³⁸. Nie odróżnia również kart (foliacja) od stron w dokumentach (paginacja)¹³⁹.

Bagatelizując wszystkie własne pomyłki, Frydel wyraża opinię że *Korekta*, jak wspomniałem, jest potiomkinowską wioską udającą recenzję. Na różne sposoby powieliła ją w różnych miejscach odpowiedzi. Zapewniam autora, że podnoszenie nieścisłości nie jest kwestią mojej przychylności czy jej braku dla książki. Jest to po prostu metoda weryfikacji jakości pracy badawczej ogólnie przyjęta w nauce. To sprawa faktów i w tej sferze powinniśmy się poruszać.

Odpowiedź szczegółowa na uwagi prof. Jeana-Charlesa Szurka¹⁴⁰

W nauce gotowość do poddania wyników swoich badań krytycznym recenzjom powinna być oczywistością. Profesor Jean-Charles Szurek rozpoczął swoją polemikę faktycznie od próby przekonania czytelnika, że praca jego i jego kolegów krytyce nie

¹³⁷ AIPN Rz, 353/72, Zeznanie Aleksandry Kocoń na rozprawie głównej, Rzeszów, 7 VI 1950 r., s. 520; *ibidem*, Zeznanie Stanisława Koconia na rozprawie głównej, Rzeszów, 7 VI 1951 r., s. 520–527.

¹³⁸ Frydel podał w odpowiedzi, że na s. 285 (używa błędnego określenia karta) znajduje się oświadczenie sołtysa Bobrowej, gdy w rzeczywistości jest w tym miejscu fragment protokołu rozprawy głównej i zeznania Jana Skowrona. Na k. 294 miały znajdować się zeznania świadka Stanisława Kolbusza. Faktycznie są tam zeznania Józefa Kolbusza; na k. 296 miały według Frydla znajdować się zeznania Ludwika Adamowicza. Na tej stronie są zaś zeznania Józefa Zaręby i Józefa Dymkiego.

¹³⁹ Na s. 433 (t. 2) podał, że zeznania znajdują się na kartach, gdy faktycznie akta mają numery stron.

¹⁴⁰ Odpowiedź prof. Jeana-Charlesa Szurka nie wpłynęła do IPN. Odnoszę się do wersji opublikowanej na stronie internetowej Centrum: <http://www.holocaustresearch.pl/index.php?show=555&strona=564> [dostęp: 10 XII 2019 r.]

podlega. Aby to uzasadnić, ogłosił, że recenzja ich pracy ma charakter „mentorski i pogardliwy”, jest usiana „stwierdzeniami zdumiewająco obraźliwymi”, ma „styl niespełniający elementarnych standardów, niemający prawa bytu w środowiskach akademickich” (odp., s. 1). Zaraz potem użył dziwnego argumentu, że „aktualna dyrekcja IPN” jest moim pracodawcą, aby stwierdzić autorytatywnie: „Jest to zatem przede wszystkim tekst **polityczny** [podkr. autora – TD]” (odp., s. 1). To wszystko Szurek zilustrował następującym wyjaśnieniem: „Oto przykładowe okazy wyłowione w trakcie lektury, dotyczące wszystkich autorek i autorów. »Źródła [...] o tym mówią – wystarczy z nich rzeczowo, a nie wybiórczo korzystać«, »wbrew zasadom rzetelności naukowej«, »nieznajomość zasad warsztatu naukowego«, »manipulacja źródłami«, »Czy przekazany obraz jest obrazem zmierzającym w stronę naukowego obiektywizmu? Nie jest«” (odp., s. 1).

Próba zaszeregowania krytycznej analizy sposobu wykorzystania źródeł jako działania politycznego budzi zdumienie. Jawi się jako próba odstraszenia czytelnika, zanim zapozna się z jej merytoryczną zawartością. Nie są to metody polemiki przyjęte w nauce. Profesor Szurek nie wskazał, którą opcję polityczną miałbym reprezentować. Czy można uznać za „polityczne” wskazywanie dowodów faktograficznej nierzetelności w traktowaniu źródeł, niedoskonałości warsztatowych niektórych autorów, braku naukowego obiektywizmu w traktowaniu materii źródłowej? Liczyłem na rzeczową polemikę po tym, jak wykonałem dość żmudną pracę nad sprawdzeniem tych źródeł, do których odwołują się autorzy w przypisach. Wszak właśnie w tym celu teksty naukowe są opatrywane przypisami, aby autor jasno i wyraźnie pokazał, z jakich źródeł czerpie. Również po to, aby autor był gotowy na weryfikację sposobu ich wykorzystania.

Nie wiem również, gdzie w przytoczonych moich sformułowaniach można dopatrywać się pogardy. Nie odczuwam żadnej radości ani wyższości, kiedy dostrzegam, że wnioski przedstawiane czytelnikom z przywołaniem dokumentów w rzeczywistości nie są spójne z ich zawartością. Nie było tonu pogardy w stwierdzeniu takich faktów. Natomiast myślę, że Jean-Charles Szurek doskonale wie, jak się naprawdę okazuje pogardę. Oto jakimi sformułowaniami posługuje się w dalszej części tekstu. Nazywa mnie m.in. „autorem, który w tak karykaturalny sposób realizuje zamówienie partyjno-państwowej »polityki historycznej«”, dodaje, że mój „proceder jest szczególnie perwersyjny”, stwierdza, że „ta [moja] wroga postawa jest godna pożałowania”, używa sformułowania: „dr Domański i heroldzi jego obozu (np. prezes IPN dr Jarosław Szarek czy dziennikarz Jan Pospieszalski)” (odp., s. 2). Pozostawię bez odpowiedzi pytanie, czy to jest język debaty naukowej.

Może budzić zażenowanie sposób, w jaki Szurek przywołał konferencję w Paryżu (21–22 lutego 2019 r.). Przybyłem na nią już po opublikowaniu mojego artykułu re-

cenzyjnego. Liczyłem na rzeczową dyskusję historyczną w czasie na to wyznaczonym. Zawsze stałem na stanowisku, że merytoryczna dyskusja naukowców może być najlepszym sposobem wymiany opinii. Wszak konferencja była otwarta dla publiczności. Jeden z referatów w całości był poświęcony Instytutowi Pamięci Narodowej, który w konferencyjnych wypowiedziach został poddany fali epitetów tyle nienawistnych, ile dalekich od opisu rzeczywistości. W czasie przeznaczonym na dyskusje przez cały dzień zgłaszałem się do wypowiedzi dotyczących wysłuchiwanym referatów. Byłem ostentacyjnie ignorowany. Uniemożliwiono mi zabranie głosu, jak tylko zorientowano się, że to ja jestem autorem *Korekty*. Dziwne to standardy jak na konferencję naukową. Podobnie dziwić może kategorycznie egzekwowany zakaz filmowania i nagrywania przebiegu tej konferencji otwartej dla publiczności. W swoim tekście Szurek próbuje w kontekście mojej obecności na konferencji – delikatnie mówiąc – w sposób mało elegancki wykorzystać cytaty z prof. Boucheron, łaskawie zaliczając mnie do „hanniebnego orszaku zawodowych praktyków wojującej ignorancji” (odp., s. 1). Czy dzieje się tak dlatego, że odważyłem się przeanalizować źródła, na które powołują się autorzy i wskazać im miejsca nierzetelnego ich wykorzystania? Czy prof. Szurek uważa, że jego prace nie mogą podlegać naukowym recenzjom?

W odniesieniu do Instytutu Pamięci Narodowej powiela nieprawdziwe, absurdałne insynuacje, wielokrotnie formułowane – z równym brakiem poszanowania dla faktów – przez Jana Grabowskiego. Mogę jedynie poinformować, że żadna z moich prac naukowych nie podlegała i nie podlega ingerencjom jakichkolwiek władz Instytutu, ponieważ nie ma i nie było w Instytucie takich praktyk. Opracowania merytorycznie niespełniające wymogów warsztatu naukowego (ale o tym decydują procedury recenzyjne) nie mają szans na publikację. Natomiast każdy autor bierze odpowiedzialność za swoją pracę naukową. Tak też jest w moim przypadku. Szkoda, że prof. Szurek tego nie wie. Przy okazji dodam też, że każdy autor prac naukowych odpowiada także za rzetelność wykorzystania źródeł. I jest gotów na krytyczne recenzje.

Praca ludzi wykonujących zadania urzędnicze, wynikające z obowiązków ustawowych (np. budowa pomników, załatwianie spraw administracyjnych), jest w sposób jednoznaczny oddzielona od pracy badawczej, wykonywanej przez zatrudnionych w Instytucie naukowców. Tak, jak w każdym instytucie uniwersyteckim obowiązki urzędnicze, np. dyrektora Instytutu, nie mają nic wspólnego z prowadzonymi przez niego badaniami naukowymi. Musi dziwić, że prof. Szurek tego nie rozumie. Podobnie jak nie rozumie, że Instytut nie zajmuje się uchwalaniem ustaw. Nawet tych, które jego działalności dotyczą. W naukowej polemice warto opierać się na faktach, a nie na emocjonalnie formułowanych plotkach i bezpodstawnych oskarżeniach.

Jean-Charles Szurek odmówił mi wreszcie prawa do uczestnictwa w debacie naukowej, określając *Korektę* słowami: „styl niespełniający elementarnych standardów, styl

niemający prawa bytu w środowiskach akademickich” (odp., s. 1). Dostrzegł w mojej analizie również... urojenia. W końcu stałem się grupą „doktorów Domańskich” dołączoną przez niego do nurtu „negacjonistów Holocaustu”. Zarzut negacjonizmu ma więc być tu swoistą klamrą, spinającą wszystkie epitety, będącą zarazem (jak to rozumieć inaczej?) ostrzeżeniem dla każdego potencjalnego recenzenta tekstów jego i innych autorów *Dalej jest noc*, bo przecież z negacjonistami się nie rozmawia. Cóż mogę do tego dodać? Mój dotychczasowy dorobek naukowy jest otwarty na krytyczne recenzje i omówienia – jeśli prof. Szurek zada sobie trud zapoznania się z moimi publikacjami, z chęcią przyjmę każdą merytoryczną uwagę. I będę wdzięczny za wskazanie chociażby jednej frazy nadającej się do zaszufładowania jako „negacjonizm”.

Wprawdzie autor *Powiatu łukowskiego* odniósł się do kilku poruszonych przeze mnie kwestii, ale – wzorem innych współautorów *Dalej jest noc* – kieruje uwagę czytelnika na obrzeża poruszanych przeze mnie problemów lub zgola je pomija. Do wielu mniejszych i kluczowych uwag w ogóle się nie ustosunkował, a odpowiedź skwitował zaliczeniem mnie – jak wspomniałem – do grona negacjonistów Holocaustu. Miast odpowiedzi na konkretne uwagi merytoryczne formułuje zarzuty rzekomego usuwania polskiej odpowiedzialności za los Żydów, niezrozumienia danych statystycznych, nieuczciwości naukowej, nieprawdziwości opisu relacji między żydowskimi grupami przetrwania a ludnością polską oraz braku dostatecznej wrażliwości na żydowskie cierpienie. Do wszystkich zarzutów odniosę się w tej właśnie kolejności.

Jednym z ważniejszych elementów, na którym Szurek zbudował odpowiedź na *Korektę*, stanowi zarzut „urojeń”, które mają cechować moje patrzenie na książkę *Dalej jest noc*. Zarzut ten, nawet po raz pierwszy formułowany, został okraszony zwrotem: „jak zwykle”. Rzekomo więc „jak zwykle” w sposób urojony zarzucam współautorowi *Dalej jest noc*, że ten przerzuca odpowiedzialność za Zagładę z Niemców na Polaków (odp., s. 2). Jednocześnie, jego zdaniem, „wszelkimi sposobami” próbuję „usunąć z pola widzenia kwestię polskiej odpowiedzialności” (*ibidem*). W tym ostatnim przypadku, w opinii francuskiego badacza, moje podejście motywowane jest ideologicznie oraz wynika z niezrozumienia statystyk, które przedstawił w *Powiecie łukowskim*. Ponieważ autor nie napisał *expressis verbis*, o które statystyki chodzi, domyślam się, że mowa jest o danych prezentujących żydowską „przeżywalność” Holocaustu oraz odpowiedzialnych za śmierć Żydów. Powyższe przypuszczenie wywodzę z następującego fragmentu odpowiedzi: „Statystyki dotyczące powiatu łukowskiego obszernie wykazują, jak ta odpowiedzialność się rozkłada pomiędzy sprawców. Jednak z punktu widzenia Żydów szukających pomocy w trzeciej fazie Zagłady to polska obecność jest najistotniejsza. Z tego też powodu postawy Polaków są szczegółowo badane. Żydzi, którym udało się zbiec z pociągów jadących do Trebłinki, którzy ukrywali się

na wsi lub w lasach, mieli najbliższą, bezpośrednią i rozstrzygającą styczność własną z Polakami, zwłaszcza chłopami” (odp., s. 2). Otóż w swojej interpretacji Szurek zgodny jest ze stwierdzeniami zawartymi we *Wstępie* do *Dalej jest noc* (*Dalej*, t. 1, s. 32), mówiącymi o postawie Polaków jako decydującym czynnikiem „przeżywalności” Żydów w latach 1942–1945. Szurek całkowitym milczeniem pomija okupacyjny kontekst wydarzeń. Ze zbudowanego opisu można sądzić, że dla francuskiego badacza fakt istnienia okupacyjnego terroru (o jakże odmiennej skali na ziemiach polskich niż we Francji), rola niemieckich władz i struktur policyjnych, ich polityki i praktyki działań antyżydowskich ma daleko mniejsze znaczenie dla losów Żydów niż postawy miejscowego chłopstwa. Badacz zdaje się zapominać, że to niemieckie władze z żelazną konsekwencją prowadziły Endlösung. Bezkontekstowość Zagłady dała badaczowi podstawę do innego twierdzenia, a mianowicie: „[...] polska wieś w tym rejonie była dla Żydów **więzieniem pod gołym niebem**” [podkr. – TD]. Dobrze by było przynajmniej dodać, kto to więzienie zbudował.

Zgadzam się z prof. Szurkiem, że Żydzi, którym udało się zbiec z pociągów jadących do Trebinki, a następnie ukrywali się na wsi lub w lasach, mieli najbliższą i bezpośrednią styczność z chłopami. Nie ma w tym nic odkrywczego. Nie zgadzam się natomiast, że ta styczność była rozstrzygająca. To nie przedstawiciele podbitych narodów, co do zasady, rozstrzygali o życiu i śmierci Żydów. O tym decydowali Niemcy, ich prawodawstwo i zbrodnicze praktyki (także te wymierzone we wszystkich nie-Żydów gotowych udzielać Żydom jakiegokolwiek pomocy). To Niemcy, zwłaszcza w brutalnych (nieznanych na zachodzie Europy) realiach okupacji Wschodu, decydowali o życiu i śmierci innych podbitych nacji. Nie zmienia tego fakt, że byli i tacy ludzie, którzy w stworzonych przez Niemców realiach okupacyjnych, motywowani różnymi względami (czym innym był strach o los własny i los rodziny, a czym innym chęć rabunku czy antysemityzm) dopuścili się denuncjacji lub zabójstw Żydów¹⁴¹. I tego nikt nie neguje.

Istotnie natomiast mam kłopot z docenieniem wagi owych ujęć statystycznych. Wynika on z braku podstawy źródłowej zamieszczonych danych. Autorzy *Dalej jest noc* (a prof. Szurek nie jest tu wyjątkiem) nie przedstawili żadnych źródeł swoich wyliczeń tabelarycznych. Nie wiadomo, na jakiej zasadzie i które postawy oraz zdarzenia kwalifikowali tak, a nie inaczej. Nie wiemy np., w jaki sposób Szurek liczył

¹⁴¹ Powyższe wnioski odnoszą się do dystryktu radomskiego i powstały na bazie moich badań do publikacji *Proces z dekretu sierpniowego policjantów „granatowych” z Wodzisławia oskarżonych o popełnienie zbrodni na Żydach*, „Polish-Jewish Studies” 2020, nr 1; *Postępowania sądowe z dekretu z 31 sierpnia 1944 r. jako źródło do dziejów relacji polsko-żydowskich, ze szczególnym uwzględnieniem procesów tzw. sierpniówkowych. Przykład z powiatu kieleckiego* [w:] *Relacje polsko-żydowskie. Badania – kontrowersje – perspektywy*, red. T. Domański, E. Majcher-Ociesa.

poszczególnych sprawców zbrodni. Podstawą dyskusji naukowej jest stworzenie możliwości weryfikacji przytaczanych danych. Na ten istotny brak i jego konsekwencje zwróciłem uwagę zarówno w *Korekcie*, jak i w szczegółowych odpowiedziach innym autorom. Niestety, także w odpowiedzi na recenzję autor *Powiatu łukowskiego* tego istotnego mankamentu nie naprawił. W *Korekcie* pytałem na przykład, czy do ofiar polskiej denuncjacji prof. Szurek zaliczył Żydów zabitych przez Niemców po dokonanej przez ukrywających się kradzieży wieprza u jednego z gospodarzy (*Korekta*, s. 65–66). Czy wśród denuncjatorów znaleźli się również chłopci ze wsi Krynką terroryzowani przez działającą w porozumieniu z Niemcami lokalną grupę bandytów (*Dalej*, t. 1, s. 608–609)? Autor nie wskazał źródłowych podstaw owych „statystycznych” wyliczeń, co siłą rzeczy wciąż podważa albo co najmniej obniża ich wartość. Nie zdobył się nawet na odrobinę refleksji, nie odpowiedział na te – wydaje się – dość proste i oczywiste pytania. Brak odpowiedzi rodzi szereg wątpliwości i w oczywisty sposób prowokuje do stawiania dodatkowych pytań. Może się bowiem okazać, że głęboka analiza poszczególnych okoliczności denuncjacji podaje w wątpliwość owe „fundamentalne ustalenia” dla „powiatu łukowskiego”.

Piszę to wszystko, ponieważ zgadzam się z prof. Szurkiem, że w ogóle trudno opracować dla Zagłady precyzyjne statystyki („twarde”), bo – jak sam podkreśla – „takich nikt nie jest w stanie przedstawić” (odp., s. 2). A jednak sam idzie w tym kierunku – jakby nie słuchając własnych wywodów. Tym bardziej razi brak podstawy źródłowej. W jaki więc sposób kolejni naukowcy mają się do tych ustaleń odnieść w przyszłości? Jak dodać coś nowego albo też potwierdzić sądy autora? Jednocześnie słusznie wnioskuje prof. Szurek, że nie da się inaczej opracować statystyki „niż oddolnie, gromadząc informacje o każdym Żydzie, który zdołał uciec z akcji likwidacyjnej”. Te niewątpliwie ciekawe przemyślenia z obszaru analizy źródłowej wygłaszane *ex post* nie tylko nie przystają do słów autora zawartych w rozdziale *Powiat łukowski*, ale je zwyczajnie podważają. Zwróćmy uwagę, że sam Szurek stwierdza: „Statystyki te dotyczą bardzo małej liczby, która – poza tym że świadczy o skali Zagłady – nie jest reprezentatywna dla niczego, wskazuje natomiast na zjawiska charakterystyczne i główne tendencje”. I znów zgadzam się, że statystyka może wskazywać na główne tendencje czy pewne prawidłowości. Ale na tym autor nie poprzestał. W *Dalej jest noc* (t. 1, s. 590), na bazie statystyk niebędących, jak sam twierdzi, reprezentatywnymi dla niczego, z dokładnością do drugiego miejsca po przecinku (!) wylicza za śmierć ilu procent Żydów odpowiadają Polacy, a ilu Niemcy. Czy jest to zatem uprawniony sposób analizy danych statystycznych, które w zależności od potrzeby raz są, a raz nie są argumentem budującym tezę badawczą?

Bez podstawy źródłowej nie dowiemy się, jakie materiały archiwalne (nawet nie wiemy z jakiego okresu, a ma to dość istotne znaczenie) były podstawą ustaleń aneksu

końcowego o wydarzeniach historycznych w powiecie łukowskim. Nie dowiemy się zatem, co jest oparte na poważnych badaniach naukowych, a co nie.

Przechodząc do uwag szczegółowych zawartych w odpowiedzi prof. Szurka, muszę wyjaśnić, że zasadnicze problemy poruszone w *Korekcie* dotyczyły przede wszystkim sposobu analizy i interpretacji źródeł. Problem ten w oczywisty sposób odzwierciedla podtytuł *Korekty...: Refleksje źródłoznawcze*. Stąd w wielu miejscach podszedłem, przyznam, dość krytycznie do omówionych fragmentów. Trudno było inaczej postąpić. W sytuacji, gdy autor recenzowanej pracy opuszcza w cytatach istotne fragmenty źródeł lub w opisach wydarzeń informacje kluczowe dla ich zrozumienia, miałem obowiązek te miejsca wskazać. Moje krytyczne podejście do fragmentów *Powiatu łukowskiego* posłużyło Szurkowi do stawiania zarzutu rzekomego „usuwania jak zwykle polskiej odpowiedzialności” za los Żydów. Rzeczą dotyczy m.in. wątku sołtysów. Po pierwsze, przypominam, że w starszej i nowszej literaturze historycznej o statusie sołtysów pisało jako *de facto* urzędnikach administracji niemieckiej¹⁴². Już tylko użycie określenia „urzędnik niemiecki” dość wyraźnie wskazuje na nader wąski zakres możliwości decyzji własnej osób, które piastowały te stanowiska. Po drugie, w recenzji postawiłem pytanie, czy dwa przykłady (procesy) omówione przez Szurka to wystarczająca podstawa źródłowa, aby jej efekty ekstrapolować na cały badany obszar – „powiat łukowski” – i dowodzić: „Niektórzy wprowadzali niemieckie rozkazy w życie z gorliwością. Liczne procesy wszczęte na podstawie dekretu PKWN z 31 sierpnia 1944 r. obrazują częste przypadki podporządkowania się sołtysów »Judenjagd«, nierzadko podporządkowania aktywnego i interesownego. Inni wydawali się niewzruszeni we wprowadzaniu w życie reguł okupanta” (*Dalej*, t. 1, s. 608). Uznałem to za zbyt skromną próbkę badawczą, uniemożliwiającą oddanie całej złożoności relacji polsko-żydowskich w warunkach okupacji i siłą rzeczy postawiłem pytanie o ustalenia dotyczące liczby skazanych sołtysów czy w ogóle postawionych przed sądem. Byłaby to szersza podstawa do snucia wniosków. Bynajmniej nie domagałem się, jak utrzymuje prof. Szurek w odpowiedzi, „przedstawienia wszystkich procesów sądowych (sierpniówki) z powiatu łukowskiego” (odp., s. 3). W konsekwencji zwróciłem uwagę na nieuprawniony ciąg narracyjny polegający na stosowaniu przez prof. Szurka nieadekwatnych generalizacji na podstawie pojedynczych faktów (*Korekta*, s. 30). Innymi słowy, jeżeli Szurek pisze o licznych procesach, to niech je wymieni, niech nie trzyma tych danych w tajemnicy przed czytelnikami. Niestety, powyższe postulaty, jak też potrzeba uwzględnienia sytuacji ludności chłopskiej, nie tylko nie znalazły zrozumienia prof. Szurka, ale stały się podstawą jego gwałtownej krytyki. Bo przecież kondycja materialna i duchowa ludności

¹⁴² Zob. wymienione w części wstępnej stanowisko prof. Madajczyka. Do tej opinii przychylił się także niektórzy współautorzy *Dalej jest noc* (np. Alina Skibińska).

także poddanej brutalnej polityce okupanta i zmuszonej do walki o własne przeżycie w warunkach okupacyjnych miała duże znaczenie dla udzielania bądź odmowy pomocy Żydom. Zaprezentowany przeze mnie dość oczywisty postulat, sprowadzający się do trudnego, ale koniecznego i wieloaspektowego naświetlenia problemu, to – w interpretacji Szurka – „klasyczna metoda zwodzenia czytelnika, który nie jest w danej dziedzinie ekspertem”. Trudno się zgodzić z takim stawianiem sprawy.

Broniąc się przed zarzutem nieuprawnionych generalizacji, Szurek dodał: „w moim studium oparłem się konkretnie na dwóch procesach, gdyż w zupełności ilustrują one moją typologię strategii przeżycia, toteż całościowe statystyki procesowe nie są mi w tym wypadku do niczego przydatne”. Nie jest to przekonujące. Szurek zdaje się podtrzymywać twierdzenie, że można lekko pisać o „licznych procesach” i „częstych przypadkach”, bez należytej podstawy źródłowej. Zastanówmy się więc, jak ta „statystyka” ma się do ogólnej liczby sołtysów w powiecie w okresie okupacji i koniecznej precyzji. Według ustaleń prof. Szurka, w latach dwudziestych XX w. w powiecie łukowskim istniało 18 gmin wiejskich. W skład każdej gminy wchodziło (i zazwyczaj w polskich realiach wchodzi) od kilku do kilkunastu miejscowości. Jeżeli uśrednimy te wielkości do około 10 miejscowości, to prosty rachunek matematyczny pozwala przypuszczać, że sołtysów w „powiecie” łukowskim mogło być około 180. Dodam, że zazwyczaj w każdej wsi był także tzw. podsołtys, co liczbę niemieckich urzędników podwaja. Określenie liczby osób pociągniętych do ewentualnej odpowiedzialności pozwoliłoby ustalić chociaż namiastkę zakresu podporządkowania się Judenjagd. Koniecznym warunkiem w tej analizie byłoby oczywiście zwrócenie uwagi na charakter dekretu sierpniowego oraz jego nieprecyzyjne zapisy¹⁴³. Także i przebieg procesu, ze względu na sposób ich prowadzenia przez funkcjonariuszy aparatu represji, musiałby zostać poddany bardziej szczegółowym dociekaniom. Czytelnik sam sobie może odpowiedzieć na pytanie, co wynika w takiej sytuacji z omówienia zaledwie dwóch przypadków.

Jeden z tych procesów stał się podstawą do sformułowania przez prof. Szurka pod moim adresem kolejnego zarzutu, tym razem nieuczciwości naukowej. Moja „nieuczciwość” miałyby polegać na rzekomym celowym niezrozumieniu „logiki wyводу” zawartego w *Powiecie łukowskim* przy okazji omawiania procesu Bolesława Przeździaka (i innych). Wyczerpująco omówiłem tę sprawę już w *Korekcie*. Skoro jednak autor prezentuje to czytelnikom jako moją „nieuczciwość”, wróćmy do wydarzeń we wsi Krynka w gminie Celiny. Zacytujmy najpierw *in extenso* stosowne fragmenty z rozdziału i odpowiedzi prof. Szurka. To ważne, gdyż porównanie tego, co pisze w tekście odpowiedzi i tego, co pisze w książce, wskazuje na niespójność przekazu. W *Dalej jest noc* Szurek pisze: „Przypadki nieposłuszeństwa [wobec Judenjagd – TD] chłopów są

¹⁴³ A. Kornbluth, „*Jest wielu Kainów...*”, s. 157–172.

rzadkie. Przykładem może być proces chłopów (sprawa Bolesława Przeździaka, Jana Markowskiego – zastępcy sołtysa, Antoniego Walczaka, Feliksa Walczaka i Stanisława Kameckiego) ze wsi Krynka w gminie Celiny, który rozpoczął się 19 maja 1951 r. w Lublinie. Dwaj chłopci przeciwstawiali się denuncjowaniu Żydów i polowaniu na nich. Jesienią 1942 r. grupa ta miała za zadanie wyłapywać Żydów, którzy wyskoczyli z pociągów często podczas postoju (Krynka leży blisko linii kolejowej), i przekazywać ich Niemcom. **Część chłopów, w tym zastępca sołtysa Markowski, wykonywali rozkazy Niemców, dodatkowo łapiąc zatrzymanych Żydów**, ale dwóch spośród nich – Stanisław Czubaszek i Stanisław Wilczek – przeciwstawiali się temu, ryzykując puszczenie Żydów wolno [podkr. – TD]” (*Dalej*, t. 1, s. 608–609). Tyle. Dopiero w odpowiedzi na *Korektę* autor był skłonny przedstawić szereg okoliczności, na których pomijanie zwróciłem mu uwagę w recenzji. Szurek napisał tak: „W inkryminowanym fragmencie tłumaczyłem bowiem, z jakimi trudnościami wiązało się ukrywanie Żydów przez chłopów, czego powody były liczne: strach przed okupantem, obowiązek wydawania Żydów władzom, wrogość wobec Żydów etc. Chodziło mi w tym wypadku o pokazanie, że w tej konkretnej wsi Krynka, szczególnie poddanej represjom, dwóm chłopom, Stanisławowi Czubaszce i Stanisławowi Wilczce, za cenę wielkiego ryzyka udało się dopomóc w ucieczce Żydom przetrzymywanym przez Przeździaka. Zachowanie Czubaszki i Wilczki było zachowaniem Sprawiedliwych. Wieś Krynka była usytuowana w pobliżu toru kolejowego i szalała tam grupa lokalnych kolaborantów, którzy pod wodzą Przeździaka, miejscowego policjanta, prowadzili bezlitosne polowanie na Żydów. Uznawszy, że cała struktura zajmująca się polowaniem na Żydów działała pod wpływem strachu, sąd niewinny po wojnie wszystkich oskarżonych z wyjątkiem Przeździaka. Co istotne, **większość owych lokalnych kolaborantów została zabita przez AK pod koniec wojny**. Przy życiu został Przeździak”. I dalej: „Zastępca sołtysa Jan **Markowski został zmuszony przez jednego z uzbrojonych kolaborantów** do wydania Przeździakowi trzech Żydów zbiegłych z transportu śmierci. Markowski polecił dwóch [dwóm? – TD] chłopom, Stanisławowi Czubaszce i Stanisławowi Wilczce, doprowadzić Żydów do Przeździaka, czego w obawie przed represjami się podjęli. Wszelako po drodze umożliwili Żydom ucieczkę ku strapieniu policjantów kolaborantów, którzy Wilczka ciężko za to pobili. Żydzi zaś zostali złapani i wydani niemieckiej żandarmerii. W niektórych procesach prowadzonych z dekretu sierpniowego stosowanie się sołtysa do prawa niemieckiego mogło się zakończyć skazaniem, nawet jeśli zeznania świadków były dla niego obiektywnie korzystne. W tym wypadku stało się jednak inaczej. **Tomasz Domański zarzuca mi, że źle potraktowałem Markowskiego**, gdyż napisałem: »Część chłopów, w tym zastępca sołtysa, Markowski, wykonywali rozkazy Niemców, dodatkowo łapiąc zatrzymanych Żydów, ale dwóch z nich – Stanisław Czubaszek i Stanisław Wilczek – przeciwstawiali

się temu, ryzykując puszczenie Żydów wolno« (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 609). Domański ocenia, że skoro Markowski został uniewinniony, nie powinienem mu przypisywać udziału w nagonce na Żydów. Nawet **jeśli Markowski nie uczestniczył osobiście w rabunku**, co chętnie przyznaję, zasiadł na ławie oskarżonych, **ponieważ to on de facto polecił szukać Żydów** [podkr. – TD]” (odp., s. 4).

Proste porównanie dwóch fragmentów, jednego z *Dalej jest noc* i drugiego z odpowiedzi na recenzję, wyraźnie wskazuje, w jak wiele „luk” obfituje ten niewielki, ale w pełni zacytowany fragment z *Powiatu łukowskiego*. Wbrew temu, co w odpowiedzi pisze autor, w tekście z *Dalej jest noc* próżno szukać okoliczności wydarzeń elementarnych dla tej sprawy. W narracji zamieszczonej w *Dalej jest noc* nie widzimy więc stanu bezpośredniego przymusu, w jakim znajdowali się mieszkańcy tej wsi. Niemcy są odległym planem, a działania antyżydowskie przeprowadzają sami mieszkańcy. Nie widzimy działalności w bezpośrednim porozumieniu z policją lokalnych bandytów, nie dowiadujemy się, że terroryzują, a także znęcają się nad chłopami i zmuszają ich do udziału w akcji chwywania żydowskich uciekinierów. Przypominam, że jeden z tych ludzi chodził nawet w mundurze niemieckim. Z *Dalej jest noc* nie dowiemy się wreszcie, że tę grupę ściagała i sukcesywnie eliminowała lokalna AK. O ile wypada wyrazić zadowolenie, że Szurek po lekturze *Korekty* uwzględni powyższe elementy w narracji, o tyle zdumiewa, z jakiego powodu właśnie mnie zarzuca... „nieuczciwość”. Zachowując się w ten sposób (niech czytelnik to sam oceni), nie ma odwagi przyznać racji recenzentowi, ale i tę kwestię zamienia w atak na niego. Pomijanie faktów tak istotnych dla obrazu zdarzeń nazywa „logiką wyvodu”, zarzucając mi jej niezrozumienie. Tymczasem sytuacja jest prosta: nie ma żadnego uzasadnienia (także „logiką wyvodu”) dla pomijania szczegółów istotnych dla sprawy, jeśli historyk chce rzetelnie przedstawiać wydarzenia. Dlatego ani ja, ani żaden inny czytelnik – nie mogliśmy przecież „zrozumieć” czegoś, czego w tekście nie było.

Wreszcie w sprawie wydarzeń we wsi Krynka Jean-Charles Szurek stwierdził, że zarzuciłem mu złe potraktowanie podsołtysa Jana Markowskiego. Podtrzymuję to, bowiem z całości dokumentacji sądowej wynika, że Markowski nie miał nic wspólnego ani z grabieniem Żydów, ani z ich wydawaniem (*Korekta*, s. 44). Jeśli Szurek zna inne dokumenty – powinien je ujawnić, ale w *Dalej jest noc* tego nie zrobił. I nie poinformował czytelnika, że oskarżony Markowski z wszystkich zarzutów został uniewinniony, a przedstawił tylko własną wizję wydarzeń, opartą na okrojonej informacji źródłowych. Wygląda na to, że po lekturze *Korekty* wycofał się z oskarżania Markowskiego o rabowanie Żydów. Stwierdził bowiem, że chętnie przyznaje, iż „Markowski nie uczestniczył osobiście w rabunku”, ale z uporem godnym lepszej sprawy wciąż mu zarzuca, że „to on *de facto* polecił szukać Żydów”. Tymczasem i to jest zarzutem bezpodstawnym. Dziwny to sposób uprawiania nauki. Z jednej strony

Szurek przyznaje, że Markowski zmuszony przez uzbrojonego kolaboranta wydał polecenie łapania Żydów. Z drugiej, że „to on *de facto* polecił szukać Żydów”. Kto więc *de facto* wydał polecenie łapania Żydów, bo to wydaje się kluczowe? Markowski czy może Niemcy za pośrednictwem współpracującej z nimi grupy? I komu Szurek przypisuje sprawstwo kierownicze śmierci tych Żydów?

Inny „przykład” rzekomej mojej nieuczciwości to omówiony przeze mnie w *Korekcie* sposób wykorzystania przez Szurka relacji Rubina Rosenberga, dotyczącej wysiedlenia Żydów z Adamowa w 1942 r. I tym razem nie obeszło się bez insynuowania mi „urojeń” i rzucania oskarżeń, które – delikatnie mówiąc – rozmiągają się ze stanem faktycznym. Relacja Rosenberga została przez Szurka tak „przycięta”, że z dłuższego fragmentu w *Dalej jest noc* pozostali jedynie Polacy uczestniczący w akcji likwidacyjnej przeciwko Żydom w Adamowie. Szurek tłumaczy, że nie dokonał żadnego uchybienia, bo: „złożoność sytuacji w Adamowie została opisana wcześniej, w części tekstu przedstawiającej rolę Niemców, Ukraińców i polskich policjantów” (odp., s. 3). Dodatkowo objaśnia: „gdy Rubin Rosenberg mówi o akcji likwidacyjnej, nie chodzi mu o to, że Polacy są jej autorami, lecz że działają w jej ramach”. I stwierdza: „nie piszę w tym miejscu o **wydawaniu przez niektórych Żydów innych Żydów** z tej przyczyny, że **czynię to w innej części tekstu**. Moim celem nie jest wreszcie »oskarżanie«, lecz rozumienie, włączając w to dylematy sołtysów, z których część była przecież w stanie uczynić gest wobec Żydów” (odp., s. 3). Prawdą jest jedynie to, że Szurek wcześniej opisał rolę Niemców i Ukraińców. Natomiast po „przycięciu” przez niego relacji Rosenberga w jego rozdziale definitywnie znika jednak informacja mówiąca o wydawaniu Żydów przez innych, próbujących ratować swoje życie, Żydów. Usunął więc Szurek istotny element składowy relacji Rosenberga. Nie chodzi bynajmniej o to, by – co imputuje mi prof. Grabowski – doszukiwać się „żydowskich sprawców”, lecz o to, by oddać rzeczywistość taką, jaka ona była. Takie jest zadanie historyka. U Rosenberga widzimy obraz apokalipsy, w której Niemcy rozpisali scenariusze, a z całą pewnością mieli decydujący wpływ na ich treść. Znakomicie widać gradację wydarzeń i działania przedstawicieli poszczególnych narodowości. I nie chodzi wreszcie o to, aby zaprzeczać udziałowi funkcjonariuszy Polnische Polizei w wysiedleniu, jeżeli miała ona miejsce, jak w wielu innych wypadkach. Ja nigdzie takich pominięć nie czynię i nie widzę powodu, aby takie rzeczy robić.

Warto również przeanalizować jeszcze jeden ważny element wysiedlenia Żydów z Adamowa. Nie podawszy precyzyjnie¹⁴⁴ źródła wiedzy, Szurek napisał, że

¹⁴⁴ Profesor Szurek napisał, że „najważniejsze świadectwo” tego wydarzenia złożył Jakow Keselbrenner. Szurek nie podał jednak, gdzie dokładnie Keselbrenner złożył to świadectwo. J.Ch. Szurek, *Powiat lukowski...*, s. 596.

tuż po wysiedleniu Adamów został zaatakowany przez żydowskich partyzantów, którzy uwolnili kilkudziesięciu Żydów przebywających w więzieniu oraz zabili Polaków, którzy „pomagali przy deportacji”¹⁴⁵. Atak na Adamów oraz uwolnienie więźniów żydowskich pojawia się we wspomnieniach członków oddziału GL im. Kilińskiego dowodzonego przez Serafima Aleksiejewa oraz we wspomnieniach samego dowódcy¹⁴⁶. Wydarzenia umiejscowiono w sierpniu 1942 r. „W tym samym miesiącu oddział GL im. Kilińskiego pod dowództwem Serafima opanował Adamów. Zniszczono urząd gminny i spalono dokumentację, rozbito mleczarnię kontyngentową, ostrzelano posterunek granatowej policji oraz uwolniono około 200 Żydów. Raniono 1 policjanta i zabito 1 żandarma. W akcji brali udział m.in. Jan Janiszek z Niedźwiedzia, Henryk Wojciechowski z Krzywdy, Józef Kornacki, Iwan Kurylenko i Aleksander Łogaczew. Oddział wycofał się w kierunku Cisownika. Józef Kornacki i Aleksander Łogaczew po wyprowadzeniu ostatniej grupy Żydów pozostali w lesie szczałbińskim i zostali zabici przez Niemców w czasie pościgu” (wspomnienia J. Granztofa)¹⁴⁷. W tej relacji nie ma mowy o zabijaniu cywilnych Polaków. Mowa zaś o zastrzeleniu żandarma niemieckiego, co tłumaczyłoby natychmiastową reakcję odwetową policji niemieckiej w postaci pościgu przeciwko grupie partyzanckiej. Dość zbieżne ustalenia odnaleźć można w „Kartkach dziennika nauczyciela w Łukowie z okresu okupacji hitlerowskiej”, ale datowanych na koniec października 1942 r.: „30 października [1942 r.] wybrałem się do wsi Burzec na wizytację spółdzielni. Kiedy dojeżdżałem do wsi, zatrzymali mnie chłopci, którzy uciekli ze wsi. Do Burca przyjechali bowiem żandarmi, żeby przeprowadzić obławę na Żydów. Dowiedziałem się, że z osady Adamów uciekli Żydzi, uzbili się i napadli następnie na urząd gminy, który zniszczyli, szukali też wójta, którego chcieli zabić. Nie zastali go jednak, więc zdemolowali jego dom. Jednego żandarma zabili, jednego ranili, pozostali wraz z granatowymi policjantami uciekli. W nocy przywieziono tamtędy transport Żydów. Zatrzymano go i znów zbiegli Żydzi z około 10 wagonów. Ukryli się w lasach. Niemcy obecnie przeprowadzają obławy na tych Żydów. W wyniku obławy zginęło 25 Żydów. Wiem, że do 4 listopada jeszcze ich nie pogrzebano”¹⁴⁸. Szkoda, że Szurek nie skonfrontował tych zapisów z wersją Keselbrenera, którą na dodatek dość skrzątnie ukrył.

¹⁴⁵ Opis tych wydarzeń wykorzystali autorzy *Wstępu do Dalej jest noc* B. Engelking i J. Grabowski dowodząc, że niekiedy Żydzi dokonywali aktów odwetu „na lokalnych mordercach i donosicielach” (*Dalej*, t. 1, s. 41).

¹⁴⁶ S. Aleksiejew „Serafim”, *Zginęli bez wieści*, „Biuletyn ŻIH” 1968, nr 65–66, s. 235–247.

¹⁴⁷ <http://deblin.cal24.pl/wspomnienia.php> [dostęp: 19 XII 2019 r.]

¹⁴⁸ „Kartki dziennika nauczyciela w Łukowie z okresu okupacji hitlerowskiej” [w:] <https://www.lukow-historia.pl/?p=6461> [dostęp: 19 XII 2019 r.]

W zdumienie wprowadzają natomiast inne wywody prof. Szurka w tym fragmencie odpowiedzi, kiedy stwierdził: „Nie ma też podstaw do przypuszczeń, że mógł istnieć związek między Serafimem Aleksiejewem a rozkazami Moskwy, ani tym bardziej do twierdzenia, że jego ocalali żydowscy towarzysze broni podzielali jego światopogląd” (odp., s. 4). Dotychczas byłem przekonany, że etap ustalania okoliczności powstawania partyzantki komunistycznej oraz odpowiedzi na pytanie, czyje rozkazy wykonywali i na czyje polecenie działali oficerowie Armii Czerwonej zakładający oddziały Gwardii Ludowej, mamy już za sobą. Co do przynależności tej grupy do podległej Sowietom partyzantki komunistycznej nie ma żadnych wątpliwości. A co z tą Moskwą? Wystarczy sięgnąć do opublikowanych wspomnień owego dowódcy Serafima Aleksiejewa „Serafima”: „U Stachurskich często słuchaliśmy **audycji radiowych z Moskwy**. U nich pracował wiatrak, który wytwarzał energię elektryczną, potrzebną dla radia ustawionego w ulu. Gdyby był materiał wybuchowy – powiedziałem do niego – Niemcy nie czuliby się tak bezkarni na kolei. Henryk pomyślał chwilę i powiedział z przekonaniem. – Nie martw się Serafinie [tak w tekście – TD]. Wkrótce będzie. **Mamy uzyskać niezawodną łączność z Moskwą** [podkr. – TD]”¹⁴⁹. Jeżeli nawet tej łączności wówczas nie uzyskano, to „Serafim” dość dobitnie przekonywał czytelników o potrzebie kontaktu z „Centralą”. Każdy historyk mający elementarną wiedzę na temat partyzantki komunistycznej rozumie, że z nasłuchu Moskwy dowiadywano się, jaka jest aktualnie obowiązująca linia partii, a łączność radiowa z wyższymi szczeblami przez radiostację była drogą otrzymywania poleceń i wytycznych.

Profesor Szurek próbuje dezawuować moją recenzję w jeszcze jeden sposób. Usiłuje wmówić czytelnikom brak mojego zrozumienia dla bolesnych doświadczeń żydowskich dziewcząt, które – wybierając walkę o życie – zmuszone były do ukrywania się i zmiany tożsamości żydowskiej na polską. Ten proces Szurek scharakteryzował jako podwójną przemoc, której doświadczyły dziewczęta żydowskie. Do tego grona zaliczył także Esterę Borensztejn ukrywaną m.in. wspólnie przez społeczność wsi Osiny. Rzekomy brak mojego zrozumienia dodatkowo ubiera w powiedzenie o „szukaniu dziury w całym”. W recenzji tymczasem zacytowałem fragment wspomnień Borensztejn: „Na wieczór zaszłam do ludzi, którzy kupili kiedyś majątek mego dziadka. Przyznałam im się, kim jestem: bardzo się dziwili, ale bali się mnie trzymać. Nie miałam jednak gdzie pójść. W końcu umówili się z innymi na wsi, że każdy mnie będzie trochę trzymał u siebie tak, że wszyscy będą winni i jeden drugiego nie wyda. Zrobili taką, znaczy się, jedność. Wieś ta nazywała się Osiny. Byłam tam do wiosny” (*Korekta*, s. 48). Z tej relacji wprost wynika, że ukrywający Borensztejn Polacy mieli pełną świadomość narodowości dziecka, musieli mieć także świadomość, czym to

¹⁴⁹ <http://deblin.cal24.pl/wspomnienia.php> [dostęp: 19 XII 2019 r.]

grozi w świetle niemieckich zarządzeń. W odpowiedzi Szurek twierdzi: „W żadnym miejscu nie przybliżam losów Estery Borensztein. Nie szkodzi, dr Domański dokleja jej przypadek do przytoczonego powyżej mojego zdania i konkluduje podniosło: »W ten absurdalny sposób odnosi się [Szurek] do potraktowania dziewczynki przez ukrywających chłopów po prostu jako członka rodziny, co oznaczało, że uczestniczyła we wszystkich formach aktywności życiowej tak jak reszta rodziny« (s. 49). Jest to nieuczciwość. Proces dekuluracji stanowi często zwieńczenie konieczne, niejednokrotnie ratujące życie, lecz bolesne, zwłaszcza dla małej dziewczynki” (odp., s. 6). W przytoczeniu przeze mnie historii Estery Borensztein nie ma żadnej nieuczciwości. Z rozdziału *Powiat lukowski* wyraźnie wynika, że Estera Borensztein wraz z innymi dziewczętami została zaliczona przez prof. Szurka do tej samej grupy „udanej zmiany tożsamości na aryjską”, co dalej nazwał przemocą dekuluracji¹⁵⁰ (*Dalej*, t. 1, s. 597–598). Wskazałem więc okoliczności towarzyszące uratowaniu tej właśnie dziewczynki, których próżno szukać na kartach książki. Nigdzie bynajmniej nie twierdziłem, że proces zmiany tożsamości dla kogokolwiek, a już zwłaszcza dla dzieci, jest prosty. Analizując historie dziewcząt, warto poczynić drobne, ale istotne uzupełnienie. Winnymi tej „przemocy dekuluracji” byli Niemcy, którzy skazali Żydów na Zagładę. To oni stworzyli realia, w których wiele osób duchownych czy też przedstawicieli prostego chłopstwa kierowani odruchem człowieczeństwa (lub po chrześcijańsku miłości bliźniego) w nadziei uratowania życia uczyli żydowskich zbiegów zasad katolicyzmu, by w pełni mogli wtopić się w społeczne tło. W tej konkretnej rzeczywistości Estera Borensztein i Irena Krawczyk, wiedzione instynktem samozachowawczym, tak mocno wrastają w nową tożsamość, że czują się Polkami (co jednoznacznie utożsamiają z katolicyzmem) i nie chcą wracać na łono żydostwa. Tego tła (z obecnością niemiecką) nie odnajdziemy w narracji prof. Szurka. Całość historii znów została sprowadzona tylko do relacji Polacy – Żydzi.

Na zakończenie Jean-Charles Szurek, walcząc z moją rzekomą złą wolą, a nie potrafiąc przy tym przezwyciężyć nieumiejętnie skrywanej złośliwości, życzył mi po sartrowsku odnalezienia osobowości badacza. Cóż, według mnie nie jest to język debaty i nigdy nie powinien towarzyszyć dyskusjom naukowym. Na koniec warto więc to wszystko podsumować jeszcze raz przypomnieniem, że w nauce krytyczne

¹⁵⁰ Stosowne fragmenty brzmią następująco: „Znamy pięć przypadków udanej zmiany tożsamości na aryjską, w tym trzech zmiany nazwiska. Warto podkreślić, że wymienione przykłady zmiany tożsamości ocalałych dotyczą jedynie kobiet: dwóch młodych dziewcząt: Lilian Fenster (ur. 1926 miała więc 16 lat) oraz Ryszki Huberman-Iwan (jej daty urodzenia nie znamy), a także trójki dzieci: Marianny Adamczek (ur. 1930), Estery Borensztein (ur. 1932) i Ireny Krawczyk (ur. 1932)”. W dalszej części tekstu Szurek pisze o dwóch formach przemocy związanej z akulturacją. J.Ch. Szurek, *Powiat lukowski...*, s. 597–598.

recenzje oraz polemiki są zwyczajną praktyką, a nie żadnym atakiem. Pozostaje mi wyrazić nadzieję, że inwektywy, które skierowano pod moim adresem, były tylko efektem nadmiaru emocji, dalekich od standardów, których należy oczekiwać od badaczy historii.

Zakończenie

W jednej ze swoich uwag do *Korekty* Anna Zapalec uderzyła w niezbyt przystające do dyskursu naukowego tony ironiczne i – przekraczając kolejne ramy absurdu – sformułowała następującą opinię: „Po przeczytaniu recenzji odnoszę wrażenie, że w krytyce Tomasz Domański nie stosuje równoprawnego dyskursu, ale raczej dowodzi, iż on napisałby tę książkę lepiej. W dodatku najwyraźniej jest przekonany, że nie potrzeba publikacji innych badaczy, prezentujących odmienne ujęcia, skoro to on posiadał prawdę. Takie podejście do badań naukowych jest warsztatowo błędne, również przy opracowaniach recenzyjnych. Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, aby Domański napisał taką wzorcową książkę i przedstawił swoje wyniki badań, konfrontując je z naszymi ustaleniami” (odp., s. 3). Nie uważam, abym posiadał monopol na nieomyślność. Nikt jej nie posiada, nawet redaktorzy i współautorzy *Dalej jest noc*. Każdy, kto zawodowo zajmuje się badaniami naukowymi, powinien jednak wiedzieć, jak ważne są standardy badawcze. Dlatego czytając książkę, konfrontując jej zawartość ze źródłami, a ostatecznie pisząc recenzję, miałem głębokie przekonanie o konieczności badań naukowych prowadzonych z zachowaniem wszelkich reguł rzetelności analizy materiału archiwalnego i opisywania przeszłości na podstawie tego materiału, niezależnie, czy dotyczy Żydów, Polaków, Niemców czy przedstawicieli jakiegokolwiek innej narodowości. Obowiązkiem każdego historyka powinno być poważne traktowanie źródeł historycznych bez uciekania się do uproszczeń, zafałszowań i manipulacji. Bo czy wolno badaczowi analizować źródła z pominięciem okoliczności i czasu ich powstania? Czy wolno ignorować ich treść, jeżeli nie pasuje do budowanej tezy? Czy jest poprawną praktyką opuszczać zasadnicze informacje źródłowe, a następnie z okrojonego w ten sposób źródła wyciągać generalne wnioski i tworzyć obraz rzeczywistości okupacyjnej? Czy pisząc o działaniach Polnische Polizei, Ochotniczych Straży Pożarnych czy Baudienstu, można pomijać zależności okupacyjne funkcjonowania tych formacji, a następnie sugerować, że czytelnik może zapoznać się z informacjami w internecie? Czy to są standardy naukowe? Czy jest poprawną praktyką lansowanie fałszywych pojęć w rodzaju „administracja niemiecko-polska” lub tworzenie oderwanych od rzeczywistości opisów okoliczności prześladowań i pomocy dla Żydów? Czy jest

poprawną praktyką, aby przedstawiając dane tabelaryczne, nie wymieniać podstawy źródłowej, a następnie twierdzić, że ten czy inny badacz nie podejmuje polemiki z ustaleniami tam się znajdującymi?

Powyższe generalia w sposób szczegółowy, wskazując konkretne przykłady i źródła, omówiłem w *Korekcie* i niniejszej odpowiedzi¹⁵¹. Zważywszy na liczbę postawionych i udokumentowanych przeze mnie zarzutów wobec *Dalej jest noc*, przyznam, że wprowadza w zażenowanie poziom intelektualny zabiegu dokonanego na stronie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, gdzie umieszczono nagłówek o „korekcie nieudolnej korekty”¹⁵². Badacz gotowy do konstruktywnej dyskusji merytorycznej – jak to w nauce przyjęte – nie musi uciekać się do tego typu metod etykietowania adwersarzy. Mimo to mam nadzieję, że redaktorzy i autorzy książki skorzystają z podpowiedzi źródłowych, sugestii i uwag krytycznych.

¹⁵¹ Być może wielu błędów udałooby się uniknąć, gdyby publikacja przechodziła procedurę recenzyjną. Dobrze by było, aby redaktorzy *Dalej jest noc* ujawnili nazwiska recenzentów, jeśli tacy byli, zgodnie z dobrym obyczajem książek aspirujących do naukowości.

¹⁵² <https://www.holocaustresearch.pl/index.php?mod=news&show=381> [dostęp: 12 VIII 2019 r.].